









Roman Zawiliński.

# SŁOWACY

ich życie i literatura.

Z przedmową

J. A. Święcickiego.

(Z ilustracyami).



WARSZAWA.

DRUKARNIA

Granowskiego i Sikorskiego.

47. Nowy-Świat 47.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 24 Августа 1899 года.

## PRZEDMOWA.

---

Roman Zawiliński należy do tej kategorii pisarzy, którzy umiłowawszy wiedzę duszą całą, pracują na niwie naukowej bez wytchnienia. Wiemy, jak bardzo wyczerpuje gimnazjalna praca nauczycielska, jak często zdolne nawet umysły przyprawia o zupełne wyjałowienie. Powtarzać przez długie lata ten sam kurs schematyczny w granicach ściśle określonych, wyjaśniać bez końca te same prawidła elementarne, wyławiać wieczorami całemi błędy w „extemporaljach“ i nie popaść w zupełną martwość ducha,—na to potrzeba mieć ogromny zapas odporności duchowej, wielką żywotność umysłu i miłować wiedzę szczerze, głęboko.

R. Zawiliński po za pracą pedagogiczną idzie ciągle naprzód z prądem nauki, wzbogacając literaturę naszą sumiennemi pracami w zakresie lingwistyki, historyi literatury, pedagogii i etnografii. Dla niego nawet odpoczynek wakacyjny nie istnieje. Wyjeżdżając dla pokrzepienia starganego mrówczą pracą zdrowia, wybiera zawsze taką miejscowość, w której mógłby studyować bądź język, bądź zwyczaje otaczających go ludzi. W ostatnich czasach poświęcił



się z całą gorliwością studyom nad życiem i literaturą małych narodów słowiańskich, jęczących pod jarzmem Prusaków i Madziarów. Owocem tych studyów jest między innemi wielce ciekawa i pożyteczna książka „O Słowakach“, którą dziś czytelnikom „Biblioteki“ podajemy.

Wszystkie prace naukowe R. Zawilińskiego odznaczają się jasnością wykładu i gruntownością, samego zaś autora cechuje zarówno w piórze, jak i w stosunkach z ludźmi, ta ujmująca skromność, którą, niestety, nie zawsze posiadają ludzie uczeni. R. Zawiliński urodził się 1 Marca r. 1855 w Brzezinach (pow. Ropczyckiego) w Galicyi. Do gimnazjum uczęszczał w Tarnowie, studia uniwersyteckie odbywał w Wiedniu i Krakowie pod kierunkiem prof. Miklosicza, Malinowskiego, Brandowskiego i Tarnowskiego. W r. 1879 wstąpił do służby publicznej, jako zastępca naczyciela gimnazjum w Nowym Sączu, poczem uczył kolejno w Krakowie w gimnazjum Św. Anny, w nowo wówczas otwartem gimnazjum III, jako rzeczywisty nauczyciel, wreszcie od r. 1895 znów w gimnazjum Św. Anny. Od r. 1883 jest członkiem komisji językowej, od r. 1890 — antropologicznej, od r. 1892 komisji literackiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Po śmierci ś. p. Izydora Kopernickiego obrany zastał sekretarzem działu etnograficznego komisji antropologicznej i dotychczas pełni te obowiązki.

Pomijając wiele artykułów drobniejszych i recenzji, wymieniamy następujące prace R. Zawilińskiego:



*Lingwistyczne i etnologiczne:*

Gwara brzezińska w Rozprawach wydziału filolog. Akad. Umiejęt. t. VII (1880).

Brzeziniacy, szkic etnograficzny „Ateneum“, 1881.

Wykaz form przypadkowych zabytku p. t. Glosa super epistolas (Sprawozd. kom. jęz., t. III, 1882 r.

Z etnografii krajowej w „Przegl. Lit. i Art.“ Kraków, 1882.

Kwestya run słowiańskich ze stanowiska lingwistycznego r. 1883.

O stosunku pokrewieństwa języków ario europejskich, r. 1884.

O sposobie gromadzenia materyałów etnograficznych w Wiśle, r. 1887.

Ostatnie wyniki badań w kwestyi rękopisu królowodzkiego i zielonogórskiego „Bibl. Warsz.“, 1888.

Z powieści i pieśni górali Beskidowych Bib. „Wisły“ 1890.

Słowno w sprawie słownika frazeologicznego polskiego „Muzeum lwowskie“ 1891.

Orzeczenia Akademii w sprawie ujednostajnienia pisowni „Bibl. Warsz.“ 1892.

Wyjątki z pomników języka w XIV i XV w. Kraków, 1882.

Przesady i zabobony w różnych okolicach u ludzi zebrane. Zbiór wiad. do antrop. kraj 1892.

Przyczynek do etnografii górali polskich na Węgrzech, tamże 1893 i 1896.

O poprawieniu języka, „Bibl. Warsz.“ 1893.

Gramatyka języka polskiego szkolna, I kurs elementarny. Wiedeń i Praga, 1893,

Nasz folklor i jego obecne zadanie, 1894.

Etnografia na wystawie krajowej we Lwowie, 1894.

Program badań etnologicznych Komisji antrop. Akad. umiejętności. Kraków 1895.

*Historyczno-Literackie:*

O polskich przekładach tragedj Sofoklesowych „Bibl. Warsz.“ 1880.

O roku urodzenia i „Psalterzu“ M. Reja „B. W.“ 1884.

Zjazd historyczno-literacki imienia Kochanowskiego w Krakowie. „B. W.“ 1884.

O najnowszych przekładach polskich Iliady „B. W.“ 1888.

Notatka do biografji Andrzeja Morsztyna „B. W.“, 1895.

*Pedagogiczne:*

Doświadczenie Pedagogiczne, Egramina, Egzaminy akademickie, Falk—w „Encykl. Wychowawczej.“ O nauce gramatyki polskiej w gim. wyższem „Muzeum“ 1886. Obowiązki szkoły względem języka ojczystego „M.“ 1890. O lekturze prywatnej polskiej „Muzeum“, 1896. W sprawie nauki literatury ojczystej „M.“ 1896. Teorya i praktyka w wychowaniu „B. Warsz.“ 1896.

Wreszcie R. Zawiliński wspólnie z prof. Czubkiem ułożył Wypisy Polskie do klas III i IV szkół średnich. Lwów, 1893 i 94 (2 tomy).

J. A. Świąciecki.

## W S T Ę P.

---

Narody słowiańskie budzą w nas zwykle o tyle interes, o ile historyczne lub polityczne stosunki zmuszają nas do tego. To też jeszcze o sąsiadach ze wschodu i zachodu mamy jakie takie wyobrażenie; o Słowianach z nad Wagu i Hronu, z nad Sawy i Drawy lub Marycy wiemy prawie tyle, co o Samojedach lub Czukczach. Dziwimy się, kiedy nam kto udowodni, że Litwini to nie Słowianie, chociaż nam najbliżsi z całej aryjskiej rodziny; dziwimy się również wiadomości, że Słowacy to naród blisko trzechmilionowy, zajmujący znaczny obszar dzisiejszego królestwa węgierskiego i tworzący w niem najliczniejszą rodzinę słowiańską.

Dla tych, którzy nigdy nie byli na Słowaczynie, Słowacy przedstawiają się jako druciarze i tkacze, roznoszący płótna i inne lniane wyroby daleko po świecie. Kto jeździł choćby tylko do Trenczyna i Piszczan i przypatrzył się przemysłowi, jaki wśród ludności tego komitatu jest rozwinięty, nabył już lepszego o niej wyobrażenia, ale wszystko to nie wystarcza, jak każda przygodna i powierzchowna znajomość. Wprawdzie nie jeden z wielkich, ale między mniejszymi narodami nie ostatni i nie najmniejszy, zasługuje z wielu względów na bliższe poznanie i sympatyę. Będzie to zadaniem niniejszego

szkicu, który, chociaż jest owocem bliższej autora ze Słowakami znajomości, nie przestaje być szkicem, bo w tych ramach o wyczerpującem studyum nie może być mowy.

Dla informacyi ciekawych i zdania sprawy ze źródeł, na których się opierałem, zaznaczam, że najdawniejszą znaną mi książką polską w tym przedmiocie, to A. Gillera „Z podróży po kraju słowackim“ (Lwów, 1876), następnie H. Müldnera „Szkice z podróży po Słowacyi“ (Kraków, 1877), przyczem nadmieniam, że pewną stronę życia lub podań słowackich przedstawiają także artykuły J. Grzegorzewskiego p. t. „Ze Słowacyi“ (Ateneum, 1887, t. I i II) i Wojciecha Szukiewicza „Ze słowackich, okolic“ (Ateneum, 1893, t. III), L. Wasilewskiego w „Głosie“ z r. 1896. O wiele więcej korzystałem z książki Rudolfa Pokornego p. t. „Z potulek po Slovensku“ (2 tomy w Pradze czeskiej, 1883), z Jarosława Vlčka „Dejin literatury slovenskej“ (Turcz. sv. Martin, 1890) i z artykułów K. Kálala „O maďarisaci Slovenska“ (Osvěta czeska z r. 1898) i bezimiennego p. t. „Náklady a výhlády“ (Turcz. św. Marcin, 1897). Do statystyki ludności i obszaru miałem pod ręką E. Leipena „Die Sprachgebiete in den Ländern der ungarischen Krone...“ (Wien, 1896, i rozprawę Alojzego Wojciecha Szemberey p. t. „Mnoholi jest Čechů, Moravanů a Slovaku a kre byvaji“ w Časopise Českeho Musea t. L (z r. 1876). Na tych źródłach z dodatkiem Szafarzyka „Słowiański narodopis“ opracowałem dodaną tu mapkę Słowaczyny. Szczegółów do obrazu życia ludu dostarczyła mi najwięcej książka Pawła Dobrzyńskiego „Prestonarodnie obyčaje, porczy a hry slovenské“ (Turcz. sv. Martin, 1880). Niemiecka rozprawka G. Fritza p. t. „Die Slovaken“ („Globus“ XV) i V. Sasinka „Die Slovaken. Eine ethnographische Skizze“ (Praga, 1875), zawierają bardzo ogólne rysy.

Bezimienna książka p. t. „Liberale Wahlen in





Tenczyński zamek.

2  
10  
10  
10  
10

Ungarn im Jahre 1896" (Budapest 1897) dostarczyły mi szeregu faktów.

Po za temi dziełami samo rozczytywanie się w dawniejszej i bieżącej literaturze słowackiej było dla mnie źródłem najobfitszem; stosunek zaś mojego szkicu do szeregu felietonów p. A. Sygietyńskiego p. „Turczański św. Marcin“ w „Kuryerze warszawskim“ r. z. sierpień i wrzesień) jest taki, że wspomniany autor czerpał informacye z mego rękopisu, którego mu (o ile był gotowy) z całą ochotą udzieliłem, wywdzięczając się chętnie za łaskawą pomoc w tem przedsięwzięciu.

W Krakowie, w sierpniu i wrześniu 1898.

R. Ż.

## I.

### **Luźność i jej siedziby.**

Królestwo węgierskie bez Chorwacyi i Siedmiegrodu tworzy nieforemny czworobok, którego linia północna (granica szląska i galicyjska) jest wielokrotnie wykrojona i pozębiona. W tej to części między Dunajem do Wacowa, linią odtąd pociągniętą do Miskowca (Miskolcz) rzeką Cisą i jej dopływem Ungiem, mieszka przeważnie zwartą masą ludność słowacka w ogólnej liczbie przeszło  $2\frac{1}{2}$  miliona, posiadająca w swoich rękach blisko 7 milionów morgów  $\square$ , to znaczy  $\frac{1}{8}$  część całego królestwa. Z komitatów, czyli hrabstw (po słowacku „stolica“), na które Węgry są podzielone, nie ma prawie ani jednego, gdzieby przynajmniej kilkudziesięciu Słowaków nie było; uważając ich jednak albo za czasowo osiadłych, albo wędrownych, zwrócimy uwagę tylko na te komitaty, gdzie liczba stałej ludności słowackiej wynosi do  $50\%$  i wyżej w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców.

Otóż komitatami, w których ludność słowacka wynosi 5—25% są: komorniański, ostrzychomski, budapeszteński, biharski i czanadzki; 26—50% w komitatach: abaujskim, bekeskim, nowohradzkim, zemplińskim i ungwarskim, 51—70% w preszburskim, tekowskim (Bars), honckim (Hont) i gemerskim; 71 — 90% w nitrzańskim, spiskim i szaryskim; 91—100% w trenczyńskim, turczańskim, zwoleńskim, orawskim i liptowskim. Ostatnie pięć są tedy czysto słowackie, w 7 mają Słowacy znaczną przewagę liczebną, a w 10 są w mniejszości. Co do liczby, tworzą tedy około  $\frac{1}{6}$  ludności całego królestwa węgierskiego <sup>1)</sup>.

Ale i po za granicami tego królestwa żyje znaczna liczba Słowaków. Najznaczniejszy ich poczet żyje na Morawach, w części południowo-wschodniej, w ogólnej liczbie (z r. 1896) 223,374, w Austrii Niższej 15,753, na Bukowinie 2,000, w Sławonii 5,292, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej około 100,000 <sup>2)</sup> a liczba ostatnia przez rosące wychództwo z każdym rokiem się zwiększa. Jeżeli do tego dodamy podług Szembery 33,000 Słowaków w służbie wojskowej—czyli razem tę liczbę 379,419 dodamy do najpewniejszej liczby Szembery 2,125,399, otrzymamy wszystkich wogóle Słowaków 2,504,818, co daje tylko liczbę przybliżoną i to na podstawie obliczeń z r. 1876. Wszakże Słowacy nie należą do rodu madziarskiego, którego liczba, pomimo gwałtownego madziaryzowania, z roku na rok nie wzrasta, ale się zmniejsza.

---

<sup>1)</sup> Dokładnej statystyki nie ma; źródła węgierskie tendencyjne są tak niedokładne, że np. między publikacją statystycznego biura, a między zestawieniami Leipena, który z niej czerpał, są znaczne różnice. Rzecz to także zadziwiająca, że Szembera w r. 1876 podaje ich liczbę na 2,125,399, a urzędowa statystyka w 14 lat później 1,986,292!!

<sup>2)</sup> Tak podaje statystyka w dziele „Narodopisna vystava cesko-slovanska w Praze“ w r. 1895.



Zwykle na mapach etnograficznych uważa się gdzie tylko można granicę polityczną za granicę etnograficzną. Na podstawie badań Szembery i własnych północny skrawek komitatu trenczyńskiego, górną Drawę i Spiż północny uważamy za polski i dlatego oddzieliśmy go granicą od Słowaków.

---

Znáte tu zem na skalách kde hrády  
 Jako hniezda orlov sedia<sup>1)</sup> smelych,  
 Plodne kre sú po údoliach<sup>2)</sup> sady,  
 Vokol domov, dedin<sup>3)</sup> i miest celych?  
 Slovensko to w hradach, sadach hojne,  
 Su to Tatry krasne, srdcokojne<sup>4)</sup>.  
*(Juro Slota).*

Pobieżny rzut oka na kraj, powyższemi granicami objęty, wystarczy zupełnie do jego charakterystyki: jest to kraj górzysty, spiętrzony szczytami do 2,000 metrów dochodzącemi, a wśród tych łańcuchów górskich ciągną się cztery doliny większe, jak dolina Wagu, Nitry, Hronu (Gran) i Hernadu, z mniejszemi nad Ipolą, Rymawą i Sloną.

„Piękna, przepiękna jest ta węgierska kraina, a szczęśliwy ten człowiek, co się jej synem nazywa. Tam dołem ciecze Dunaj, rzeka poważna, starodawna, omywająca brzegi ziemi swych dzieci, a szumi cicho, jakby głos nocnych duchów... tam zaś w górze wysuwają się szczyty wspaniałe, których kończyny dosięgają nieba, a zielona ich barwa nadziei oko nęci, duszę pieści i napaja ją uczuciem gorącym, pełnem życia; z pomiędzy odłamów wirchów swoich spoglądają dzieci odwiecznych lasów na kraje dunajskie. I ozwą się głosy między górami, lasy zachuczą, zaszumią, ich szum się odbije echem od

---

<sup>1)</sup> siedzą.

<sup>2)</sup> doliny.

<sup>3)</sup> wieś.

<sup>4)</sup> uspokajające serce.

omszałych skał, od niebotycznych wirchów, szeroko, daleko; rzeki pochwytyują ten głos, łączą się z falistym Wagiem, który pysznie i z hukiem się przewala, wołając do brata Dunaju: nie bój się, nie bój, a nie szum tak smutno, przecież jeszcze żyją chłopcy na górach, którzy w oczy spojrzą poganinowi<sup>1)</sup>.

Ze względu na taką naturę kraju nie można się dziwić, że znajdujemy w nim wszystko, cokolwiek miłośnik natury znaleźć może: od najfantastyczniejszych skał i jaskiń, od ruin starych zamków, od nieprzejrzanych borów świerkowych, do jednostajnych, wysoko pszenicą pokrytych nizin, z sinym pasem gór w dali i majestatycznie a spokojnie przepływającym przez nie strumieniem. Fantazyja ludu, karmiona takimi czarami przyrody, rozrosła się niepospolicie i nie ma może drugiego narodu, posiadającego takie bogactwo podań, baśni, legend i pieśni, jak Słowacy. Przywiązane do zamków, kościołów, wzgórz lub samotnie rzuconych kamieni, przechodzą z pokolenia w pokolenia naiwne i barwne, zawierając w sobie skarby poezyi i ślady odległych wieków przeszłości.

Począwszy od najdalszej zachodniej granicy wzdłuż Małych Karpat i doliny Wagu, napotyka się nie tylko coraz piękniejsze widoki, ale zarazem liczne. a często niesłychanie romantyczne ruiny zamków, Zaraz przy ujściu Morawy do Dunaju, na wysokiej i fantastycznej skale sterczą ruiny starożytnego Dieuwina (po niem. Theben), siedziby książąt wielkomorawskich, wielokrotnie w utworach Hollego i innych epików wspominanej. Po jej zdobyciu w roku 903 wpadła w posiadanie Madziarów część państwa morawskiego, leżąca między Wagiem a Morawą.

Na lewym brzegu Wagu, na wschód od Nowe-

---

<sup>1)</sup> J. Kalinczak „Milkov hrob“, str. 7 i 8.

go Miasta, na kończynach Małych Tatr, w komitacie nitrzańskim widoczne są ruiny dwu zamków: Tematyna i Czachtyc, zwanego także „zamkiem Batorych.“ Na oba te zamki spogląda okoliczny wieśniak ze zgrozą i strachem i opowiada chętnie, częściowo na historycznych faktach oparte, podanie. W początku XVII-go wieku żyła tu Elżbieta Batorówna, słynna z piękności; chcąc piękność swoją utrzymać, radziła się cyganki, a ta jej dwa podała sposoby: za mąż nie iść i kąpać się we krwi niewinnych dziewczec. Przez lat kilkanaście z pomocą tej cyganki i sługi Ficki przeszło 300 — jak mówi podanie — zgubiła dziewczec, aż kiedy kolej przyszła na jej wychowanicę, Joannę, i ta prawie cudem modlitwy ocalała, a brat jej dla ocalenia poświęciwszy rygor wojskowy, miał być sądem wojennym na śmierć skazany, wtedy Joanna wyznała okropną tajemnicę zamku, który otoczono i strasznych zbrodniarzy ujęto. Elżbieta miała umrzeć w więzieniu, w którym przywiązana pasem żelaznym do słupa, skazana była na rozmyślanie o potwornych zbrodniach. Zamek poszedł w ruinę; piwnice jego dziś jeszcze dostępne, pokazują zwiedzającym, jako miejsce, gdzie sobie okrutnica „krwawe łaźnie“ urządziła, a do głębokiej studni wrzucała zwłoki nie-szczęśliwych ofiar.

Od Beckowa zaczyna się komitat trenczyński i najwspanialsza dolina Wagu. Odtąd ku Żylinie, a nawet aż do komitatu turczańskiego, rozrzucone są na skałach i szczytach gór zamki poważskie w liczbie 14. Oprócz Beckowa i Trenczyna, stoją na lewym brzegu: Ilawa, Koszaca, Hryczów, Ljetawa, Strecno; na prawym: Sucza, Werszatec, Lednica, Podhradzie, Bytca, Bodatyn i Stary hrad. Z tego wyliczenia można sobie już utworzyć wyobrażenie o niezwykłej romantyczności tego kraju, spotęgowanej jeszcze niezwykłą formacją skał i np. pod Sulowem szczególnie krętym biegiem bystrego Wagu.

Najstarożytniejszy zamek Trenczyński ze sla-

wną wieżą kwadratową, zwaną „rzymską,” ma również swoją historię. W zachodniej stronie, w prostopadłej prawie skale, znajduje się studnia blisko 150 metrów głęboka, którą mieli wykuć tureccy górnicy. Kiedy zamek ten miał w posiadaniu Stefan Zapolya, myślał nad tem, jakby zamek zaopatrzyć w wodę, aby długie oblężenie mógł wytrzymać. Myślał o wodociągu z Wagu, ale gdy to wielkie nastrezczało trudności, odstąpił od zamiaru, tem więcej, że go potrzeba kraju powołała na pole walki z Turkakami. Oprócz licznych łupów z obozu sultana Achmeta, zabrał Stefan licznych niewolników, a między nimi córkę jego, Fatymę, narzeczoną Selimara, syna potężnego chana Tatarów. Na wieść o klęsce, niepewnością dręczony, udaje się Selimar na Węgry, dowiaduje się o losie Fatymy, aż ją w Trenczynie znajduje. Ale Zapolya okupu przyjąć nie chce—jeden tylko ratunek spełniony może powrócić Fatymę narzeczonemu: Niechaj każe wykopać studnię, któraby zamek w wodę zaopatrywać mogła. Selimar wielkim kosztem sprowadził górników, przyobiegał im wielkie nagrody i polecił kuć w skale dopóty, dopóki źródło obfite nie tryśnie. Trzy lata trwała praca. Selimar już tracił nadzieję wyswobodzenia ukochanej, która tymczasem na zdrowiu zapadać zaczęła, gdy wreszcie pokazała się woda w studni, za którą Zapolya nie tylko Fatymę, ale wszystkich brańców i łupy Turkom zwrócił. Studnię nazywają ztąd „studnią miłości.” Dziś znikły obronne baszty i wspaniałe kopuły, ale nienaruszone stoją szanice i cała studnia, podziw wytrwałej pracy.

Na tym zamku panował, jako udzielny książę słowacki, Matusz Czak w XIV w., zwany Matuszem Trenczyńskim; marzył on o samodzielności Słowaczyny, ale tego dokazać nie mógł.

Na lewym brzegu Wagu, na zachód od Żyliny, sterczące na skale ruiny zamku Hryczowa, pod miasteczkiem Bicze, mają osobliwą przed bramą skałę,



którą lud „kamiennym mnichem“ zowie, łącząc z tą nazwą romantyczne opowiadanie o młodym Turzonie, panu na Ljetawie, którego właścicielka Hryczowa, Laharowa, adoptowała, a on, nie mogąc się doczekać jej śmierci, uwięził ją w podziemiach, podając, że ma pomieszanie zmysłów. Strzegąc jej ciągle dniem i nocą, zaniepokojony został raz natarczywością mnicha, który żądał noclegu w zamku. Odprawił go Turzo szorstko, a potem sługom odpędzić kazał. Wtedy mnich zagroził nielitościwemu panu, że wyda jego nieludzkie obchodzenie się ze swoją dobrodziejką. Turzo wysłał sługi, aby zuchwałego mnicha ukarali, ale przed bramą znaleziono kamień w postaci mnicha. Pomimo wielokrotnego rozbijania skały, zawsze na drugi dzień „mnich kamienny“ stał na swoim miejscu. Chciał wtedy Turzo uwolnić Laharową, ale ją w więzieniu znaleziono bez życia. Wtedy Turzo opuścił zamek, który opustoszał i wkrótce w gruzy się zamienił.

Od Żyliny ku wschodowi i południowi niezwykle roztacza się widok; tam piętrzą się pozębioną ścianą Tatry, z pod których wypływa srebrna wstęga Wagu, wijąc się doliną ku Żylinie, tu błyszczą w słońcu potężne ruiny zamku Ljetawy, jednego z największych po trenczyńskim. Jakkolwiek od północy dolina Kisucy nie przedstawia nic ciekawego, leży u ujścia tej rzeki do Wagu pamiętny zamek Budatyn ze starożytną okrągłą basztą, a miejsce budzi wspomnienia zwycięstwa ochotników słowackich w roku 1849.

Przy końcu tej doliny, niedaleko Streczna, na przeciw miasteczka Warny, na prawym brzegu Wagu leży nie wysoki okrągły pagórek, zwany Milkowym grobem. Według podania, ma pod nim leżeć Milko, syn słynnego Pankraca ze „Starego hradu“, i Marynka, córka burmistrza z Żyliny. Milek był stronnikiem króla Macieja Korwina, przeciw któremu ojciec jego wojował. Ze swą Marynką był już zarę-

czony, gdy się dowiedział, że afekty swe zwrócił ku niej pan Włodzimierz ze Streczna, stojący również w rzędzie wrogów króla Macieja. Aby go pozyskać dla króla, postanowił Milko zrzec się ręki Marynki dla Włodzimierza, poświęcając ją i siebie na ołtarzu publicznej sprawy. Ale Marynka o Milku zapomnieć nie mogła, co tak rozdrażniło Włodzimierza, że postawił u przeprawy przez Wag zasadzkę, w której ręce wpadł w nocy Milko i zginął. Włodzimierz zniewolił Marynkę, żeby przybyła nocą do przeprawy u Wagu; kiedy przybyła na koniu, przebrana za giermka, Włodzimierz, nie poznawszy jej, a bojąc się pościgu za sobą, uderzył w nią mieczem i rozplatał jej głowę. Poznał swój błąd, ale za późno—piorunem rażony padł zdrajca na tem samem miejscu.

Jan Kalinczak (o którym na właściwem miejscu będzie mowa) wziął ten fakt za przedmiot powieści p. t. „Milków grób“ i kończy podług podania ludowego w ten sposób:

„Gdy o północy człowiek czulej duszy i czystego serca kroczy obok tego grobu, ujrzy na nim młodzieńca płaczącego, rozglądającego się wokoło za żławionem okiem, z rękami do góry wzniesionymi. Nad nim w górze unosi się w powietrzu blade płaczące dziewczę, której czarne pierścienie włosów spadają na ramiona, a wielkie czarne oczy łzy wylewają, ręce zaś wyciągnięte są ku płaczącemu młodzieńcowi. Między nich oboje wstępuje starzec z płonącymi oczyma, z siwą głową; dziewczę od młodzieńca prawą, młodzieńca od dziewczyny lewą odpycha ręką, wołając:—Nie złączyliście się za życia, nie spotkacie się i po śmierci, boś ty wypła trzy krople krwi z jego krwią broczącego serca.“

Każdy prawie zamek ma swoje podanie, ale żaden nie obsługuje w tak romantyczne legendy, jak Streczno i Stary Hrad (Ö-var), leżące w niedalekiem od siebie sąsiedztwie na stromych skałach nad Wagiem, na granicy komitatu trenczyńskiego i turczań-



Sireczno.



skiego. Położenie dwu strażnic ciasnego przejścia i niebezpiecznej na Wagu przeprawy musiało dawać wyobraźni ludu niepospolitą podniechęć i obfity do powieści materyał. Szczególnie stroma skała zwana „biesowa,” z gwałtowną pod nią głębią, a zaraz poniżej trzy skały, sterczące w środku rzeki, tak, że tylko między dwiema jest niebezpieczny przejazd, tworzą wiele podań, tysiącznemi upstrzonych wariantami.

Poeta Botto obrazowo maluje przeprawę niebezpieczną temi słowy:

Ej pędzi pełń z biegiem Wagu, na pełni wesóło —  
 Jak wtedy, gdy na niej było to słowiańskie czoło.  
 Płynie, płynie jakby gąska, z Turca do Trenczyna:  
 Baczność, chłopcy! bo tu już jest streczniańska dolina!  
 Zmilkły pieśni. Sternik rzecze:—Patrzcie! te trzy skały,  
 Jak wpoprzek bystrego Wagu drogę zepsowały,  
 To Margita, a tam za nią „biesowa” się bieli,  
 • Oto jak Wag cały chłonie do swej gardzieli.  
 Nie bójcie się! Jam już nieraz tu ztąd wyszedł zdrowy  
 Z Bożą wolą, ale teraz, chłopcy, czapki z głowy!  
 I wszystko się krzyżem zegna i modli w pokorze—  
 Przejdzie Słowak i przez piekło, przejdzie w imię Bożę!  
*(Śpiewy Jana Botto).*

Mieszkała niegdyś na zamku streczniańskim młoda wdowa z Margitą, pasierbicą, i zwróciła uwagę na przystojnego chłopaka ze wsi pobliskiej. Ale ten był nieczuły na wzdychania wdowy, bo serce oddał jej pasierbicy, Margicie. Kiedy to wdowa spostrzegła, postanowiła rywalkę zgubić. W sąsiednim żupaństwie Turcu żyli krewni sieroty; do nich wysłała ją macocha. Gdy nieszczęśliwa przechodziła drogą skalną nad Wagiem, wybiegła macocha z zasadzki i zepchnęła Margitę w bezdenną otchłań. Daremnie jednak i po tym wypadku starała się wdowa o pozyskanie względów młodzieńca. Tymczasem fale wyrzuciły na brzeg ciało utopionej, a pogłoska przypisała nieszczęście nie wypadkowi, ale zemście



wdowy. Na tej podstawie miano ją już uwięzić, gdy ona sama, wołając rozpaczliwie imię Margity, w szalonym pędzie podbiegła pod skałę i rzuciła się w to samo miejsce w wodę.

Już w roku 1420 było Streczno podskarbiemu Dersffiemu dane w lenno przez króla Zygmunta, brało czynny udział w wojnach lat następnych, aż się dostało w XVII-ym w. w ręce Franciszka Weszeleńskiego, ożenionego z Zofią Bośniakówną. Opowiadają, że przywiązana gorąco do swego męża, tęskniła wielce, kiedy go powinność rycerska odrywała od jej boku. Z wieży zamku spoglądała na okolicę, śledząc ruchy na drodze, czy oczekiwany nie wraca, albo modląc się do Matki Bożej, do której szczególne miała nabożeństwo. Na złamku skały nad Wagiem stała mała kapliczka z obrazem Maryi; tam to chodziła Zofia i szukała ulgi w modlitwie. Wiele już miesięcy upłynęło od czasu powrotu męża, ale Zofię inna przygniatała troska; dziwne usposobienie, zły humor, zgryźliwość, a nawet niechęć męża ku niej smutkiem przejmowały jej duszę. Darmo starała się odgadnąć przyczynę tej zmiany, szukając winy w sobie, a nie czując się winną. Wnet mąż znów wyjechał. Tymczasem raz w nocy przybył posłaniec od jej siostry i przyniósł jej pismo, w którym była straszna wieść o niewierności męża, odwróceniu się jego serca ku innej, a nawet o zainiarze powrotu do dawnej wiary, aby zerwać z Zofią. Nieszczęśliwa zemdląła, przeczytawszy te wyrazy. Kiedy się ocknęła, oddała się tylko uczynom miłosiernym i modlitwie. Podczas jednej nocy miała sen, że Matka Boża się jej objawiła; otwartszy oczy, prawie dostrzegła giniącą jasność. Zerwawszy się z łoża, w ciemną noc, boso, pośpieszyła do ulubionej kapliczki i tam na modlitwie zastał ją budzący się świt. Zaledwie powróciła do zamku, usłyszała na moście zwodzonym tętent koni; małżonek powrócił — dawny, kochający i wierny. Corocznie odtąd w dzień powrotu męża

szła Zofia boso do kapliczki Matki Bożej i gorącą modlitwą dziękowała jej za zwrócone szczęście. Zmarła w r. 1644; w lat kilkadziesiąt potem znaleziono jej ciało nie zepsute, ale zeschnięte, i złożono je w kaplicy kościoła parafialnego w Ciepliczce przy Żylinie. Na żądanie otwiera kościelny trumnę, w której spoczywają zwłoki w czarnej sukni, co kilka lat odnawianej. Lud czci Zosię jak świętą.

Przez Wrutki (Ruttká) dostaje się wędrowiec w dolinę turczańską, podwójnie interesującą, nazwaną przez Kollára „ogródkiem Słowaczyny“. Dolina ta, otoczona z trzech stron wysokimi, skalnymi górami, z których zwłaszcza Tatry na północy majestatyczny przedstawiają widok, kiedy wczesną wiosną lub późną jesienią pokrywa je lśniąco biały śnieg u szczytów, dołem kryją zbocza i rudawo-sine upłazy, a między tem przebiegają pasma ciemno-zielonych świerków i kosodrzewiny. Nierównie większy interes przedstawia ta dolina z tego względu, że w niej o milę od Wrutek, ku południu, leży miasto Turczański św. Marcin (po madziarsku „Turócz St. Márton“ zwane), stolica komitatu i duchowa stolica całej Słowaczyny.

Podług podania, cała dolina Turczańska (nad rzeką Turec, wpadającą do Wagu pod Wrutkami) była niegdyś jeziorem.

Poeta Botto śpiewa:

Vraj, ked' bol <sup>1)</sup> Turiec jazerom <sup>2)</sup>  
za časov kňaz-Turana,  
v jazere peknom, okruhlom  
byvala Biela panna.

Kniaź Turan postanowił tę pannę w sieć uchwycić, aby nie „mamiła młodych dzieci“ niepospolitą

<sup>1)</sup> był.

<sup>2)</sup> jeziorem.

pięknością. Zasadził się wieczorem i wpadłszy w jezioro, schwycił sam siebie. Zgniewany, zaprzęgił do pracy stu olbrzymów, którzy brzegi jeziora ku Wagowi przekopali (ztaąd dziś wieś Przekopy) i jezioro spłynęło. Biała panna zemściła się na Turanie, śmierć na niego zesławszy, a ona zawsze woła: „Turan! Turan!” Poeta tym głosem wodnej syreny tłómaczy sobie, dlaczego corocznie tyle ludzi do Turca się garnie:

Tak od nečasu, hl'adteže,  
hybú sa zas národy,  
všetko to tiahne do Turca,  
jako ňa dake hody.  
A na čo, po čo ta Slovač  
tú pút sem čo rok koná?  
Už či veríto, lebo nie:  
tu raz musí byť — Ona! <sup>1)</sup>

Wschodnia ściana doliny przystrojona jest przepyszniemi lasami, z pomiędzy których wyglądają ruiny dwu zamków: Sklabiny i Blatnicy. W południowej części leży miasteczko Moszowce, miejsce urodzenia Jana Kollára, dalej zaś miejsce kąpielowe Sztubnia, posiadające źródła podobne do Cieplic trenczyńskich. Na zachód od Sztuburna granicy, komitatu nitrzańskiego, leżą ruiny Zniowa, wspaniałego zamku, a u stóp jego miasteczko zwane „Klasztorem pod Zniowem”. Miejsce to ma wspomnienie smutne w pamięci Słowaków; tu posiadali katolickie narodowe gimnazjum, które im rząd madziarski bez przyczyny zamknął. Sama stolica komitatu, to miasteczko niewielkie, ale schludne i przemysłowe, ludność jego wynosi niespełna 3,000 mieszkańców, przeważnie rękodzielników. Ma dwa kościoły, katolicki stary

---

<sup>1)</sup> Tak od niepamiętnych czasów — patrzajcież — garną się zaś narody, wszystko ciągnie do Turca, jakoby na jakie gody. A na co, po co ta Słowaczyna tę podróż co roku wykonywa? Już czy wierzycie, czy nie, tu z pewnością musi być — Ona!

i nowszy ewangelicki. Na cmentarzu Święto-marcińskim spoczywają między innymi zwłoki zasłużonych pisarzy słowackich: Jana Kalinczaka, Wilhelma Pauliny-Totha, Ferienczyka, Kadawego i innych.

Obok wspomnianych powyżej Przekop, niedaleko Wrutek leży mała osada Kosutowo, gniazdo rodzinne Kossuthów, wsławionych patriotów madziarskich.

Kiedy się widzi od Wrutek przed sobą krzywą drogę żelaznej, a tuż prawie obok płynący Wag od północnego wschodu z pod gór wysokich i skalistych, niepodobna sobie wyobrazić, gdzie tam może być taka dolina, aby się w niej pomieścić mogło i koryto tej rzeki i tor kolejowy i główna szosa. A jednak mieści się to i ze zdumieniem przejechawszy mały tunel za Sutowem, widzi się wąską, krętą dolinę wśród spiętrzonych gór na pół nagich. Ten charakter doliny jest jej właściwy na całej odtąd przestrzeni aż do Ružombarku; szczególnie się zaś uwydatnia pod wsią Kralową, gdzie rzeka Orawa uchodzi do Wagu. Pod stromą skałą nad szumiącą rzeką wije się szosa, prowadząca w głąb komitatu orawskiego, dobrze utrzymana, przeważnie podmurowana, bo w wielu miejscach fale rzeki uderzają o bok drogi. Dziko romantyczna okolica ciągnie się nad Orawą 70 klm. aż do wsi Parnicy; w dalszej części doliny leży pod wspaniałym Choczem (1,613 m.) stolica komitatu orawskiego Dolny Kubin, a 10 klm. dalej w górnej dolinie orawskiej słynny zamek orawski (Arva-Var). Jestto nie tylko jeden z najstarszych w tej krainie zamków, ale zarazem tak wspaniała położeniem budowla, jakiej drugiej trudno znaleźć. Zwłaszcza przybywającemu od północnego-wschodu z górnej bramy przedstawia się zamek jakby cud natury: widzi przed sobą prostopadle z rzeki wznoszącą się skałę, wysokości 111 m., z jednej strony częściowo zielenią pokrytej, z drugiej zupełnie nagą, a tak wąską, że tylko mała baszta z dachem drewnianym na jej

szczyście dała się pomieścić. Z boku i po za tą skałą widać wprawdzie wieże i dachy, ale się nie ma pojęcia, w jakim one z tą skalną maczugą mogą pozostawać związku. Dopiero gdy się szosą, od strony zachodniej okrążając zamek, dostanie w stronę przeciwną, t. j. południowo-zachodnią, widzi się całą tę trzypiętrową budowę, z niezwykłą zręcznością i wyzyskaniem terenu wzniesioną. Przez trzy bramy i trzy podwórze przeszedłszy, dochodzi się do właściwego podwórze zamkowego, mającego nad kazałmatami wspaniały taras z niezwykłym na okolicę widokiem. Na tem podwórzu znajduje się również studnia 91 m. głęboka w skałę wykuta; podług podania, sięga ona powierzchni rzeki Orawy i podczas oblężenia służyła za jedyną komunikację, przez którą z zamku za pomocą kaczek wydostawały się korespondencye poza jego obręb. W tej części zamku znajduje się archiwum, biblioteka i muzeum, zawierające wszelką faunę, florę i plody hrabstwa orawskiego. Kaplica zamkowa, a raczej mały kościół, z wysmukłą, lecz niewysoką wieżyczką, zawiera groby i nagrobki starych tego zamku panów Thurzonów; ich portrety i portrety późniejszych i dzisiejszych posiadaczy, hr. Zichych, znajdują się w dobrze utrzymanych komnatach, z których jednak nie wszystkie jeszcze odnowiono. Do najwyższej części zamku, składającej się z dwu baszt okrągłych, połączonych równoległymi ścianami, prowadzą niezbyt wygodne, kryte schody drewniane; trud wydostania się okupi niezawodnie przepyszny widok, jaki się zarówno w stronę północną, jak i z balkonu w stronę południową rozpościera. Budynki, położone u stóp zamku, należą do administracyi hrabstwa i tworzą razem t. zw. „Podzamek” (Váralja).

Od Kralowy posuwając się ku wschodowi, mijamy uroczą Lubochnę, jedną z najpiękniejszych miejscowości w tej okolicy, stosowną na pobyt letni, i śpieszymy doliną zawsze wąską ku Ružombarko-



wi, obecnie drugiemu ognisku literackiego życia Słowaków.

Wiele miast zaiste pozazdrościłoby mogło romantycznego położenia Rużombarkowi. W niewielkiej, bo zaledwo parukilometrowej odległości, wznoszą się z trzech stron góry lesiste, szczytem przeszło 1,100 m. sięgające, od wschodu tylko rozciąga się dolina liptowska ze srebrzystym Wagiem, podpływającym majestatycznie pod samo miasto, a rozdzielającym zachodnie gór pasmo. Samo miasto, chociaż prawdopodobnie przez niemieckich osadników założone (Rosenberg), jest nawskróś słowackie; ma oprócz kościoła farnego, klasztor Pijarów, gimnazjum (naturalnie madziarskie), drukarnię i księgarnię narodową K. Salvy i t. p. Na północ od Rużombarku w odległości 3 klm. leżą ruiny starożytnego grodu Likawy, na południe zaś, w bardzo uroczej, górzystej i lesistej okolicy, dwa miejsca kąpielowe: Żelazno i Korytnica.

Od Rużombarku widok się zmienia; góry się oddalają, a chociaż na północnym wschodzie coraz wyraźniej zaczynają się rysować śnieżyste Tatry, bliższe „widoki nie przedstawiają nic malowniczego, chociaż piosnka ludowa mówi:

W tym naszym Liptowie, w tej pięknej dolinie,  
Kwitną krasne kwiatki w słowackiej rodzinie.

Sama stolica liptowskiego komitatu „Św. Mikołasz” jest miastem fabrycznym i przemysłowym. Zato okolica dalsza mieści cuda przyrody, które tylko tu spotkać można; że wymienimy tylko jaskinie demanowskie, stalaktytowe i lodowe, następnie okolicę „Św. Jana” ze źródłami szczawiovymi i siarkowymi, ze starym, na wapiennym pagórku wzniesionym kościołem, w którego lochach podziemnych ciała zmarłych przodków rodziny Szt. Ivanych zachowane od zepsucia spoczywają.

Już około Św. Jana, Potorni i Hredku zwężona znacznie dolina staje się wkrótce bardzo wąską; wkrótce Wag rozdziela się na Czarny i Biały, góry maleją, lasami świerkowemi wjeżdża się na znaczną wyżynę (bo do 900 m. wyniosła), która jest zarazem działem wód Wagu i Popradu. Wyżyna bezleśna odsłania wspaniały widok na blizkie pasma Tatr, a widok ten potężnieje w miarę zbliżania się do miasteczka Popradu.

Wspaniałemu widokowi daje poeta wyraz:

Zgarbiony olbrzym, dziad nad dziady,  
 Patrzy z wysoka Krywań stary —  
 Na pełne śliw, orzechów sady,  
 Na pełne buków góry, jary,  
 Na Starhrad, Strecno i Orawę,  
 Na Trenczyn, Podhrad i Lietawę....  
 Patrzy na druhów ponad Wagą,  
 Co sterczą w szczybach długim sznurem...  
 Co skroń z granitu łysą nagą,  
 Opięli w szyszak zamków murem;  
 Patrzy na ród ten mu pokrewny,  
 Co strzeże wstęgi swej królewny.

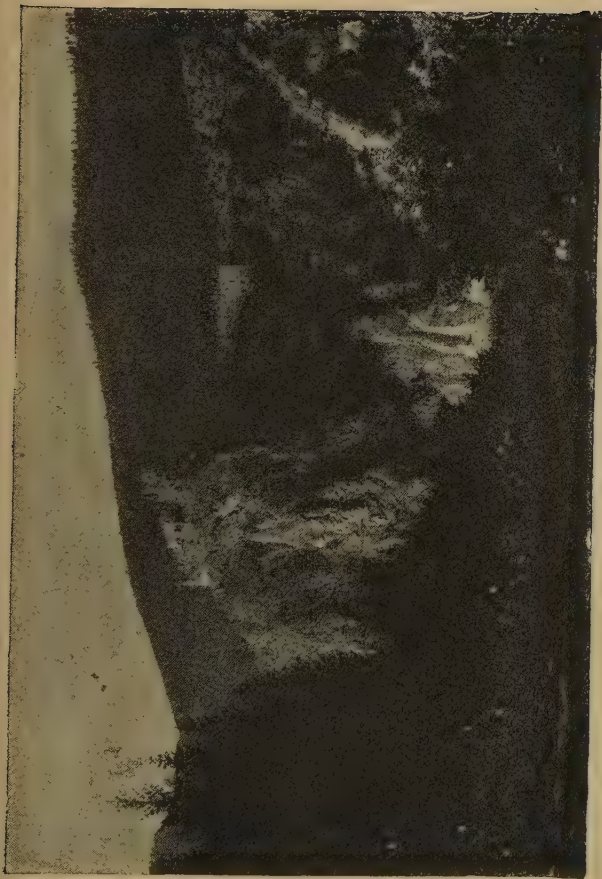
*(Stefan z Opatówka).*

Jeśli my widzimy w Tatrach tylko cuda przyrody, Słowak widzi w nich swą przeszłość i przyszłość. W „Dumie na Tatrach” woła Piotr Idellner, piszący pod pseudonimem Zaboja Hostińskiego:

Čím ste v pravěkach boli Tatry naše?  
 Koliskon narodom,  
 Čím budu svetu svatie hradby <sup>1)</sup> vaše?  
 Myšlienok <sup>2)</sup> vychodom.  
 Kdo vaších duchow tajomstvo vyvešti?  
 Zrodený syn Tatier.  
 A kdo zrozumie slova tych povesti?  
 Vybrany bohatier.

<sup>1)</sup> twierdze, fortece,

<sup>2)</sup> myśli.



Stary hrad.





Ōo vaše vichry, blesky <sup>3)</sup>, vody, šumy?  
Chóry pesni ludu.

Ōi vaše tužby <sup>4)</sup> ostanu len <sup>5)</sup> dumy? <sup>6)</sup>  
Hlasom <sup>7)</sup> žitia budú!

Częściowo od południa, a przeważnie od wschodu przypiera do Tatr Spiż, czyli komitat spiski.

Interesujący to dla nas zabytek i ze względu na historyczne wspomnienia i na etnograficzną rozmaitość, bo w nim schodzą się granice trzech szczepów słowiańskich: polskiego, ruskiego i słowackiego, miasta zaś po większej części zamieszkują osadnicy niemieccy. Malowniczość krajobrazów, począwszy od alpejskiej przyrody w Szmeksie do równin około Popradu i Wielkiej (Felka), jest rozmaita. Od Keżmarku i Białej Spiskiej z biegiem Popradu malowniczość ta niknie, odnawiając się dopiero około Lubowli, nad granicami Galicyi. W kierunku południowym od Popradu, w tak zwanych Niższych Tatrach, powyżej Dobrzyny, znajduje się słynna jaskinia lodowa, cel wycieczek gości z Popradu i Szmeksu, a często i dalszych krajów europejskich.

Spiż ze względu na alpejski klimat i wysokie położenie jest jakby krajem klimatycznym i kąpielowym; co krok bowiem znajdujemy tu rozliczne mineralne źródła, przynoszące chorym nietylko ukojenie, ale i uzdrowienie. Kąpiele siarczane w Lubicy (Leíbitz, pod Keżmarkiem i w Śmierdzonce (Kronenberg), szczerwawy sławkowskie (Schlagendorf), družbackie (Ruschbach) i siatwińskie (Szlatvine), kąpiele żelazne w Lubowli—to tylko najważniejsze i głośniejsze, obok wielu miejsc klimatycznych lub ulubionych, jako mie-

<sup>3)</sup> błyskawica.

<sup>4)</sup> skargi.

<sup>5)</sup> tylko.

<sup>6)</sup> wzajemnie.

<sup>7)</sup> głosem.

szkanie letnie dla szukających wypoczynku mieszkańców miast.

Zamek Lubowlański jest w posiadaniu hr. Zamoyskich. Ten sam mniej więcej charakter gór średniej wysokości, okrytych gęstymi lasami, ma dolina Hernadu i Toryski (Torna) i dalszych dopływów Cisy.

Jadącemu w górę doliną Wagu i Popradu zwykle do tego stopnia Tatry imponują, że zupełnie zapomina spojrzeć na łańcuch gór niższych, ciągnących się urozmaiconem pasmem równolegle do Tatr, na tak zw. Małe Tatry; co więcej, zdaje mu się, że tam już świata nie ma, a przedewszystkiem nie ma nic godnego widzenia. Tymczasem przewodniki nawet w rodzaju Bädekerów pouczają wyraźnie, że z Poprad - Felki przepiękną odbyć można wycieczkę gościńcem bitym w stronę południową, choćby tylko do sławnej lodowej jaskini w Dobszynie. Którakolwiek zresztą drogą przedostać się przez ten łańcuch gór, zawsze odsłoni się świat nowy, urozmaicony olbrzymiemi plamami ciemnej zieleni borów i wystających z nich wspaniałych wirchów. Jest to teren węgierskich gór Kruszcowych, od Koszyc aż po Krzemnicę i Szczawnicę bańską licznemi pokryty szczytami, z których wydobywają najrozliczniejsze metale: od ołowiu i żelaza, do srebra, a nawet i złota. Ponieważ po madziarsku kopalnia = banya, stąd to, co druga, trzecia miejscowość ma w drugiej części swego imienia ten wyraz, lub po słowacku przymiotnik „bański,” jako świadectwo przeznaczenia, dla którego ta osada powstała.

Rzędem, jakby straż północna, stoją tu wspaniałe szczyty Kralowa hola, Wielka Wapienica, Czer towica, a za niemi wspaniały Djumbir (2,045 m.) poniżej ku południu: Stolica, Rewucka Hola, Muzań wielogrzbietny, Wiepor, i Polana, opiewana przez Śladkowicza w „Detwanie” taką zwrotką:

Kto ste videli, slovenski bretia,  
 Tej zbojnickej Polany štit?  
 Skaliska, čo sa v oblakoch tratia,  
 Jakby nebo chcely schytiť!  
 Okolo braľsk bujne trávníčky,  
 A hodie pote, oviac chodničky  
 A výhl'ád carovnej hory:  
 Pod ňou sto dolin, sto dedin leží,  
 Jakby kralovne z vysokej väži  
 Prezerala svoje dvory <sup>1)</sup>

Szczególnie piękna jest dolina rzeki Hronu (Pohronie), począwszy od Telgartu; romantyczność okolicy stopniuje się około Brzezowej i rośnie ku Bańskiej Bystrzycy i Zwoleniu. I tu nie brak ruin starych zamczysk, jak na Muraniu, opiewanym przez Samuela Chalupkę, pod Lupczą słowacką, pod Zwoleniem, zwany „Pustym hradem,” Sasów (Sachsenstein) i inne. Przy końcu doliny nad rzeką Slatiną, wpadającą do Hronu pod Zwoleniem, rozłożyła się u stóp Wielkiej Polany olbrzymia i jedyna w swoim rodzaju wieś Detwa, licząca przeszło 10,000 mieszkańców, tworzących nader ciekawy typ etnograficzny strojem i obyczajami.

Z pomiędzy innych właściwości podnieść należy niezwykłą w Zwolenńskim obfitości źródeł mineralnych, zwłaszcza kwaśnych, tak, że szcawy alkaliczne służą tam za napój codzienny, bo ich domowa studnia dostarcza. Najwięcej głośnie kąpiele są w Sliaczu, leżącym o 3 km. na północ od Zwolenia.

Chlubić się też mogą komitaty gemerski i zwolenński, że wydały wielu mężów zasłużonych około sprawy narodowej lub literatury. Z Gemeru pochodził Stefan Marek Daxner, J. Francisci, Jan Botto,

---

<sup>1)</sup> Kto z was, słowiańscy bracia, widział szczyt tej zbojniczej Polany? Te skaliska, co w obłokach giną, jakoby niebo chciały pochwyć. Około skał bujne trawniczki, a tu i owdzie ścieżki, chodniki owcze, i widok wspaniałego lasu; pod nią sto dolin, sto wsi leży, jakby królowa z wysokiej wieży dwór swój przeglądała.

Paweł Dobrzyński, Gustaw Reuss, Kellner - Hostinski, Ludwik Kubani, a przede wszystkim słynny pisarz czeski, Paweł Szafarzyk, ze Zwolenia Samuel Chalupka, Daniel Lichard, Andrzej Sladkowicz, Ludwik Żello, Aug. Krczmery i wielu innych, o których we właściwym miejscu dłuższą lub krótszą podamy wiadomość.

Przechodzimy do komitatu tekowskiego.

Najbogatsze kopalnie znajdują się na zachód od Zwolenia w Krzemnicy, złote, na południe w Szczawnicy głównie srebrne. Okolice Krzemnicy zostaje długo we wspomnieniu podróżnika przez nadzwyczajne krzywizny i wzniesienia, po jakich droga żelazna tu wiedzie; okolice Szczawnicy sławna siedmioroma górami, które tu miasto otaczają, a między nimi najwyższa—Sitno.

Štiavnica! Sitna pekného dcéra  
K Sitnu svojmu sa prirovnájl  
Obraz jeho maj aj tvoja viera  
Mohutnosť jeho aj ty maj;  
Nezvrátnosť sily vidiš v tých bralách,  
Vysosť slávy v tej vyšine,  
Prisnosť v oblačných jeho povalách:  
Silnom tvojej bud' rodinel<sup>1)</sup>.

W górze Sytnie mają spać zakłęci rycerze; podług innych, miał tam żyć smok ogromny, ale go już działem zabito. Z góry tej roztacza się prześliczny na całą okolicę widok, na dalekie ku północy Małe Tatry i drobne ku południu falisto spadające wzgórza. Pod Sytnem od południa leży wieś Prenczów, w której żyje niezmiernie zasłużony patriota i uczony przyrodnik X. Andrzej Kmet', prezes obecnie ist-

---

<sup>1)</sup> Szczawnico, córo pięknego Sytna, upodobnij się do swego Sytna, Nie obrazem jego będzie twoja wiara, a ty miej jego potęgę. W tych skałach widzisz niezłomność siły, wysokość sławy w tej wyżynie, powagę w jego niebotycznych wyniosłościach—Sytnem bądź swojej rodzinie!



niejącego Towarzystwa muzealnego w Turcz. św. Marcinie.

Przebiegliśmy, jakby pospiesznym pociągiem, najciekawsze okolice Słowaczyny, o których pisał poeta Stefan z Opatówka:

Tak kraj Słowaków dziwi cudnie,  
Kraj głośnych gór, a cichych ludzi!  
Kto z Tatr się spuści na południe,  
Taka go swojska woń obudzi,  
Tak nic nie cudze, ni on komu,  
Jak w ukochanej siostry domu.

Przypatrzmyż się teraz ludziom.

## II.

### Chaty i stroje.

Nawet mniej baczego obserwatora uwagę musi zwrócić właściwość słowacka stawiania domów tuż przy sobie tak, że dachami się często dotykają. W ten sposób każda osada, nizinna, czy górską, przedstawia mniej lub więcej prostą ulicę, po której obu stronach ciągną się chaty, przerwane chyba w środku budynkiem kościelnym, lub obszerniejszem domostwem karczemnem, a niekiedy tylko dworem. W porównaniu do naszych osad mają słowackie pozór miasteczek, zwłaszcza w zamożniejszych okolicach, i tym charakterem przypominają wsi morawskie i dolnoaustriackie. Ma to dla podróżnika na przykład tę nieprzyjemną stronę, że opuściwszy wieś, idzie, czy jedzie często długo, nie spotykając, jak to mówią, ani żywej duszy, chyba, że to jest w czasie robót wiosennych lub letnich; dla samych mieszkańców przynosi to niekiedy szkody i nieszczęścia, jeżeli wybrawszy się w pole, zostawia w domu same dzieci bez dozoru, lub kiedy z bardzo daleka muszą

sprowadzać do domu zboże lub siano. Ale zwyczaj zwyczajem, od którego nie odstępują, chyba na granicach ludności polskiej.

Niktby nie uwierzył, do jakiego stopnia właściwość ta trzyma się terenu słowackiego, zwłaszcza w dolinach większych rzek, choćby nawet w okolicach bardzo górzystych; gdy się jednak zbliża np. od Żyliny ku Jabłonkowu, lub od Trzciany na Orawie, albo ku Rabczy nad Polhoranką, albo ku Jabłonce nad Białą Orawą, widzi się ze zmianą mowy, bardzo bliskiej mowie polskiej, zarazem i wsie więcej rozrzucone, często nawet bardzo rozproszone po wzgórzach i zboczach.

Rzecz naturalna, że gdzie więcej chaty skupione, gospodarstwo jednego właściciela mieści się tuż obok siebie na wspólnym podwórku; całe zaś obejście od ulicy, czyli drogi (hradska cesta), oddzielone bywa (ale nie z reguły) bramą z desek zbitą. W tych warunkach przy wązkim froncie dom mieszkalny stoi do ulicy szczytem, z jednym lub dwoma oknami, i jeżeli tylko miejsce pozwala, z małym zagrodzonym sztachetkami ogródkiem, mieszczącym kwiaty i zioła. W przedłużeniu domu mieszkalnego pod tym samym dachem mieszczą się stajnie, a od stajni pod kątem prostym ku sąsiedzkim budynkom ciągnie się stodoła z boiskiem, czyli klepiskiem, którego szerokie drzwi prowadzą jakby brama druga z podwórza na pole. Jeśli stajnia jest osobnym budynkiem, dzieli się wtedy pod jednym dachem na stajnię i stodołę.

Ponieważ szczyt tworzy ścianę frontową, nic tedy dziwnego, że w zewnętrznej chaty ornamentyce na niego najbaczniejszą zwracają uwagę, zwłaszcza tam, gdzie dachy kryją gontem, t. j. w okolicach górzystych i lesistych. Szczyty dachów są zwykle na trzy części podzielone: część dolna, czyli okap, jest spadzista i pokryta zwykle 4 — 6 rzędami gontów; część środkowa jest pionową ścianką z desek,

z jednym lub więcej otworami, rozmaitych kształtów, najwyższa (zwana *halką* lub *kobuzem*) jest połową stożka wzdłuż wysokości przeciętnego, którego podstawa wysuwa się prawie dołkiem ponad okap, a płaszczyt złożony znowu z 2 lub 3 rzędów gontów. Szczyt dachu czyli wierzchołek tego stożka zdobi zwykle drewniana lub gliniana lilia, rzadziej kogut lub inne jakie zwierzę.

Część środkową szczególniej przyozdabiają. Dolną jej krawędź bramuje zębata deska, nad nią pozostały rąb wypełniają listwami wązkimi, od środka podstawy w gwiazdę ułożonemi, albo z listew, przybitych prostopadłe na spojeniu desek ściany, tworzą architektoniczne linie, jakby żebrowania, zakończone w górze bądź trawersami, bądź łukami dwu bocznych, u szczytu dachu pod kątem ostrym zbiegających się desek.

Górskie chaty, kryte gontem, nie mają komi-nów; dym wychodzi z izby otworem w powale lub drzwiami na strych, a ztamtąd otworami w szczycie wydostaje się na zewnątrz. Jeżeli w szczytowej ścianie znajdują się dwa okna (najczęściej tylko jedno), umieszczają między niemi na zewnątrz domu obrazy Świętych lub krucyfiks, a niekiedy na osobno przybitej półeczce kwiaty w wazonach.

Rozumie się, że w okolicach urodzajnych, gdzie kryją dachy słomą lub trzciną, albo gdzie domy murują, bo kamień i cegła są tańsze niż drzewo, tam o ozdobności szczytów nie ma mowy. To jeszcze dodać trzeba, że im uboższa chata, tem mniejsze ma okienka, nieraz tak małe, że ledwoby się w nie głowa zmieściła.

Wejźdźmy do wnętrza.

Domy zamożniejszych Słowaków miewają dwie izby, z których jedna biała (światlica), głównie na przyjęcie gości przeznaczona, ma za umeblowanie dwie długie ławy pod kątem prostym się zbiegające; w kącie nad niemi wisi trójboczna (lub czworobocz-

na) szafka (almarya), gdzie chowają książki, dokumenty, papiery wartościowe i kosztowniejsze przedmioty. Jaworowy lub lipowy stół przed ławami pokryty bywa szytym obrusem, a na nim lub w nim zawinięty leży chleb, którego ani na chwilę w domu zabraknąć nie powinno. Znaczną część izby na lewo od wejścia zajmuje wielki piec z przypieckiem do siedzenia i leżenia.

Sień (pitwor) obszerna bywa pierwszą (czarną izbą), służącą zarazem za kuchnię, a więc prócz wielkiego ogniska z kotłami i beczki z wodą, stoją tu naczynia kuchenne. Jeżeli sień nie jest kuchnią, mieszczą się w niej różne narzędzia gospodarskie.

W Nitrzańskim i Trenczyńskim można widzieć w niektórych izbach białych wspaniałe wyroby gliniane wysokiej nieraz wartości, bo z bardzo dawnych pochodzące czasów.

W chatach ubogich znajduje się tylko jedna izba i sień; sprzęty mniej ozdobne, piec z ogniskiem i nad niem wiszącym kotłem, zamiast podłogi ziemia ubita, a na powale sadza lśniąca — oto cechy chaty górskiej, pod tym względem bardzo podobnej do chaty naszego górala beskidowego.

Przy wielu chatach przedłużają dachy ku ziemi, aby pod nie pod ścianą ukryć zapas drzewa na zimę, lub ułożyć na czas jakiś słomę, snopki lnu lub t. p. Szpeci to bardzo budowę, która przez to wygląda jakby dachem na ziemi spoczywała, ale chociaż nie piękne, przecież pożyteczne.

Jeszcze jedna uwaga, dotycząca chat i ich obejścia. W przeważnej części Słowacy, a zwłaszcza górale, nie są wcale zamożniejsi od naszych górali. A przecież — przyznać to trzeba otwarcie, zarówno obora, podwórze lub sionka, jak i wnętrze izby, odznacza się nierównie większą schludnością i dbałością o porządek niż to bywa u nas. Nie można też nigdzie dostrzedz bydła w izbie mieszkalnej, co u nas do wyjątków wcale nie należy. Jedno tylko mają



Turczański św. Marcin.





i ci i tamci wspólne: nie otwierają nigdy w izbach okien, zwykle przybitych, a nie na zawiasach osadzonych. Pochodzi to prawdopodobnie ztąd, że cały dzień przepędzają pod otwartem niebem, zwłaszcza w porze letniej, nie czują potrzeby przewietrzania, w zimie zaś chętnie chronią się do ciepłego kąta.

Różnica topograficzna, uwydatniona w budowie i urządzeniu chat, musi jeszcze wyraźniej występować w ubiorach ludu słowackiego. Kiedy u nas z każdym rokiem coraz więcej znikają stroje ludowe, ustępując miejsca taniej wprawdzie, ale lichej kosmopolitycznej tandecie, na Słowaczyźnie utrzymują się jeszcze w całej sile i krasie, zwłaszcza w okolicach górskich; można też powiedzieć śmiało, że poznać Słowaka po stroju. Nie znaczy to bynajmniej, jakoby na całym obszarze, zamieszkałym przez Słowaków, jeden typ stroju panował, ale przy całej różnaitości ma takie wybitne typowe znamiona, po których go łatwo rozpoznać można. Konserwatyzm w zachowaniu tradycji wieków i zwyczajów ojców posunięty jest tak daleko, że nawet biednego druciara tylko ostateczna bieda zmusi do przywdziania innego niż narodowy stroju, że dziewczęta wędrujące z koronkami i wyszywkami, wróciwszy w jesieni do rodzinnej zagrody, za ciężko zapracowany grosz kupują barwnej bawełny lub jedwabiu, aby sobie przyozdobić suknie, choćby w zimie przyszło nawet przymrzeć głodem.

Mały, czarny kapelusz filcowy z wywiniętem rondem, bardzo szerokie, poniżej kolan sięgające spodnie płócienne dołem frędzlą obszyte, na nogach ciżmy lub rzadziej kierzpce, a na ramionach zarzucona krótka guńka ciemno-bronzowa lub czarna — cechują Słowaka z komitatów, w których się spotyka z ludnością madziarską, a więc gemerskiego, zwoleniskiego, małohontskiego, takowskiego. Wielki, czarny kapelusz z miernie wywiniętem rondem, wąskie płó-

cienne spodnie lub sukienne opięte od kolana po kostkę, kierzce na nogach, a na ramionach długa gunia brunatna lub biała, wskazują Słowaka z okolic górskich, podtatrzańskich, jak z komitatu trenczyńskiego, orawskiego, liptowskiego lub spiskiego (zob. rycinę nr. 12 i 13).

Wysokie buty z cholewami u kobiet i mężczyzn, bogato wyszywane różnobarwne spodnie i spodnice, wiele wstążek i koronek, właściwość stroju okolic zamożnych, jak w preszberskiem, witrzańskiem, częściowo w trenczyńskiem; kierzce zaś i odzież płocienna biała lub wełniana brunatna, z dodatkiem czarnych części perkalowych u kobiet oznaczają mieszkańców górnego komitatu trenczyńskiego, orawskiego, liptowskiego — częściowo turczańskiego i spiskiego, a więc komitatów ubogich. Czarny ubiór u mężczyzn ze skromnem wyszyciem na spodniach i licznemi błyszczącemi guzami u kamizelki i kabata widzieć się daje w dolnej części komitatu turczańskiego. W szczególności zauważyć trzeba, że lud od Tyrnawy poznać łatwo po bogatym ubiorze, strojnym w wyszycia i barwne wstążki, od Trenczyna po długiej białej guni i barwnych spodniach z wyszyciami (ewent. spodnicach); Orawiaka po kapeluszu szerokim, średnio długiej brunatnej guni i jasno niebieskiej kamizelce; Liptaka po nieodstępnym serdaku, szerokim skórzanym pasie, guni białej i takichże spodniach, czarno wyszywanych; Spiżaka po małym kapeluszu, granatowej kamizelce z 4 rzędami okrągłych guzików i po ciźmach, noszonych zamiast krypci. Mieszkańcy komitatu zwolenńskiego i gemerskiego wyróżniają się króciutką koszulą z szerokimi rękawami, króciutką kamizelką, bogato wyszywaną, pasem skórzanym, na dwie sprzączki zapinanym i bardzo szerokimi spodniami, przyozdobionemi dołem frendzlą.

Niepodobna opisywać szczegółowo nie tylko części stroju, ale i awet wszelkich jego odmian; są czę-

sto w tym samym komitacie znaczne różnice w szczegółach, natomiast inne mało albo nic się nie różnią w dwu komitatach. Słusznie mówi Rudolf Pokorny (Z pohulek I, str. 128): „W innej dolinie dostrzegamy „haleny“ (gunie) czarne, gdzieindziej brązowe, tu małe okrągłe kapelusze, tam duże szerokie (širáky), u chłopców kamizelki czarne, czerwono wyszywane, u kobiet rozliczne chustki (šatki) na głowie, „kabaty“ wszelkich barw — tu kierpce, tam ciżmy i t. p.“

Jak wszędzie, tak i tu wyróżnić trzeba strój świąteczny od codziennego i roboczego ubioru, nadto ubiór pospolity od obrzędowego, np. weselnego stroju, ubiór letni od zimowego, ubiór młodych a starszych i t. p.

Mężczyźni przy pracy używają płóciennych grubych spodni, wolnych, nie przylegających i grubej koszuli, często konopnej, po największej części z szerokimi nie zapinanymi rękawami. Kapelusz (klobuk) noszą stary, ale tego samego kształtu jak w święta. W zimie odziewają się kozuchami, ale najpospoliciej noszą futrzane serdaki, w dolnych komitatach z rękawami i bogato wyszywane różnobarwnym jedwabiem. Noszą też zamiast kapeluszy czapki baranie czarne, w trenczyńskim z czerwonym chwastem wełnianym, zwanym „pochwalone.“

Z głów się junaków czapka wełni,  
Na każdej czapce „pochwalone“ —  
Jako nad basztą słońce w pełni;  
(Stefan z Opatówka).

W trenczyńskim również noszą w zimie, zwłaszcza starsi, białe wełniane buty (kapce), sięgające do połowy łydek, niekiedy bardzo misternie czarnym jedwabiem wyszywane; na Orawie są niższe i czarne.

Młodzieniec, mający narzeczoną, nosi na kapeluszu zieloną wstążkę, a po za nią przymocowany z je-

dney strony ze sztucznych kwiatów bukiecik (perko), który mu narzeczona każdej soboty zmienia na nowy, często i ze świeżych kwiatów zrobiony <sup>1)</sup>).

Dawny zwyczaj, który był i na naszym Podhalu, splatania długich włosów (zwłaszcza na przodzie) w warkoczyki — dziś dochował się tylko w górnej części komitatu gemerskiego i w Zwolenńskim, zwłaszcza w Detwie.

U kobiet mniejsza jest różnica między strojem świątecznym a roboczym, chyba tylko w tem widoczna, że do pracy używają spodnic i odzienia więcej kolorowego i grubszego, do kościoła delikatniejszego i z przewagą białej barwy, zdobionej wyszyciami. Dziewczęta na Spiżu noszą koraliki szklane na szyi, z długimi wstęgami, związanemi na karku i spadającemi na plecy. Mająca narzeczonego nosi u warkoczyka zieloną wstążkę, wszystkie zaś dziewczęta niewydane noszą w święto na głowie t. zw. party, t. j. wianki z kwiatów sztucznych z szyschem złotym lub srebrnym i wstążkami, a czasem tylko z samych kokard wstążkowych (zob. ryciny nr. 11 i 14).

W niektórych okolicach noszą kobiety i dziewczęta w poście wielkim suknie żałobne, ozdobione tylko białemi, czarnemi lub żółtymi wyszywkami, a przynajmniej wystrzegają się wtedy jaskrawych barw w ozdobach stroju.

Szczególnym ubiorem kobiet starszych w zimie w komitacie gemerskim jest tak zwana „handiarka“, rodzaj spodnicy, utkanej z nici konopnych i pasków szmat rozmaitych.

W Liptowskiem, a szczególnie w Zwolenńskim noszą kobiety zamężne pod chusteczką na głowie rodzaj czepeczków, krajem haftowanych. Do osobliwości zaliczyć jeszcze trzeba, że w Liptowskiem ko-

---

<sup>1)</sup> Drużbowie weselni dla fantazyi i junaictwa przypinają sobie niekiedy do boku oficerskie szable, jak to widać na rycinie nr. 11.



biety używają chętniej czarnych chustek na odzieniu, niż innej barwy, w Spiskiem znów białych.

Wspomnieliśmy powyżej przy charakterystyce osad słowackich, że na pograniczu z polskimi tracą charakter skupionych gromad i są rozrzucone. To samo można powiedzieć i o strojach ludu słowackiego: im bliżej ku granicom ludności polskiej, tem strój podobniejszy, a nawet taki sam się czyni. „Im bardziej na południe od Krakowa posuwać się będziemy ku Tatrom, tem większe napotkamy w ubiorze polskiego ludu podobieństwo do słowackiego, aż wreszcie pod Babią Górą, na Podhalu, nad Dunajem w okolicach Pienin i na Spiżu odmiany stają się tak mało znaczące, iż trudno jest tu według ubiorów rozróżnić linię, etnograficznie dzielącą Polaków od Słowaków... Strój ludowy polski a słowacki jest, jak się z tego pokazuje, jednego pochodzenia“ <sup>1)</sup>.

---

### III.

#### Gospodarstwo. Pasterstwo. Przemysł.

Taka przyroda kraju, jaka w przeważnej części jest cechą Słowaczyny, zachwycić wprawdzie może podróżnika, ale mieszkańcowi tu osiadłemu krwawy prawie pot wyciska na czoło, jeżeli chce żyć z płodów tej ziemi. Podczas kiedy w okolicy Preszburga dojrzewają melony, a wina nie uprawiają tylko w północnych komitatach od Orawy na wschód idąc, w Trenczyńskim większość mieszkańców nie zna chleba, bo nie ma ani pszenicy, ani żyta, ale zna tylko owies i ziemniaki. Rolnictwo we właściwym tego wyrazu znaczeniu rozwinąć się tu nie może; na zboczach gór skalista ziemia i jałowa, zaledwie może

---

<sup>1)</sup> Giller. „Z podróży po kraju słowackim“ str. 71.

dać pożywienie krzakom jałowcu i lichej trawie, a brak przystępu i większa zwykle od osad odległość nie pozwalają na należyte uprawienie gruntu. W dolinach ziemia wprawdzie lepsza, często nawet pod pszenicę przydatna; ale doliny wąskie, przerznięte górskimi potokami nieuregulowanymi, podlegają bardzo często zalewom powodzi, niszczącym urodzajną ziemię, a znoszącym z gór żwir i kamienie. Ztąd to pochodzi, że na zboczach sieją tylko owies lub sadzą ziemniaki, na dolinach sadzą kapustę, sieją jęczmień, czasem i żyto i parę zagonów lnu, dla wyrobienia domowego płótna. Nie ulega wątpliwości, że przy wytężonych usiłowaniach dałoby się i tu więcej osiągnąć staranniejszą uprawą; ale bez poparcia, bez zachęty i przykładu, wobec zresztą bardzo skromnych potrzeb a możliwości zarobku na innej drodze, nic dziwnego, że lud słowacki do uprawy roli ze szczególniejszem nie przykładą się zamięłowaniem. A jednak ziemia jest dla niego wszystkiem; ideałem jego dokupić gruntu, łąk, lasu, a choćby mu nie wydawała ziemia nawet skromnego procentu od włożonego kapitału, zarobi w inny sposób, a dołoży do gospodarstwa rolnego, byle raz pozyskanej ziemi nie utracić.

Można z tego faktu utworzyć sobie wyobrażenie, jak niesłychanie nieprzychylne muszą być inne stosunki, jeżeli Słowacy, mimo wielkiego przywiązania do ziemi i długiej nostalgii, w takiej liczbie emigrują do Ameryki..

Najzwyklejszym sposobem płodozmianu jest t. z. trójpolewe gospodarstwo, to znaczy, że przez dwa lata na pewnym kawałku sieją lub sadzą, trzeci rok się zaś ugoruje. W dalekich, między lasami lub górami niedostępnych częściach roli sposobem nawożenia jest t. zw. koszarowanie, polegające na tem, że owce pasące się na tym łąnie, zamykają do zamkniętych zagród przez dwie lub trzy noce na tem samem miejscu, póki całego łąnu nie znawożą.

Odległe w lasach posiadłości, jeżeli tylko można, zapuszczają na trawę, którą koszą dwa razy do roku. Kośba i żniwo — to dwie prace polne najczęściej ożywione i z rozmaitemi zwyczajami łączone. Młodzieńcy, dziewczęta i młodzi małżonkowie wychodzą do tych robót w świątecznych szatach. Spożywają też przy pracy lepsze potrawy niż zwyczajnie, a mianowicie wieprzowinę wędzoną, lub baraninę, kwaśne mleko, pierogi lub „haluszki“ (jakby gruby makaron z bryndzą). Po skończonym żniwie zanoszą gospodarzowi wieniec ze zboża do domu, przy czem częstowani bawią się wesoło, czasem przy muzyce i tańczą (dożynki). Na dalekie łąki wybierają się nawet z całym zapasem potraw, napojów i z kobzarzem. Są też przy tej pracy polnej nieznużeni, bo bardzo często nie tylko dzień cały pracują, ale całe noce księżycowe, odpocząwszy tylko nieco wieczorem, i nie śpiąc prawie, idą rano do nowej pracy. Zato w zimie można powiedzieć, że w zimowy sen zapadają, śpiąc 12—16 godzin na dobę.

Jednym ze zwyczajów gospodarskich jest obchodzenie roli co święto lub niedzielę i oglądanie rosnących lub dojrzewających płodów. Czynią to szczególnie gospodarze i starsi, przyczem spotkawszy się, snują różne plany co do przyszłych zbiorów.

Wszystkie osady w górach, nie w dolinach rzek, powstały przez wyrąbanie i wykarczowanie lasów. Nazywają je w przeciwieństwie do „dziejzin“ „łazami“ lub „kopanicami.“ Tam w większej części nie mogą orać ziemi, ale ją tylko kopią na zboczach siejąc owies lub sadząc ziemniaki.

Siano układają w kopy, zbożowe snopy w krzyże na ostrewkach (ostrew'), t. j. uciętych młodych jodełkach lub świerkach nie grubszych u dołu jak noga w kostce, które z igliwia oczyszczają i wbiwszy jak kół w ziemię, na gałązkach snopy dla lepszego wysuszenia umieszczają. Takie krzyże mieszczą po 13 lub 9 snopków; ostatnim przykrywają

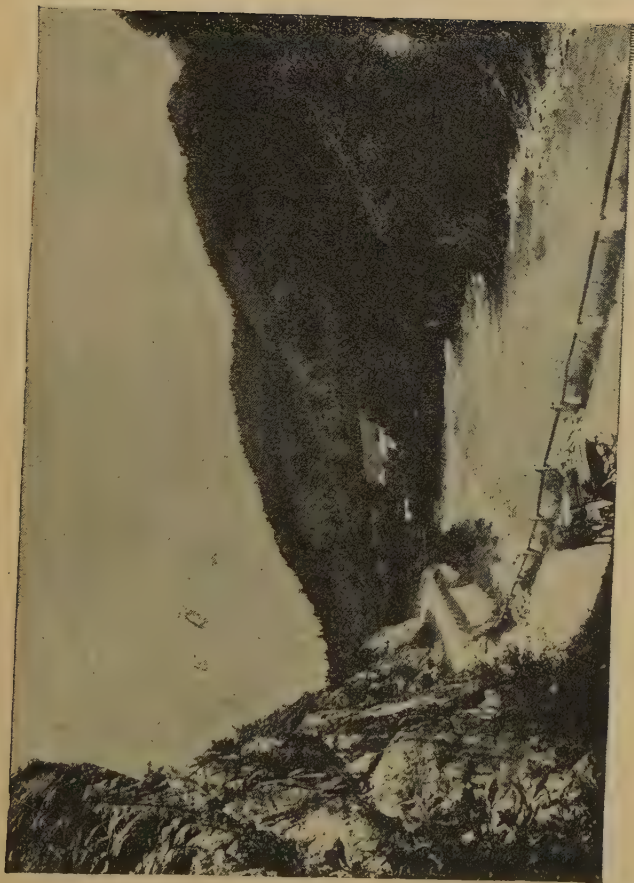
poprzednie, jakby czapką, i tworząc z niego dach na przypadek słoty. Taki sam sposób mają i nasi góralo beskidowi.

Okolice Preszburga, św. Jura (St. Georgen), Pezinku (Bösrug), Modry, obfitują w winnice, które dostarczają dobrego i zdrowego wina stołowego. Gdzie tedy można, zasadzają winną latorośl, ale nie zajmują się hodowlą tej rośliny z taką starannością, jakiej ona wymaga do dobrego użytkowania. Przyczyną tego wielka praca, wielki podatek, a w stosunku do nich zysk nie wielki.

O wiele więcej zajmuje ich prymitywne sadownictwo. Komitaty: gemerski, trenczyński, zwolenński, honcki, nowohradzki, noszą nazwę sadów węgierskich; na Spiżu pielęgnują szczególnie wiśnie. Nie ma tu mowy o umiejętnem pielęgnowaniu i szczepieniu, ale o wydatności samej przyrody, za czem idzie tradycyjne pielęgnowanie owoców, ale bez umiejętnego knetywowania.

Wspomnieliśmy powyżej o uprawie lnu. Ponieważ ta roślina udaje się nawet w wysoko położonych okolicach, stąd pochodzi, że uprawa jej szczególnie powszechną jest w komitacie orawskim, liptowskim, turczańskim i spiskim, i że wyrób i handel płótnem w tych okolicach należy do cech charakterystycznych. Daje to w pierwszym rzędzie wiele zajęcia kobietom w rodzinie, które wyłącznie zajmują się wybieraniem, międleniem i przedziwem, a nawet tkactwo bardzo często jest w ich rękach, nie mówiąc już o bieleniu płótna i szyciu z niego bielizny. Tylko „rafanie“ lnu, t. j. obrywanie z łodyg główek nasiennych, jest czynnością pozostawioną młodym, którzy schodzą się wieczorem i nieraz przez noc całą przy muzyce i poczęstunku pracują.

Gospodarstwo rolne nie może się obejść bez chowu bydła, a więc koni, wołów, krów, owiec, co wszystko Słowacy krótko „statkiem“ nazywają. Szczególniej chów owiec jest wielce rozpowszechnio-



Dolina rz. Orawy przy ujściu do Wagu.





ny i rodzimy, nie tyle jednak dla wełny, ile raczej dla mleka i sera. „Liptowska bryndza“ jest słynna na świat cały. Wyprawiane futra owcze służą Słowakom, w mniej lub więcej ozdobny sposób uszyte, za codzienny strój nawet w lecie, zwłaszcza w wyższych górach. Z wełny swego gospodarstwa tka sukno białe lub brunatne, i szyje z niego spodnie, gunię, a często, jak w Trenczyńskim, nawet buty. Nici jedwabne różnokolorowe są jedyną tych wyrobów ozdobą i zbytkiem; jakoś wyszycia stanowi o wytworności i bogactwie.

Bez owcy tedy nie mógłby Słowak ani żyć, ani się odziewać, a ztąd nie bez przyczyny nazywają Słowaków narodem pasterskim. Ci gospodarze, którzy mają swe pastwiska większe, mają na nich swoje szałas, mniejsi zgromadzają swoje trzody i kierdele razem i oddają je pod opiekę jednego pasterza — bacy, który ma pomocników — wałachów. Z nimi i z pewną liczbą psów owczarskich (noszących zwykle imiona rzek, aby się nie wściekły) ciągnie baca w maju na hale i wraca z końcem września.

W „Kolibie“ bacy, oprócz izby z watrą (ogniskiem) i naczyniami na mleko i bryndzę, znajduje się spiżarnia, w której gromadzi na półkach ser (oštěpki i bryndzę), a w beczkach żentyce; tam również przechowuje sól dla owiec, placki owsiane i t. p. Laska czworograniasta, zwana „rowaszem“ to księga, w której baca zapisuje karbami, ile owiec od którego gospodarza wziął na paszę, ile ich wilki zjadły, ile „słunecznic“ zgubiła i t. p. („Słunecznic“, córa słońca, gubi owce za to, że jej niszczą kwiaty polne).

Obok koliby bacy znajdują się proste szałas jego pomocników wałachów, w środku zaś „koszary“, czyli zagrody opłotkowane na owce. Jeżeli nie gonią bydła i owiec na nocną paszę (obnockę), siedzą zwykle około ogniska (watry), grają na kobzie

lub fujarze, a część młodych pasterzy tańczy „odziemka“, taniec bardzo do kołomyjki „przysiudami“ zbliżony. Tu też powstają liczne podania, baśnie, pieśni, pełne charakteru pierwotnego, przekazywane z pokolenia w pokolenie. Idealnym bohaterem słowackich pasterzy jest Janosik i jego towarzysze, zwani „górnymi chłopcami.“ Komu robocizna (pańszczyzna) dokuczyła, lub groziła ciężka kara za drobne przewinienie, uciekał w góry, lasy i stawał się „harnim hlapcem“, swobodnym Janosika towarzyszem. Ulubionem miejscem pobytu Janosika była „Kralowa Hola“, jeden ze szczytów Tatr Mniejszych. Lud zwoleński śpiewa za Samuelem Chalupką:

Na Kralowej Holi jasna watra świeci,  
Dwanaście przy watrze siedzi górskich dzieci;  
Hej! dzielna to młodzież, jako jeden wszyscy,  
Z wałaskami w rękę, przez plec karabiny.  
Za szerokim pasem pistoletów para,  
Takie dzieci rosną na Kralowej Holi.  
*(Kral'ohol'ska).*

Zbójnictwo Janosika lud słowacki pojmuje nie jako rabunek, ale jako szlachetne usiłowanie wyzwolenia ludu z niewoli pańszczyźnianej; jego zaś uważali za mściciela swej biedy, co jeszcze raz się zjawi dla wybawienia ludu. W tem mniemaniu utrzymuje lud podania o Janosiku, podług których on bogatym zabierał, a biednym rozdawał.

Często przebierał się w różne suknie i chodził po wsiach, jako żebrak, mnich lub pan. Nie tknęła go się żadna kula, bo nosił pierścienie zdjęte wisielcom, a do koszuli miał wetkaną nić, którą przędła sama Matka Boska <sup>1)</sup>. Wielką w tych wędrówkach

---

<sup>1)</sup> Podług innych podań, była w jego pasie jakaś nić, czy rzemień czarowny, czyniący go nadzwyczaj silnym. Miał go dostać od jednej z nimf wodnych—Wili.

pomocą był mu wrodzony dowcip. Dziesięciu uzbrojonym poganiaczom zabrał stado wołów w ten sposób, że się przy drodze na drzewie obwiesił, a kiedy poganiacze go minęli, zeskoczył z drzewa, lasem zabiegł im drogę i znów się powiesił. Spostrzegłszy go powtórnie, zaczęli się sprzeczać, czy to jest ten sam wisielec, którego niedawno widzieli. Dla przekonania się zostawili woły, a sami wrócili się na dawne miejsce, tymczasem Janosik całe stado wołów im zabrał.

W bardzo wielu miejscach na Słowaczyźnie pokazują miejsca, gdzie mają być zakopane skarby Janosika; dostanie je tylko taki, który siłą i odwagą jemu dorówna. Skarb zyskany musi następcą Janosika podzielić na trzy części: jedną część oddać biednym, drugą na kościoły, a trzecią może sobie zatrzymać. Największe skarby mają być ukryte w Tatrach; często wsypywano złoto i do wypróchniałych pni drzew, dotąd wszakże nikomu tych skarbów nie udało się znaleźć.

Dwa tylko lata miał chodzić na zbójnictwo Janosik, ale przez ten czas tak się wstawił, że do dzisiaj żywe o nim są opowiadania. Najwięcej dotyczy jego pojmania i śmierci. Podług jednych, zdradziła go kochanka, podług innych, jeden z jego towarzyszy, który się dał przekupić. Jeden namówiony gązda zaprosił na zimę Janosika do siebie; już na wozie podstępnie odebrał mu wałaszke<sup>1)</sup>, aby się nie mógł bronić, w izbie podsypali mu pod nogi grochu, a wtedy rzucili się na niego hajducy i powiązali go sznurami. Ale wnet pęta pękły i Janosik niemi pobiegł i hajduków i żołnierzy. Dopiero skoro na wezwanie starej baby z zapiecka przecięto mu pas, a w nim tę „mocną żyłę,” która go czyniła niezwykłym, wtedy go już łatwo pojmano. Więzio-

---

<sup>1)</sup> Nasi górale zowią to „ciupagą.”

ny w liptowskim zamku „Vranovo,” potem w Likawie, torturowany podczas śledztwa, został ostatecznie skazany na śmierć przez powieszenie za żebro. Żył do dnia trzeciego. Trzeciego dnia miało nadejść ułaskawienie od cesarza, ale kiedy to usłyszał, powiedział tylko: „Kiedyście mnie upiekli, to mnie i zjedzcie” i ducha wyzionął. Lud śpiewa o jego nieszczęsnej szubienicy:

Gdybym ja był o tem wiedział,  
 Że ja na niej będę wisiął,  
 Byłbym ją dał wymalować,  
 Srebrem, złotem powykladać;  
 A na spodzie talarami,  
 A po wierzchu dukatami,  
 W środku skała marmurowa,  
 Tam, gdzie spocznie moja głowa.

Podług aktów sądowych, zginął Janosik w roku 1713. Z postaci ludowych dostała się ta postać do literatury słowackiej; największym utworem jest Jana Botty „Śmierć Janosikowa,” wiernie podług podań opowiedziana <sup>1)</sup>.

Ponieważ rola i chów bydła nie wystarczają na opędzenie najistotniejszych potrzeb życia, rozwinąć się musiał w tych okolicach przemysł domowy, zwłaszcza drzewny, i wszystko, co z nim w bliższym lub dalszym pozostaje związku, a więc flisactwo i woźnictwo. Z wiosną, kiedy stan wód na Wagu, Nitrze, Hronie i Hernadzie jest znacznie wyższy, widzi się całe szeregi tratów, płynących w dół z biegiem rzeki. Cały rok spotyka się na gościńcach sznury wozów z deskami i gontami, cały rok pracują też w tartakach, „piłami” zwanych.

---

<sup>1)</sup> W podaniach górali naszych podhalskich żyje również Janosik i z wyjątkiem drobnych różnic, te same o nim opowiadają historye. Bohater to więc ogólny góralski. Przedmiot przeczysny do opery lub t. zw. „feeryi.”



Obok tego kwitnie też wyrób wszelkiego rodzaju sprzętów gospodarskich i naczyń drewnianych, jak misek, łyżek, fasek, cebrzyków i t. p., które na targach wielki mają popyt.

Nad górnym Hronem, w gemerskim i zwoleńskim komitacie, gdzie lasy państwowe zalegają ogromne przestrzenie, utworzył się cech rębaczy, zwanych „handelcami.“ Nie podlegają oni żadnej władzy, ale tylko urzędowi górniczo-leśnemu. Rozdzieleni są na 8 klas, podług wieku i pracy. Z początkiem maja w grupach po 8 idą w lasy, zkąd raz w tydzień, a czasami i rzadziej zaglądają do rodziny. Pierwszą czynnością w lesie jest założenie ogniska i zbudowanie szopy, czy budy dla noclegu; potem wybierają z pomiędzy siebie gazdę, aby miał o ich żywności staranie. Podług słońca i gwiazd oryentują się w czasie.

Do tego związku „handelców” należy 14 wsi; pracujących chłopów w lasach liczą do 1,500. Spędzają oni w lesie cały swój żywot, rąbając drzewo, paląc węgle i rżnac gonty i deski. Zarząd domen państwowych wyznacza im miejsca na domy, potem korczowiska na zasiewy i płaci im każdorocznie za wykonaną pracę. Żyją bardzo skromnie: chleb żytni, a gdy go nie starczy, placek owsiany jest najgłówniejszem ich pożywieniem. Tworząc jakby osobne społeczeństwo, wytworzyli swoje podania, powieści, wierzenia i obyczaje, a nawet strojem różnią się od okolicy. Wszystkie ich właściwości, jakie istniały przed laty kilkudziesięciu, przedstawiła szczegółowo znana czeska autorka Bożena Niemcowa w dziele pod tytułem „Kraje i lasy w Zwoleńskim“ (Dzieła zebrane, t. IV, str. 400—452).

Słowak, w ogólności przemysłny i sprytny, łatwo się uczy, „co raz zobaczy, to już zrozumie“ i dlatego wszelkiego rodzaju napotykamy między nimi rzemieślników.

W komitacie liptowskim, gemerskim i zwoleń-

skim znajdujemy wielu garncarzy; nie rzadko spotkać można na jarmarkach i kamieniarzy z ośłkami do kos i z kamieniami do ręcznych młynków, czyli żarn.

Wyroby z drutu są poniekąd specjalnością w komitatach: mistrzańskim, trenczyńskim i spiskim, a że w nich najwięcej biedy, więc ztamtąd rozchodzą się druciarze daleko w różne strony. Kowalstwo rozwinęto więcej niż gdzieindziej w komitacie turczańskim.

Handel obnośny spoczywa też przeważnie w rękach Słowaków. Kiedy jedna z pastorałek, śpiewanych u nas w czasie Bożego Narodzenia, mówi o różnych narodach, śpieszących z darami do żłobka, gdzie spoczywa nowonarodzony Chrystus, wspomina także o Węgrze, który „śpieszy z olejkami.“ Przez owego Węgry nie kogo innego należy rozumieć, tylko Słowaka; dawniej bowiem całe zastępy t. zw. olejkarzy wychodziły z komitatu turczańskiego i roznosiły po świecie olejki na zęby, oczy, bóle żołądka i t. p. nawet cudowne środki sympatyczne dla zjednania względów nieczulej kochanki.

O handlu płótnem już była wzmianka; oddają się mu dotąd mieszkańcy górnej Orawy, Spiżu i okolic Bardyowa. Nie mniej znaczny jest handel koronkami i wyszywkami, któremu się poświęcają głównie mieszkańcy komitatu zwolenńskiego (zwani czypkarzami). Zarobek ich dzienny bardzo mały, prawdziwie w pocie czoła daje im chleba kawałek, bo cały swój kram w głodzie i chłodzie noszą na plecach w osobno na ten cel sporządzonych workach, albo, co gorsza, pracują dla żydów.

Szklarstwo jest mniej powszechne, ale przecież poświęcają mu się Słowacy z gemerskiego i trenczyńskiego komitatu; zakupiwszy w jednej z hut pobliskich szkła rozmaitego, chodzą we dwóch lub we trzech, uprawiając szyby dobrze i tanio.

Również jak nasi Podhalanie, chwytają Słowacy

w późnej jesieni kwiczoły i noszą je aż do Wiednia i Pesztu.

Gdzie jakie takie górnictwo jest rozwinięte, jest Słowak niezawodnie robotnikiem wytrwałym i tanim. Z rozwojem kolei woźnictwo naturalnie podupadło, ale w okolicach, nie mających kolei, kwitnie dotąd dobrze.

Zresztą, jeżeli nie ma z czem iść w świat, aby handlować, rusza Słowak na robotę z narzędziami rolniczymi i podobnie jak nasz Podhalanin, ukończywszy robotę na nizinach, wraca do siebie z zapracowanym groszem, aby dokonać żniwa owsa, a później wykopać ziemniaki. Ze stepów naddnieprzańskich, czy od gór Herczyńskich, z nad Adryatyku, lub z nad Bałtyku śpieszy Słowak między swe „bory i lesy,” bo go ciągnie nieprzeparta siła — miłość ogniska rodzinnego...

---

#### IV.

### Życie rodzinne.

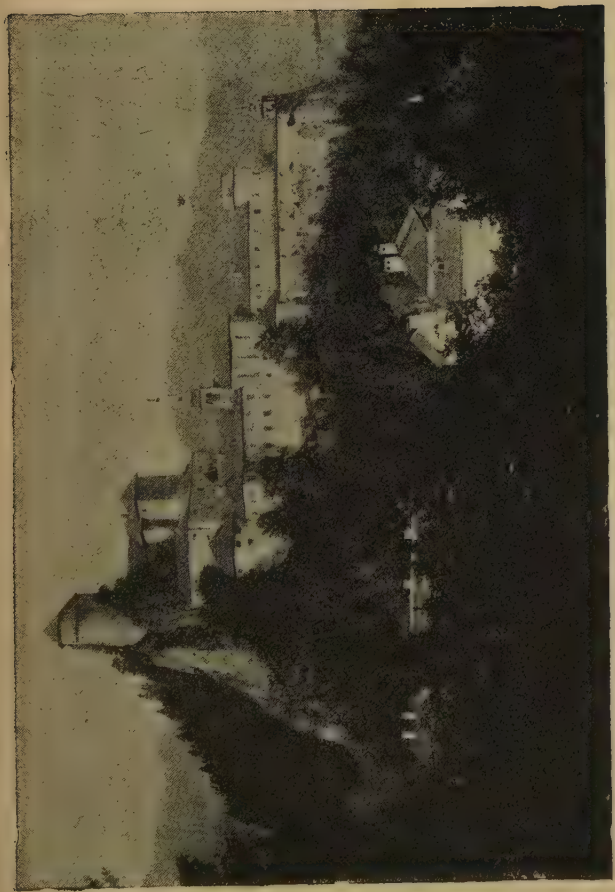
Przez rodzinę rozumie lud słowacki przede wszystkim ojca, matkę i ich dzieci; potem dziada i babkę (starý otec, stará mat'), wnuków, a w dalszej dopiero linii najbliższych krewnych ze strony ojca i matki. Po za tymi powinowactwo przez ożenienie się uzyskane, albo kmotrostwo uznają za blizki dosyć związek, ztąd w jednej wsi są w szerokim słowa znaczeniu wszyscy jak w rodzinie, bo albo istotnie pokrewni, albo powinowaci, albo pokumowani.

Ojciec w rodzinie ma najwyższą władzę i powagę, której zewnętrznym znakiem jest prawo niezdejmowania kapelusza w izbie, gdy synowie lub służba, wchodząc do wnętrza domu, zdjąć go muszą. On tedy jest panem domu, w jego zarządzie pole, stodoła i szafka za stołem (almazya); on wyznacza

pracę męzkim członkom rodziny. Matka ma pod kluczem komorę i skrzynię z przyodziewą i bielizną, zarządza domem, wskazuje pracę kobietom, do rodziny należącym. Gdy ojca braknie, zastępuje go w gospodarstwie matka z najstarszym synem; starzy gazdowie do śmierci zwykle nie wypuszczają władzy z rąk, chyba, że im choroba psychiczna lub ciężka niemoc fizyczna nie pozwalają dłużej w rodzinie włądać. Synowie, żeniąc się, wprowadzają swe żony do domu rodziców i wspólnie pracują dalej na tej samej roli, poddając się dalej kierownictwu ojca, a młoda żona (niewiasta) matki. Rzadko się zdarza, żeby rodzice za życia oddawali majątek w ręce dzieci, rzadko też po ich śmierci dzielą grunt między siebie, ale pracują dalej wspólnie pod kierunkiem najstarszego brata, wspólny mając stół, wspólne ognisko i wspólną komorę. Tylko, gdy dwóch pozostało braci, lub gdy w rodzinie wybuchną swary i niesnaski, dzielą między siebie gospodarstwo i wnoszą się do nowego domu.

Pożycie w rodzinie bywa zwykle wzorowe, oparte na wzajemnym szacunku i posłuszeństwie. Okazuje się to nie tylko w karności młodszych wobec starszych, ale nawet w formach przemówień, w tytułowaniu się. Dzieci nie tylko rodzicom i dziadkom, ale wszelkim starszym osobom, nawet w rodzeństwie mówią „wy,” a sposób ten przemawiania zachowywa nawet żona wobec męża, zwłaszcza, jeżeli jest znacznie od niej starszy, lub wdowiec powtórnie ożeniony z młodą dziewczyną. „Tykanie,” czyli mówienie sobie „ty,” jest właściwe wieśniakom lub starszym wobec młodszych. Znakiem nie tyle poufałości, co przychylności i przywiązania jest, według ich pojęć, przemawianie do kogoś jego imieniem chrześtnym; zaniedbanie tego tam, gdzieby być powinno, uważają za obrazę.

Do wspólnego stołu siadają zwyczajnie dwa razy dziennie w porze zimowej, t. j. do śniadania



Zamek orawski.





(hruby fruštík) i obiadu (obed), podczas robót polnych do małego śniadania (tenký fruštík), podwieczorku (olcorant, svačina) i wieczerzy (večera). Jadają wszyscy z jednej misy, zarówno rodzina jak i czeladź, dzieciom tylko na mniejsze naczynia ubierając. Pospolicie jadają to samo rano, co i po południu, t. j. ziemniaki z kwaśnem mlekiem, kapustę, rzadziej kaszę lub zacierki z mlekiem. Na przednówku, kiedy się wszystko wyczerpie, żyją przeważnie kukurydzną kaszą, którą jedzą gęstą samą, tylko osoloną, lub z mlekiem, jeżeli jest jeszcze kapusta kwaszona, to służy za przysmak.

Oczywiście, że przy ciężkiej pracy w polu lub w okolicach zamożnych, pożywienie nie tylko jest lepsze, ale i obfitsze; jadają wtedy i „haluszki z bryndzą“ (rodzaj makaronu grubego, niekrajanego, ale palcami ugniecionego), pirogi z bryndzą lub twarogiem, a u zamożniejszych i wieprzowinę wędzoną lub soloną, przechowaną z zapust w faskach. Raczą się też przed jedzeniem napitkiem, zwykle wódką (palenka), rzadziej winem i to upijając z jednej flaszki kolejną, bez używania kieliszka (poharka).

Przy uroczystościach rodzinnych, jak przy chrzcinach lub weselu, podają gościom lepsze potrawy, które zaraz wymienimy.

Nie mogąc szczegółowo przedstawić obrzędów domowych, uwydatnimy tylko szczególne właściwości u ludu słowackiego dostrzeżone w porównaniu z ludem naszym.

I tak, mówiąc o chrzcinach, wspomnieć trzeba, że łóżko położnicy osłaniają, a raczej odgradzają od reszty izby jakby parawanem, zawieszoną u tragarza płachtą, z kąd wyrażenie „dostać się za płachtę“, czyli odbywać połów. Do tego kątku przy łóżku mają przystęp tylko kobiety, bo wzrok mężczyzny mógłby kobiecie lub dziecku zaszkodzić. Nie ojciec dziecka, ale babka przemocnica (akuszerka) zaprasza zna-

jomych na kumów i zwykle małżeństwo, któremu albo już kumowali rodzice noworodka, albo pragnęli-by im kumować. Miewają też po kilka kum, a jednego tylko kumotra; ci ostatni niezbędnie spełniają ten obowiązek chrześcijański. Jak przedtem w domu, tak jeszcze i przed kościołem częstują się przepalaną wódką z miodem i t. zw. „bolestnikami,” rodzajem pączków na maśle smażonych, noworodkowi zaś dają do powicia pieniądze. W dzień chrztu nie kąpią dziecka, aby nie umarło; z dziewczęciem radzą iść do chrztu zrana, aby się wcześniej za mąż wydała. Niekiedy samym poczęstunkiem po chrzcie i zjedzeniem „bolestników” i kołaczy kończą się chrzciny; jeśli mają być sutsze, odkładają je zwykle na najbliższą niedzielę po południu, spraszają głównie kobiety pokrewne i powinowate; każda z zaproszonych przynosi „palenki” lub wina i kołaczy i kładzie to na łożku położnicy. Jedzą rosół z ryżem, mięso z kapustą, rosół z kury i z „rezancami” czyli makaronem, pieczeń z suszonym owocem; do jadła prosi (nuka) chrzestna matka, zastępująca gospodynię. Po uczcie rozochoczone kumoszki śpiewają stosowne piosneczki, odnoszące się najwięcej do chrześniaka i jego matki.

„Lata jako wichry biega, jak potoki mkną”— i ani się rodzice opatrzą, kiedy z małego dziecka wyrasta „suchaj” i „dievka.”

Dziewczynę już w 13 lub 14 roku życia uważają za dojrzałą i sposobią za mąż. Jest to fakt w życiu rodzinnem najdonioślejszy i ztąd nie dziwna rzecz, że z niezwykle przyborem formalności zwyczajów i kosztów połączony.

Obrzęd weselny, a raczej okres pierwszy tego obrzędu rozpoczyna się od zalotów, które tu na tem polegają między innymi, że w sobotę i w niedzielę wieczorem młodzieńcy idą do wybranych i bądź

przy oknie komórki, w której ona sypia z matką, bądź w komórcie samej na rozmowie spędzają większą część nocy, a czasem noc całą. Nazywają to „vohl'adami“ — iść na „vohl'ady.“ Jeżeli już przedtem za zgodą rodziców obu stron nastąpiło zaręczenie, ze zmianą pierścionków przychodzi tylko narzeczony, w przeciwnym razie nieraz kilku młodzieńców, stoi pod oknem lub siedzi z dziewczyną pod domem. Jest to zwyczaj tak zakorzeniony, że gdyby nawet czasem z tego powodu dopuścili się młodzi nieobyczajności, uważają to za sporadyczne i całości zwyczaju nie naruszają. Dobczyński w swych „Prostonarodnich obyczajach“, wyżej cytowanych, jako pastor ewangelicki broni tego zwyczaju, zapewniając, że wiele małżeństw już po ślubie długi czas zachowuje swoją czystość, a cóż dopiero mówić o stosunkach przed ślubem.

Podczas trwania zapowiedzi chodzą narzeczeni na farę do plebana, celem pouczenia się o prawdach wiary i przyszłych obowiązkach; za naukę składają plebanowi wino i kołacz. W niedzielę trzeciej zapowiedzi oboje narzeczeni powinni być w kościele i to, ile możliwości, tak ubrani jak do ślubu.

Sierota lub biedna narzeczona chodzić zwykła przed weselem po kweście (p'ytat'si na poetivic krásu) zbierając mąkę, płótno, pierze, pieniądze — co kto da.

Właściwe wesela u zamożnych i średniozamożnych trwa trzy dni: od poniedziałku wieczora (po 3 zapowiedzi) do czwartku do nocy. W tym dniu pierwszym bawią się oddzielnie drużbowie a koledzy nowożeńca u jego rodziców, drużki i rówieśnice panny młodej u jej rodziców; tam „ihraju mladenecky tanec“, tu oplakują panieństwo. Wieczorem podany weselnym gościom obiad składa się z rosółu (z wołowiny) z krupkami lub ryżem, kapusty z mięsem, drugiego rosółu z kury z ciastem, makaronu z bryndzą lub sztrudlu, pieczeni z suszonym owocem, klu-

sek. Poczem jeszcze się pomodlą, czasami potańczą i wcześniej się rozchodzą do domów.

Drugiego dnia oboje młodzi wcześniej się stroją świątecznie. On wdziewa darowaną mu przez narzeczoną białą koszulę, bierze nowy kapelusz z bukiem przez narzeczoną przypiętym, gdzie noszą pasy, tam pasa szerokiego braknąć nie może, również wążki albo stósownej laski w rękę, którą tylko w kościele na chwilę drużbie powierza. Pannę młodą stroi staroscina i družki, splatając jej włosy w warkocz i strojąc go wstągami; nadto wkładają jej na głowę „partę”, t. j. wieniec albo rozmarynowy z pozłacanemi liśćmi, albo ze sztucznych kwiatów, w barwach zielonych i białych. Cały strój musi być ozdobny, często szychem złotym wyszywany, buty niekiedy kordybanowe czerwone.

Gdy wszystko gotowe, przychodzi pan młody z całym orszakiem (družba niesie wielki kołacz i ozór woli pieczony, lub inną jaką pieczeń dla proboszcza) do domu panny młodej, teraz zawartego, aż po długich korowodach, gdy ich wpuszczą i „młoducha” wyjdzie z komory, następuje „wieńczenie”, polegające na złożeniu na talerzu mocno uwitego wianka i rozdawaniu między obecnych podarunków z bukietów, chustek, kołaczy.

Przed samym kościołem panna młoda ze staroscina i družkami kryje się gdzie za węgiel, aż ją družba musi kupić od družek jabłkami lub orzechami, poczem ją przed ołtarz zaprowadza... Państwo młodzi powinni stanąć przed ołtarzem jak najbliżej siebie, aby złe pomiędzy nich przelecieć nie mogło. Powróciwszy do domów (każde z młodych ze swym orszakiem do swego), pobawią się trochę i rozchodzą aż do wieczora, w którym następuje zabranie panny młodej do męża. W domu pana młodego zaprzągają do wozu niekiedy i 4 konie, pan młody i družbowie siadają na koń, z muzyką, śpiewem i strzelaniem idą do domu panny młodej, znowu zamkniętego. Po



mowach i odpowiedzi siadają do zastawionych przekąską stołów, poczem przyprowadzoną z komory pannę młodą sadzają przy młodym. Aby młodej parze całe życie „światła żywota“ nie zbywało, stawiają przed nimi dwie palące się świece w dwójramiennym świeczniku. Często świeca lub świecznik przedstawiają nagiego chłopca — więc panna młoda zakrywa oczy, aby się na to nie patrzeć. Po obiedzie i podziękowaniu pana młodego rodzicom panny za jej wychowanie, siadają na wozy i przy śpiewie kobiet jadą do mieszkania pana młodego. Z wozu przed domem zsiada pannę młodą sam pan młody; musi ona zstąpić na stół nakryty workiem, aby tak lekko dzieci przychodziły na świat, jak z worka. Wstępującym do domu matka pana młodego podaje miodu (aby im całe życie słodkie było), niekiedy i pościel naciera miodem. Prowadzą młodą do komory, zkąd ją starosta przyprowadza i oddaje w taniec temu, który był woźnicą jej z domu rodziców; po obiedzie dopiero może z nią tańczyć pan młody. Kończy się ten dzień zdjęciem party, rozpleceniem włosów i pozostawieniem państwa młodych w komórcie po odbytej ze starostą modlitwie.

W niektórych okolicach panna młoda musi zdjąć buty młodemu mężowi na znak pokory i poddania się jego woli.

Trzeciego dnia pani młoda daje w darze mężowi koszulę, wołając go po imieniu, poczem starościna obcina jej włosy i ubiera ją do oczepin, poczem wprowadza do izby i oddaje w taniec. Ciekawy to zwyczaj udawania się tego dnia rano panny młodej ze starościna i innymi kobietami do kościoła celem odebrania błogosławieństwa (na úvod, na vádky) i oprowadzenia po za ołtarz przy złożeniu ofiary. Jestto właściwie ten sam obrząd, który u nas nazywają wywodem i który położnica po dwu tygodniach odprawia. Po południu tego dnia rodzice i krewni panny młodej idą do nowożeńców w odwiedzin,

gdzie ich oczekują w sieni sami młodzi, a obok nich družba ze świecą i talerzem w ręce. Na talerz kładą rodzice pannie młodej w pieniądzech wiano, ściskając ją i całując, zarówno jak i zięcia. Poczęstunkiem i tańcem kończy się ten dzień, aby ustąpić ostatniemu i najweselszemu. Czwartego dnia to raczej zabawa niż obrzęd, zabawa w „słomianego księcia.“ Młodzież przebiera się za pasterzów, myśliwych, za niedzwiedzia, a jeden za słomianego księcia. Tego sadzają ze słomianą babą na wozie ale z jednym kołem tylko, dwóch zaprzęga się do niego i wiozą „księcia“ w towarzystwie licznych naganiaczy, hałasujących i strzelających. Za nimi kroczy najstarszy družba z zapaloną latarnią, a w otoczeniu kobiet młoda z konwiami w obu rękach (ztańd „ide nie po vodu“); kończą pochód muzykanci. Udają się wszyscy po za wieś, a gdy młoda naczepie wody, odprawiają ją do domu, a cały pochód obchodzi wieś, wstępując zwłaszcza do domów, gdzie się wesele odbywa lub do znajomych. W ten dzień gospodyni kryje koguty, bo inaczej schwycą go i łeb mu utną (ścinanie koguta). Wieczorem kończy się obrzęd obiadem i poczęstunkiem, często zabawą golenia mężczyzn i podkuwania kobiet, a zawsze składką na „hospodara“ i datkiem na kucharki, które na ostatek podają jaglaną kaszę.

Do pierwszej niedzieli nie wolno małżonce opuszczać domu; w niedzielę jedna z mężatek a krewnych jej męża, idzie z nią do kościoła, obchodzą ołtarz, dają ofiarę i dopiero wracają między kobiety zamężne. Wyszedszy z kościoła, idzie młoda z mężem, jego rodzicami i swą towarzyszką do kościoła na odwiedziny do rodziców i zostaje tam na obiad; następnej niedzieli znów jego rodzice proszą jej rodziców do siebie.

W przedstawieniu tem bardzo zwięzłem uwydatniłszy tylko najcharakterystyczniejsze cechy; z nich już można sądzić, ile przeżytków starej kul-

tury, ile specjalnych zwyczajów zachował jeszcze lud słowacki, podczas gdy u nas przeważnie wszystko zaginęło i ledwo ślad tego pozostał.

Wspomnieliśmy tylko o tańcach, nie wymieniając nawet ich rodzajów, których jest kilka. Najpopularniejszy jest t. zw. „fryszki“ albo „bystry taniec“ zupełnie podobny do czardasza madziarskiego, który madziarowie od Słowaków przejęli i tylko po swojemu nazwali, drugi „runčikovy“ taniec właściwy jest obrzędowi weselnemu: kładą chustkę (zwaną „rucznikiem“) albo obrus na ziemi i na jego dwu końcach stawiają dwie gorejące świece. Pan młody bierze wtedy żonę, obtańcuje chustkę do koła, potem świecę każdą z osobna, poczem klękają oboje naprzeciw siebie na chustce, całują się, a pan młody rzuca grajkowi pieniądze. Po nich idą inni parami i tym samym porządkiem tańczą.

Wyłącznie męskim tańcem jest „odziemek“, także „hajduckim“ tańcem zwany. Podparłszy sobie boki rękoma, wyprostowani tylko do taktu muzyki nogami przobierają, powoli to jedną, to drugą nogę podnoszą, przykucają (prysiudy), poczem szybko odbijają się od ziemi, wyskakując bardzo wysoko. Pochwyciwszy wałaszki, to z nimi czynią różne figury, to rękami bądź o powalę, bądź o podłogę uderzają, posuwając się dokoła i pogwizdując przeraźliwie na palcach.

Oprócz tych, znają „gęsiego“, „koguciego“, taniec makowy (naśladują zbieranie i jedzenie maku), łopatkowy (łopatkami drewnianymi uderzają do taktu muzyki), wreszcie straszaka.

Choćby pieniądze przez państwa młodych pod próg domu przed ślubem włożone „jarko“ się paliły i żadne z nich w pierwszą noc nie zasnęło — przecież nie ustrzegą się ani młodzi, a tem mniej starzy od wspólnego wszystkim losu — śmierci. Gdzie narodziny tam musi być i pogrzeb, gdzie wesele, tam musi być i smutek.

Słowacy wyróżniają się bardzo korzystnie pod względem fizycznych właściwości i budowy ciała. Silni i proporcjonalni wzrostem, zahartowani na słońcu i wietrze, więc czy blondyni czy bruneci zawsze cery smagłej, miewają oko żywe, czoło wysokie, nosy regularne, zęby białe, a nogi małe nad podziw. Zwykłe mężczyźni są przystojniejsi w stosunku do ilości pięknych kobiet, w które obfituje komitat turczański za świadectwem piosnki ludowej:

Tie turgiánské dievčičky  
majú biele ružičky;  
oči čierne, ako trnky (tarnki),  
skaču v tanci, ako srnky.

Są przytem żony słowackie dobrymi matkami i nader płodnymi; rodziny, posiadające 10 lub 12 dzieci, nie należą do rzadkości.

Między szczególnymi przymiotami uwydatnić trzeba wielką ich cierpliwość na choroby i niemoce, z którymi się pasują póki tylko mogą i nie chcą się im poddać. Ztąd pochodzi, że po lekarza posyłają dopiero wtedy, kiedy (jak to mówią) już dusza na ramieniu i kiedy wszystkie środki, przez sąsiadki i kumy zastosowane, nietylko nie pomogły, ale najczęściej zaszkodziły <sup>1)</sup>, a lekarz przybywający często może tylko skonstatować — śmierć lub stan beznadziejny. Umierają spokojnie, z rezygnacją i można by o nich powiedzieć, co mówi Niemcewicz (w Elegii na cmentarzu wiejskim), że mrą swoją śmiercią, „jak ma umierać, kto pocziwie żyje.“ „Niejeden czując śmierć bliską, gromadzi rodzinę swoją około siebie, przeprasza ich i żegna z każdym serdecznie, jakby bohater idący na bój i nie lękający się miecza; sam rozporządzi nietylko majątkiem, ale da roz-

---

<sup>1)</sup> Rzecz o lecznictwie ludu słowackiego, bardzo ciekawą i oryginalną, musimy pominąć dla braku miejsca.



Ubiory kobiet w Łopaszowie. (Kom. nitrzański).





porządzenia co do swego pogrzebu.“ Świadkiem takich chwil był nieraz Dobrzyński <sup>1)</sup>, z którego to zdanie cytujemy.

Narzekańie, łamanie rąk i wychwalanie czynów i cnót zmarłego należy koniecznie do obrzędu pogrzebowego, równie jak dawanie do trumny ulubionych części ubrania, narzędzi rzemieślniczych i książek nabożnych; dawniej miano dawać chleb i wino a nawet zboże. W pochodzie pogrzebowym mężczyźni idą naprzód, potem rodzina, a na końcu kobiety. Jeżeli cmentarz daleko, wiozą trumnę na wozie, ciągnionym przez kilka par wołów. Zwyczajem, zwłaszcza u ewangelików ściśle przestrzegany, jest mowa pogrzebowa i wiersz na cześć zmarłego. Pierwsza należy do księdza (pastora), druga do „rechtor“, czyli organisty i nauczyciela w jednej osobie. Musi tedy każdy „rechtor“ być urzędowym wioski rymotwórcą pogrzebowym.

Po pogrzebie odbywa się stypa (kar), przy której znów chwałą zmarłego, stosownie do rzymskiej maksymy: *de mortuis nil nisi bene!* Na stypę zapraszają, podobnie jak na wesele; rodzina po zmarłym nosi żałobę w czarnych szatach.

## V.

### Życie społeczne.—Język.

Z tego, co o znaczeniu rodziny powyżej powiedziano, można łatwo wnosić, że stosunki sąsiedzkie będą dobre, na szacunku i wyrozumiałości oparte, skoro każda wieś to prawie jedna rodzina. Witają się zawsze pozdrowieniem chrześcijańskim, tak samo żegnają się słowami: „Z Bohom.“ Gościnni są

---

<sup>1)</sup> „Prostonarod. obyczaje“ str. 107.

nadzwyczajnie; czem mogą, przyjmą nawet zupełnie niecznanego, przenocują chętnie, a jeśli chudobny, nawet na drogę zaopatrzą. Że wobec obcego zachowują się z pewną rezerwą i nieufnością, nie można się dziwić; więcej zawsze na świecie złego niż dobrego.

Pomoc wzajemna należy do wrodzonych poniekąd przymiotów Słowaka, więc też sąsiad sąsiadowi pomaga w budowie, w karczowaniu, w pracy rolnej bez oglądania się na wynagrodzenie lub poczęstunek. W razie nieszczęścia, ognia, czy powodzi, spieszą i ratują, co można; w chorobie nawiedzają, przynoszą, co mają najlepszego do zjedzenia lub wypicia, przy zmarłym długo w noc pieśni nabożne śpiewają i w pogrzebie liczny udział biorą; nawet najuboższy żebrak doznaje chrześcijańskiej posługi.

Mimo konserwatyzmu w życiu i obyczajach, lubią w języku pstrzyć się wyrazami obcemi, których znaczenie przekręcili; zdaje im się, że taka mowa będzie piękniejsza i nie tak prosta. Imponują naturalnie tego rodzaju makaronizmami najwięcej byli żołnierze.

Ogniskiem towarzyskiego życia, do którego Słowak ma wielki pociąg, jest naturalnie karczma, gdzie zwłaszcza w niedzielę po południu gromadzi się znaczna liczba krewnych, znajomych, gdzie się dowiedzieć można o czemś nowem tak zbliżka, jak zdaleka, gdzie wreszcie można załatwić niejednen interes, któryby zresztą wielu potrzebował zachodów. A więc kupno i sprzedaż, zarobek lub zjednanie robotników, sprawy gminy obok spraw rodzinnych, najlepiej się załatwia w karczmie, „bo przy winie i myśl raźniej płynie” lepsza ochota, zapomnienie o troskach i t. p. Byłe tylko miary nie przebrać, poczęstunek nie zaszkodzi.

Ale są na Słowaczyźnie przyczyny, które czynią karczmę źródłem wielu nieszczęść i występków. Ludność okolic ubogich zamiast napić się wina lub piwa (którego import do Węgier rośnie a nawet kra-

jowa produkcyja się wzmacnia), chwyta się wódki (palenki) i łatwo przebiera miarę. Jest to przytem interes moralny i materyalny karczmarza, zawsze żyda, który dając łatwo na kredyt, osiąga wpływ na wioskę, łącniej najmie robotnika po pijanemu, namówi go do czynów, którychby się po trzeźwemu pewnie nie podjął. Wielka ilość karczem—nieraz pięć i sześć w jednej biednej wiosce, górskiej! — to nieszczęście tego ludu, bo każdy karczmarz musi żyć i to dobrze, więc wszelkich używa sposobów, aby lud do siebie nęcić. Istnieją i rozwijają się doborowe towarzystwa wstrzemięźliwości, ale przeciw nim działać umięją sprytni synowie Izraela tak, że nawet uczciwy kapłan liczyć się z tem, a często i bać się ich musi, jeżeli się nie zaparł swej narodowości. Karczmarze bowiem wiejscy są ekspozytorami madziaryzowania („idea madziarska” na tym teraz oparła się żywiole), są podczas wyborów agitatorami (czyli, jak tu mówią: kortezami), a jako prawa ręka liberalnego kierunku, nietylko są bezkarni nawet po spełnieniu niegodziwych czynów, ale owszem dostają nagrody i honory!...

Nieszczęściem dla tego ludu jest brak narodowej szlachty, której przecież tak wiele było na Słowiańszczyźnie, że mało wsi było bez dworu szlacheckiego. Po roku 1848, po zniesieniu pańszczyzny, podupadli ziemianie ekonomicznie, zaczęły poszły ruiny majątków i dziś synowie dawnych panów wysługują się liberalnemu rządowi w urzędach komitatowych i miejskich. W ten sposób ziemiaństwo dawne zmadziaryzowało się prawie zupełnie albo przeszło w szeregi włościan; ci więc nic nie znaczą, tamci nawet nazwiska rodowe stare przemienili, jeżeli nie w brzmieniu, to przynajmniej w pisowni. Wskutek takich stosunków nie ma lud oparcia; ksiądz nie zawsze, niestety, odpowiada swemu stanowisku, zwłaszcza madziaron, t. j. odrodzienieć słowacki, a nie budząc zaufania, nie ma wpływu; — właściciela więk-

szej posiadłości nie ma, albo jest magnatem węgierskim, siedzącym w Peszcie, Wiedniu lub Paryżu — całą tedy inteligencyę wioski tworzą karczmarze... Ciężka zapewne była dawna niewola pańszczyźniana, ale bodaj czy nie cięższa obecna niewola izraelska. Z jednej strony łatwy kredyt, z drugiej wrodzona żyłka do pożyczania pcha lud coraz więcej w ręce lichwiarzy. Inteligencya miejska i życzliwi patryoci, choć skromnemi środkami, założyli kasy zaliczkowe po mniejszych miastach, kasy oszczędności i bank „Tatra” w Turczańskim św. Marcinie, ale rozwój tych humanitarnych i pożytecznych instytucyj powstrzymują wszelkiemi sposobami ci, którym to nie wygodne i dla kieszeni ich niezdrowe.

Karczma w posiadaniu żydów - arendarzy prowadzi lud przy pijatyce do zwady i bijatyki, a co za tem idzie, do straty czasu i pieniędzy na procesy. Czuli bardzo na słowne przymówki, lub, co gorsza, obelgi, często nie dlatego idą na skargę do sądu, aby postawić na swoim, ale aby publicznie przeciwnikowi powtórzyć to, co mu już przymawiali i zarzucali. Wskutek braku powściągliwości języka przed sądem, często i skarżący i oskarżony dostaje się do więzienia, ale to tylko środek, aby ich rychlej pogodzić w imię wspólnej niedoli.

Jak wszędzie prawie u ludu, tak i na Słowaczynie jest mało rozwinięte poczucie swojej a cudzej własności, ztąd szkody polne i kradzieże niezrządkie. Zrobić szkodę w lesie, w polu, na pastwisku, to rzecz bardzo pospolita. Kradzieże żywności, części odzieży, pieniędzy lub bydła są w niektórych okolicach rzadkie, w innych, jak np. w komitacie Zwoleniskim, dość pospolite. Rzecz to zaznaczenia warta, że w okolicach bardzo biednych najmniej przestrzegają zamknięć, bo najmniej tam kradzieży.

Mniejsze przestępstwa, zwłaszcza szkody w polu, sądzi wójt gminny z przysiężnymi, naturalnie podług własnego rozumu, bez znajomości prawa; więk-



sze przewinienia albo zbrodnie odsyłają do sądów powiatowych.

Kary wyznaczane bywają przeważnie w pieniadzach, jako wynagrodzenie za szkodę wyrządzoną, dawniej zakuwano w łańcuchy, karano cieleśnie, albo przywiązywano do słupa.

Spory i nieporozumienia między małżeństwem nie przychodzą prawie nigdy przed wójta lub sąd, ale przed księży, jako duszpasterzy.

Wójta wybierają zwykle w końcu roku kalendarzowego, t. j. około Bożego Narodzenia. W niektórych okolicach panuje zwyczaj, że nowowybrani dygnitarze wiejscy przed rozpoczęciem swego urzędowania przystępują do spowiedzi. Znakiem władzy „rychtera” (jak tu pospolicie wójta nazywają) jest laska (palica) zwyczajna zakrzywiona i skrzynka z papierami urzędowymi, którą drugiego, a najdalej trzeciego dnia po wyborze przenoszą do wójta i ustawiają w kącie obok almaryi. Przybijają też na zewnętrznej stronie domu lub na bliższem jeszcze drogi drzewie tablicę z napisem madziarskim, z dodatkiem z łaski: „Obce richtar.” W razie potrzeby zwołania rady, posyła rychtar dziesiętnika, który wzywa przez zapukanie w okno, albo posyłają *kulę*<sup>1)</sup> (kosi-ba) po wsi, którą sąsiad sąsiadowi czempredzej podaje i sam do rychtara spieszy. Na radach gminnych albo postanawiają wykonanie rozkazów wyższych, albo nad sprawami domowymi obradują.

Dla wykonania jakiej gminnej pracy, np. naprawy dróg, używano do niedawna kolejno wszystkich gospodarzy, którzy mieli u wójta podług zamożności złożone swoje „rezki,” t. j. znaki na patyku, ile dni dla gminy pracować mają.

Gmina wybiera sobie również często pasterza

---

<sup>1)</sup> Kula to zwykle cudaczny kształt chorego drzewa, który jako osobliwość ucinają.

wspólnego, zwłaszcza jeżeli ma na dłuższy czas pędzić bydło na hale, i stróża nocnego, którego tu zowią „hlasnikiem.“ Ma on obowiązek przechodzić wieś od końca do końca, poczynawszy od godziny 9-ej wieczorem do 3-ej po północy, i po każdej godzinie trąbić i wywoływać godzinę. Spotkałem takiego „hlasnika“ nawet w mieście Turcz. św. Marcinie. Zagwiżdawszy, śpiewał głosem przytłumionym i nieco drżącym:

Udezila desiatá hodina—  
Chwal každý duch Hospodina,  
I Ježiša jeho Syna!  
Opatrujte svetlo, obeň,  
Aby nebol ludom škoden.  
Konaj pracu v mene Božom,  
A po práci spožiť s Bohom!...

Żałuję, że nie umiem zanotować melodyi, bo ją dotąd pamiętam; brzmi mi ona w uchu tonem melancholijnym i jak echo jakichś dawnych patryarchalnych czasów budzi tęskne uczucie.

Przepiękny obrazek „hlasnika“ dał Sveczar Hurban-Vajanský w swych „Besiedach;“ malarzem nieporównanych wyborów gminnych i życia wiejskiego jest nowelista, M. Kukučín.

Jednostajność codziennych zajęć i kłopotów przerywają ludowi tradycyjne *zwyczaje*, przywiązane do pewnych dni w roku, lub czynności w nich wykonywanych. P. Dobrzyński przytacza gier i zabaw około 100; wybieramy z nich najwybitniejsze, szkicując tylko ich przebieg.

Na Nowy Rok chodzą chłopcy „ze żmiją,“ z listewek drzewnych na krzyż zbitym łańcuchem, którego jeden koniec trzymają w rękach obu, drugi, ozdobiony łąbem i koroną, zwracają ku widzom i straszą ich kurczeniem się i rozciąganiem tego „gada.“

W czasie między dniem Trzech Króli a Matką Boską Gromniczną dziewczęta podlotki pod przewodnictwem jednego chłopca chodzą „z kołyską“ małą,

w której leży lalka przystrojona jak dziecko; jedna z dziewcząt przystrojona jako Marya, dwie inne jako „drużycy,” przewodnik zaś jako św. Józef.

Wyłącznie dziewczęta 8 — 12-letnie bawią się na wiosnę, „na pierwszym słoneczku,” w zabawę zwaną „na Dunaj.” Obroną z pomiędzy siebie, zwaną Heluszką, biorą w środek i śpiewają, a ona robi to, co zwrotka pieśni każe. Nakoniec każą jej „z Dunaja,” t. j. z koła, potem „do Dunaja,” wreszcie wybiera sobie jedną i ta wchodzi „do Dunaja.”

Urządzają też Sobótkę w wigilię ś. Jana Chrzciciela, którą zowią „Vajanô,” polegające, podobnie jak u nas, na paleniu ogni na wzgórzach i bieganiu młodzieży z zapalonemi gałęziami. Sobótki coraz więcej giną już obecnie.

Dorośle dziewczęta po ś. Piotrze, gdy wszystko zielone i rozwite, urządzają zabawę w „Królowę,” polegającą na przebieganiu jednego rzędu pod podniesione ręce drugiego przy wtórze stosownego śpiewu.

Znają również przelewanie ołowiu (nie wosku, jak u nas) w przeddzień ś. Jędrzeja i w przeddzień ś. Łucyi; również chodzą ze ś. Mikołajem, a po tygodniu przekazują tę samą rolę ś. Łucyi. W tym czasie panuje też zwyczaj „Łucka-Klucka,” podług którego biała ubrana kobieta przychodzi pocichutku do domów, z zakrytą twarzą, i jeśli ją obecni poznają, mają śmiech i zabawę, jeżeli nie, i ona milcząc, jak weszła, odchodzi, bojąc się złej wieszczby.

Ma lud słowacki nadto wiele i ciekawych wierzeń i wyobrażeń, wiele zabobonów i przesądów, których nie płoszy oświata, a właściwy temu ludowi konserwatyzm pielęgnuje.

Jeszcze tu „Škriatok,” podobny do zmokłego, obskubanego kurczęcia, przynosi kominem pieniądze; na pewnych miejscach w nocy widzą przepalające się dukaty, złote kaczkę biegają popod skały, a dostanie je ten, kto łapiąc je, ani słowa nie wyrzeczy;

„Wile“ hukają, śpiewają i tańczą po górach i polach, a biada temu, kogo do tańca pochwycą; „wodni mężowie“ (topielcy) są postrachem nadbrzeżnych mieszkańców, „bosorki“ przemieniają się w ropuchy i mleko krowom odbierają; „czarnoksiężnicy“ latają powietrzem na smokach i sprowadzają burze; „straszydła“ wszędzie czyhają, a nawet sam czart zjawia się w rozmaitej postaci.

Zarówno mitologia, jak i porównawcza literatura tradycyjna znaleźć tu może niepomysłane nawet skarby; nie mogąc przedstawić tych stron życia ludu dla braku stosownych źródeł i miejsca w tym szkicu, porzucamy z żalem na suchem zaznaczeniu.

Wspomnieliśmy na początku tego rozdziału, że narodowej szlachty prawie nie mają Słowacy. Inteligencya ich składa się obecnie z żywiółów mieszczańskich i z ludu wyszłych, a ztąd społeczeństwo ich ma charakter nawskróś demokratyczny. Polak, przeniesiony np. z Krakowa wprost do św. Marcina na uroczystości słowackie, nie może się na razie zorientować. Duchowni i świeccy, pastrowie i księża katoliccy, adwokaci, lekarze i nauczyciele obok kupca, przemysłowca, rzemieślnika — a tak samo ich żony i córki między sobą i z sobą—oto jest ten tłum różnobarwny, który się przesuwa przed oczami obcego na dworcu kolejowym, w kasynie, sali balowej, lub na amatorskiej scenie, i w „spevokole“ czyli, w chórze mieszanym. Zwolennicy ściśle określonych konwenansów form towarzyskich możeby znaleźli niejedno w stosunkach społecznych, co się nie zgadza z paragrafami wielkoświatowego „savoir vivre“ — ale za to znajdują prawdę i szczerść w obejściu, życziwość bez uprzedzeń.

Po za grupą prawdziwych patryotów stoją całe masy jeszcze nieuświadomionego ludu i pewna część odstępców (madjaronów), która dla interesu i karyery wypiera się pochodzenia i wstydzi ojczystego języka. Zdarza się to najwięcej między urzęd-



Ubiory męczyzn w Lopaszowie. (Kom. nitrzański).





nikami lub przemysłowcami, mniej pomiędzy inteligencyą. To też głos publiczny, piętnując należycie podobnych renegatów, nie troszczy się zresztą o nich; usiłowania ku zdobyciu siły narodowej zwracają się do ludu, jako przyszłości narodu. Sympatyje do ludu objawia też inteligencya na każdym kroku. pieśni ludu są jej pieśniami, strój ludu jest prawie ich narodowym strojem, a zwyczaj manifestowania tych sympatyj, np. w noszeniu z wyszyciami narodowymi koszul, jest oryginalny i chwały godny. Ztąd nie dziw, że lud zyskuje coraz większe zaufanie do inteligencji swojej, a uciskany przez rząd i wyzyskiwany przez żydów, szuka chętnie u niej pomocy i otuchy.

Niepodobna jednak rozstać się z tym ludem, nie zdawszy sobie sprawy z jego mowy, z jego języka i stosunku do naszego.

Język słowacki, można to śmiało powiedzieć, ma tyle narzeczy, w ilu komitatach Słowacy mieszkają, zwłaszcza twierdzić to można o komitatach górskich; inne są własności w tenczyńskim, inne w orawskim, inne w liptowskim lub zwolenńskim, ale w gruncie rzeczy jest to ten sam język. Uczni Słowacy z połowy bieżącego stulecia wyróżniali trzy główne narzecza. zachodnie, wschodnie i środkowe, w którem narzecze komitatu turczańskiego uznali za najczystsze i wzięli za podstawę języka literackiego. Umiejętnego opracowania wszystkich gwar i narzeczy słowackich dotąd niema; ale najpewniej usiłowania prof. Dra Fr. Pastrnka celem zebrania potrzebnego materiału niezawodnie pomyślnym będą uwieńczone skutkiem. Tymczasem podług dawniejszych zasad podzieliwszy cały obszar języka na trzy główne narzecza, zaznaczamy, że stosownie do zetknięcia się języka słowackiego z tym lub owym sąsiadem-bratem, nabierają gwary jego wielu właściwości, zbliżających je do języka pobratymczego. I tak, jest to już rzeczą naukowo uzasadnioną, że w komitacie ni-

trzańskim i trenczyńskim granicze z Morawami wsi mają właściwości morawskie, ze Szląskiem i Galicyą — polskie; że w komitacie orawskim, a częściowo i w liptowskim są wpływy polskie, jak w spiskim i szaryckim, gdzie znów ojrócz polskiego i wpływ małopolski oddziaływa. (Porów. piosnkę zemuńską).

Z narzecza turczańskiego podawaliśmy już powyżej przykłady i jeszcze poniżej w obrazie literatury często się z niem spotkamy; dla wyobrażenia o różnicach wymowy zestawiamy parę innych:

Z Nitry: Anička susedéh  
Zaviraj to štěňa,  
Něch ono ne štěká  
Na meho frajira.  
On je šuhaj malý  
On sa něvybrani  
Sekerký ně nosi,  
Ke mně chodit' mosi! <sup>1)</sup>.

Z Trenczyna: Ej sklenička sklenená—  
dobře je pic z teba,  
pozdrav Pán Boh sklenáro  
kerý robel teba.  
Urobel ca velikú  
my sme z toho radzil  
Pozdrav Pán Boh sklenára—  
moji kamarádzil! <sup>2)</sup>.

Ze Spiżu: Už ja še nahodzil  
i blata natlačil,  
ešče ja tam něbul,  
dze mi Buh naznačil,  
Ani dražku něznam,  
ani keho pytać—

---

<sup>1)</sup> Anusiu sąsiadów zawieraj to szczenię, niech ono nie szczeka na mego kawalera. On jest chłopiec mały, on się nie obroni, siekierki nie nosi, ku mnie chodzić musi.

<sup>2)</sup> Ej szklaneczko szklana, dobrze jest pić z ciebie, niech Bóg da zdrowie szklarzowi, który robił ciebie. Zrobił cię wielką, a my z tego radzi, niech Bóg da zdrowie szklarzowi, moi towarzyszel

voľel ja, dzevčatko,  
o cebe neslychať <sup>1)</sup>).

Ze Szarysza: Chodzilišme na šľub,  
ale nam ne dali  
bo našo mladzatá  
modlic še neznaly. <sup>2)</sup>.

Z Zerrunia: Boli mene holovenka,  
(Zemplin) boli mene duže  
haj, dali me za takoho,  
što varišky struže <sup>3)</sup>).

Już z tych przykładów można poznać, że język słowacki ma wiele wspólności z polskim. W samogłoskach mają niektóre gwary nosówki (a, ę) lub ich odpowiedniki: *om, on, em, en* i *un*, w spółgłoskach mają: *ć, dź, ś, ź* (które nie znający miękkich brzmień piszą *č, dž* i t. d.), a jeszcze częściej *ľ*, oznaczane przez *l*, w przeciwieństwie do *l = l'*, czego dowodem przejście *ľ* jak w gwarach polskich na *u*, a nawet *w*—a właściwości te są tak przejściowe, że trudno ich granicę oznaczyć. W ogólności jak niektórym Polakom wydaje się język czeski jakby jakąś zepsutą i pokaleczoną polszczyzną, tak jeszcze więcej czyni na zwykłego podróżnika to samo wrażenie język słowacki, zwłaszcza jeżeli i akcent jest polski na przedostatniej zgłosce.

<sup>1)</sup> Już ja się nachodził i błota natłoczył, jeszcze ja tam nie był, gdzie mi Bóg naznaczył. Ani dróżki nie znam, ani kogo pytać, wolałbym ja, dziewczę, o tobie nie słyhać.

<sup>2)</sup> Chodziliśmy na ślub, ale nam nie dali, bo nasi państwo młodzi modlić się nie umieli.

<sup>3)</sup> Boli mnie główka, o boli mnie wielce, hej dali mnie za takiego, co warzechy struże.

## VI.

**Stosunki polityczne i kulturalne.**

Dzieje Słowaczyny łączą się z dziejami wielkich państw: wielkopomorskiego, chwilami polskiego i węgierskiego. Świetna chwila dziejowa w końcu w. IX i początku X za Świętosława (Svatopluk) i jego syna Majmira minęła rychło; po krótkiem władaniu Bolesława Chrobrego na Słowaczynie księstwo nitrzańskie włączono do królestwa węgierskiego, a na początku w. XIV ostatni samodzielny książę na Trenczynie, Matusz Czak, podniósłszy bunt przeciw Karolowi Robertowi, upadł, a z nim nadzieja samodzielności Słowaczyny.

Wspólna dola uległości półksiężycowi lub berłu Habsburgów, wspólna cywilizacya łacińska i język urzędowy łaciński łączy dalej Słowacznę z resztą Węgier przez cztery wieki. Musiała jednak w plemienu madziarskiem, jakkolwiek liczbą nie największem, tkwić przecież największa miłość swobody i świadomość narodowa, skoro skorzystali z pierwszej sposobności i w roku 1791 na sejmie preszburskim przeprowadzili uchwałę zaprowadzenia języka madziarskiego jako urzędowego w całym królestwie. Że uchwała ta odrazu nie weszła w życie, przyczyną tego był tylko stan języka madziarskiego, jeszcze bardzo niewyrobionego. Pół wieku pracy wytrwałej i wielostronnej, założenie Akademii nauk funduszem, jak na owe czasy, olbrzymim. rozwój literatury we wszystkich kierunkach wspierany i pielęgnowany, doprowadził Madziarów do upragnionego celu — zaprowadzenia języka swego, jako urzędowego, już od r. 1844, ale zarazem tak ich to wszystko wbiło w dumę, takim przejęło szowinizmem, że odtąd widzą tylko siebie, o sobie tylko myślą, nie chcąc innym narodom, mieszkającym w krajach korony św. Stefana,

przyznać nawet miana „narodu“ i prawa egzystencji.

Niezmiernie ciekawym dokumentem publicystycznym jest znakomita broszura niemiecka Leona hr. Thuna (późniejszego ministra austriackiego) p. t. „Die Stellung der Slowaken in Ungarn“ (Prag, 1843) (Stanowisko Słowaków na Węgrzech), składająca się z dwu części: z korespondencji tego autora ze znanym przywódcą patryotów madziarskich, Augustynem Pulszkym (nazwisko czysto madziarskie!?) i zreasumowania poglądów obu tych mężów w krytycznem zestawieniu Thuna. Ten konstatuje przedewszystkiem, że podług Pulszkyego, Słowianom na Węgrzech nie wolno się czuć Słowianami, fałszywem nazywa pojęcie, jakoby język madziarski mógł zająć miejsce języka łacińskiego w szkole i w urzędzie, i twierdzi, że właśnie uciskanie nie madziarskich narodowości i usilne madziaryzowanie zmusza ich do oglądania się za pomocą u innych, przedewszystkiem pokrewnych narodów, i w ten sposób niweczy spokojną i wydatną pracę wspólną wszystkim narodowościom korony św. Stefana. Sprawa ta nie jest sprawą czysto wewnętrzną, do rządu madziarskiego należąca. Każdy ma prawo, a nawet obowiązek odezwać się za uciśnionym, tem więcej najbliżsi bracia za sobą; każdy obywatel austro-węgierskiej monarchii ma obowiązek dbać o jej potęgę i siłę wewnętrzną, a podobne postępowanie Madziarów, osłabiając jedną połowę monarchii, osłabia całą. „W narodowej różnolitości ludów spoczywa właściwość prawdziwie wielkiej monarchii, do której należymy. Zasada narodowej tolerancji zapewnia jej stały węzeł i najpotężniejszą dźwignię jej duchowej potęgi; natomiast zasada nietolerancji byłaby dla niej najstraszliwszem przekleństwem, źródłem niezgody nieprzejednanej i znakiem niechybnego upadku!“

Cóż tedy jest powodem—pyta dalej hr. Thun—że Madziarzy boją się Słowian, że pragną ich za ka-

żdą cenę zdusić i pogrzebać w ogólnem morzu madyarszczyzny? Oto nie rzeczone względy, nie rozumowanie, ale chorobliwe podrażnienie poczucia narodowości, szowinizm i ślepa namiętność. Idea wszechmadyarska ma uratować Węgry, ma wzmocnić „słabe i odosobnione stanowisko Madziarów w środkowej Europie“, ma uchronić patryotów madyarskich od kosmopolityzmu! „Wy nie kochacie — woła hr. Thun—waszej całej ojczyzny, ale ulegacie namiętnej próżności na wasze plemię, do którego należycie, albo do którego się liczycie, i ta to próżność czyni was nieczułymi na wszystkie inne, ślepymi na prawdziwe dobro waszej ojczyzny i całego świata... Mówicie bezrozumnie, szermując słowami, za które rumienić się musi ten, kto je słyszy!“

Wymowny ten głos szlachetnego a bezinteresownego co do narodowości pisarza przebrzmiał bez echa i nie potrafił powstrzymać wzburzonych fal „narodowej“ madyarskiej wielkiej polityki; jest jednak szacownym dokumentem, jak się przed półwiekiem przeszło na podobne kwestye zapatrywali Niemcy i to wybitni, a jak pojmują dziś równouprawnienie Słowian skarleli ich potomkowie!...

Dopominanie się o prawo egzystencji głównie na drodze publicystycznej w broszurach, a później w czasopismach wzmaga się w tym czasie u wszystkich narodów niemadyarskich na Węgrzech; z pomiędzy głosów słowackich szczególnie uwydatnić trzeba broszury niemieckie Ludwika Sztura: „Klagen und Berscherwerden der Slowaken wider die Uebergriffe der Magyaren“ (Skargi i żale Słowaków na przewagę Madziarów) wydane w Lipsku 1844 roku i „Das XIX. Jahrhundert und der Magyarismus“ (Stulecie XIX i madyaryzm) tamże w rok później szczególnie zaś ognistą polemikę Michała Hodży p. t. „Der Slowak. Beiträge zur Belenchtung der slawischen Frage in Ungarn.“ (Slovak. Przyczynki do



objaśnienia kwestyi słowiańskiej na Węgrzech) wydane w Pradze 1848.

Wślad za publicystyką poszły pierwsze petycye do cesarza i palatyna, które nie odniosły żadnego skutku; wtedy L. Sztur, znany patryota słowacki, występuje na pole działalności politycznej i jako poseł zwoleński na sejmie preszburskim w r. 1847 i 1848 przemawia z zapalem za nadaniem praw miastom, za oswobodzeniem ludu od poddaństwa, za wprowadzeniem do szkół języka ojczystego jako wykładowego. Wskutek rosnącego terroryzmu porzucił poselstwo, pracując tylko piórem w „Slovenskych narodnich novinach” przez siebie założonych, i budząc rodaków do czynu. Owocem tego były zgromadzenia Słowaków najpierw w Wiedniu, następnie z pomocą Józefa Miłosława Hurbana (pastora ewangelickiego z Hlubokiego w Nitrzańskim), M. Hodży i Bohdana Hrobonia dwukrotnie w Liptowskim św. Mikularzu i w Brezowej, poczem, jako wyraz prośby całego narodu, zreagowano „Žiadosti slovenskeho narodu” do monarchy i wszelkich ustawodawczych korporacyj.

Ponieważ wskutek tych agitacyj zarówno Sztur, jak i Hurban narażeni byli na mściwość Madziarów, musieli tedy opuścić ojczyznę, wzięli udział w kongresie słowiańskim w Pradze, następnie udali się do Zagrzebia, aby u Chorwatów szukać pomocy przeciwko wspólnemu wrogowi. Od Serbów karłowickich otrzymał Hurban zapas broni i powróciwszy do Wiednia, uzbroił ochotników, puszczając się na pole orężnej walki. Chociaż nie był Hurban wodzem, ale był duszą tego ruchu; nazywają też to powstanie powstaniem Hurbanowem. Trzy razy wchodził do kraju z ochotnikami odnosząc bądź zwycięstwo, bądź ponosząc klęski, aż wskutek wkroczenia wojska rosyjskiego powstanie Madziarów stłumione zostało, a na Węgrzech nastąpiła reakcyja niemiecka.

I wtedy jeszcze patryoci słowaccy nie zwątpili.

Wspólnie ze Szturem przedstawił Hurban memoriał ministrowi Bachowi, upominając się o przyrzeczoną organizację narodową na Słowaczyźnie, ale—nadaremnie...

Następne dziesięciolecie nie przyniosło narodowi słowackiemu żadnego polepszenia. Zacieśnienie praw dziennikarstwa i publicystyki, germanizacja, śmierć Ludwika Sztura, były to fakta raczej tłumiące narodowe życie, niż je podsycające. Ale w ukryciu siły raz ożywione pracowały, czekając sposobnej chwili, która szczęśliwym sposobem tym razem może wcześniej zawitała niż się spodziewać nawet śmiano.

Po wojnie austriacko-włoskiej t. zw. październikowym dyplomem zniesiono absolutyzm na Węgrzech, a zaprowadzono ustawę krajową. Wszystkie żywioły narodowe zaczęły się dźwigać do swobody, więc i Słowacy zapragnęli dać znać o sobie, upomnieć się o swe prawa i doprowadzić do tego, aby narodowe równouprawnienie na podstawie ustaw było w organizację państwa wprowadzone i wykonane. W dniach 6 i 7 lipca r. 1861 zgromadziło się w Turczańskim św. Marcinie do 6,000 wysłańców wsi, miast i obwodów, jako „Słowackie narodowe zgromadzenie“, i przyjęło memorandum wypracowane przez dra Stefana Marka Dexnera. Zasadniczymi punktami tego memorandum było żądanie, aby odrębność Słowaków i państwowość ich języka była uznana i prawami zabezpieczona; aby tej odrębności na przestrzeni zajętej wyłącznie przez Słowaków nadano ustawą nazwę „słowackiej okolicy“ (slovenské okolíc); aby językowe i narodowe prawa były wykonywane zupełnie podług zasady równości narodów korony węgierskiej, a więc, aby w granicach Słowaczyzny język słowacki był organem życia politycznego, szkolnego, kościelnego, przy zachowaniu języka madziarskiego w wyższych urzędach krajowych; aby wszystkie ustawy sejmowe, nie licujące

z równouprawnieniem narodów, były zniesione; na koniec, aby założono słowacką akademię prawniczą, a na uniwersytecie peszteńskim utworzono katedrę języka i literatury słowackiej. Memorandum kończyło się oświadczeniem: „Hasłem naszym jest jedno wolne na konstytucyi oparte państwo, a w niem wolność, równość i braterstwo narodów.“ Memorandum przedstawiono sejmowi krajowemu, który nic na nie nie odpowiedział, a wkrótce zamknięty został.

Nie znalazłszy sprawiedliwości we własnym kraju, zwrócili się Słowacy do cesarza i króla. Na czele deputacyi stanął niepospolity mąż a zasługami nieśmiertelny biskup bańsko-bystrzyński, dr. Stefan Moyses i d. 12 go grudnia 1861 r. posłał cesarzowi Franciszkowi Józefowi I prośbę, z wyjaśnieniem motywów „Memorandum.“ Cesarz przyjął deputacyę łaskawie i oświadczył między innemi, że rzecz tę zbadać każe i postara się, aby życzeniom podług możliwości stało się zadość. Istotnie objawił się pewien postęp, zwłaszcza w szkołach średnich, do których dopuszczono język słowacki i dawano posady nauczycieli wybitnym Słowakom; pozwolono również na otwarcie prywatnych szkół średnich, jak wyższego gimnazjum w Wielkiej Rewncy, niższego gimnazjum ewangelickiego w Turcz. św. Marcinie i katolickiego realnego gimnazjum niższego w klasztorze pod Zniewem. Drugiem ważniejszym następstwem petycyi było potwierdzenie statutu „Macierzy Słowackiej“ (Slovenska Matice), stowarzyszenia literacko-naukowego, które zgromadzenie narodowe w r. 1861 założyć postanowiło, ale trudności ze strony rządu węgierskiego i ze strony bojaźliwych mieszczan, którzy się bali przyjąć do siebie siedziby towarzystwa, opóźniały wprowadzenie go w życie. Nakoniec, gdy Turcz. św. Marcin okazał się gościnniejszym od Brezna, rywalizując z Lipt. św. Mikulaszem, a statuty

uzyskały zatwierdzenie, odbyło się pierwsze walne zgromadzenie w d. 4 sierpnia 1863 r.

Był to najwspanialszy i najuroczystszy dzień na Słowaczyźnie. Wiadomość o udzieleniu przez cesarza na cele Macierzy 1,000 zlr., o zebraniu w krótkim czasie funduszu zakładowego 94,251 zlr. napęłniła zgromadzonych entuzjazmem; jednogłośnie wybrano przewodniczącym biskupa Moysesa, który stał się najpopularniejszą i najmilszą osobistością...

Odtąd corocznie w dzień 4 sierpnia ściągali się do Martina zastępy patryotów słowackich, aby uczestniczyć w walnem zgromadzeniu. Wzniesiono „dom Macierzy“, założono bibliotekę i muzeum, do których zewsząd nadsyłano dary; życie narodowe i literackie, znalazłszy ognisko, zaczęło się pięknie rozwijać. Wszak statut wyraźnie zaznaczył jako cel „Macierzy“ wydawanie i rozszerzanie książek słowackich i dzieł sztuki; urządzenie pogadanek o przedmiotach literackich, artystycznych, naukowych i moralnych, zakładania zbiorów literackich, artystycznych, naukowych, przyrodniczych i archeologicznych, jako też wspieranie stałe albo chwilowe narodowych uczonych, artystów (ubogich uczniów), wreszcie ogłaszanie konkursów na dzieła naukowe i dzieła sztuki.

Praca literacka i cywilizacyjna zaczęła się rozwijać, kiedy nastał rok 1868, a z nim dualizm austro-węgierski i ujęcie władzy w ręce przez Madziarów. Rozpoczynają się szyskany, systematycznie prowadzone: wojsko, sprowadzone do Martina na czas wyborów, umieszczono w sali „Macierzy“, zakazano nadzwyczajnego walnego zebrania, rzucono wreszcie podejrzenie na czynności „Macierzy“ i zaczęto coraz częściej i głośniej malować widmo—pan-slawizmu.

Słowo to—ostateczna konkluzja wszystkich motywów prześladowania Słowaków, jest w ustach Madziarów specjalnością, godną zaznaczenia. Prawdzi-

we jego znaczenie nietylko zdaje się być nieznane Madziarom, ale oni go wcale poznać nie pragną; bo im do celu, z góry powziętego, w tem ciasnem pojęciu jest bardzo wygodne. Dla nich panslawista jest każdy Słowak, mający poczucie swej narodowości. Nie mogą oni zapomnieć Słowakom, że w r. 1848 stanęli po stronie cesarza, a więc przyjaźnie zachowywali się wobec posiłkowych wojsk rosyjskich; po klęsce, która ich z tego powodu spotkała, wszystko, co uważali za zbliżone do Rosyi, było dla nich wrogie i odwrotnie. Nienawiść jednego państwa słowiańskiego przenieśli na wszystkie mniejsze narody słowiańskie, zwłaszcza w krajach korony św. Szczepana zamieszkałe, i drżąc przed ich liczebną większością, postanowili terroryzmem przygnieść je i nie dopuścić rozwoju kulturalnego i literackiego, który mógłby rywalizować z rozwojem madziarskim. Przekręciwszy pojęcie „kraju węgierskiego“ (Magyar ország) na „naród madziarski“, postanowili stworzyć jednolite państwo, z jednym językiem madziarskim i jedną kulturą — madziarską! Cokolwiek z tą ideą nie szło ręka w rękę, nazwali zdradą kraju, a więc miłowanie zachowania swej indywidualności przez niemadziarskie narody, jak Rumuni, Niemcy, Serbowie, Słowacy i Rusini nazwano dako-romanizmem, pan-germanizmem, illiryzmem — panslawizmem... A wszak ustęp 44 w § 26 konstytucyi z r. 1868 zabezpieczał prawo niemadziarskich narodów na Węgrzech, ale widocznie tylko na papierze.

Celem rozszerzenia języka madziarskiego i madziarskiej kultury między innemi narodowościami na Węgrzech założono liczne towarzystwa, między innemi „Górno-węgierskie towarzystwo kulturalne“ i „Węgiersko-słowacki związek kulturalny“ (Uhorsko-krajiński vzdělavaci spolok slovenský), od początkowych liter nazw madziarskich zwane Femka i Emka (F. M. K. i M. K.), jak nasze poznańskie H. K. T.

W miarę wzrostu szowinizmu madziarskiego

rosły podburzające i denuncyacyjne artykuły dziennikarskie, przedstawiające w najfałszywszym świetle działalność „Macierzy słowackiej.” Zdarzyło się, że przy otwarciu akademii chorwackiej w Zagrzebiu przedstawiciel „Maticy” słowińskiej z Lublany wyraził się nieprzychylnie i ostro o Madziarach. Ponieważ jedna i druga „Mtica” po słowińsku i po słowacku nazywa się „sloven\_ka,” chwycono się tego pozoru i postanowiono „Macierz słowacką” rozwiązać. Dnia 29-go grudnia 1874 r. nawiedził „Macierz” szef policyi węgierskiej L. Jakelfolussy i zabrał ze sobą do Pesztu wszelkie protokoły i rachunki, celem skontrolowania. Jeszcze śledztwa nie rozpoczęto, a już 5-go lutego 1875 r. postanowiło ministerium węgierskie „Macierz” rozwiązać. Bez wszelkiego badania i śledztwa zamknięto zbiory „Macierzy,” majątek w sumie blisko 100,000 zabrano do kasy państwowej, do budynku „Macierzy” przeniesiono sąd powiatowy, a dozór nad wszystkim powierzono komisarzowi rządowemu za rocznem wynagrodzeniem 600 złr. Majątek cały ofiarowano wspomnianemu powyżej „Uhorsko-Krajińskiemu vzdělavacimu spolku slovenskemu,” który z pieniędzy tych wydaje „Slovenske Noviny” i „Vlast’ a Svet” dla bałamucenia ludu słowackiego i zobrzydzania mu ojczystej mowy. Wszyscy dróżnicy kolejowi, gajni, służba państwowa rozmaitych stopni pochodzenia słowackiego są obowiązani prenumerować przynajmniej tygodnik „Vlast’ a Svet,” często zarząd sam abonuje i służbie rozsyła. W ten sposób wdowi grosz Słowaków, zebrany na cele narodowej ich literatury, stał się narzędziem madziaryzacji!

Czemże podobny gwałt upozorowano wobec szerokiej publiczności i cywilizowanej Europy? Ówczesny prezydent ministrów, Koloman Tisza, w motywach wyroku zaznaczył:

1. „Macierz” słowacka nie starała się uczynić



zadość celowi w § 1 statutów wytkniętemu pielęgnowania literatury słowackiej i sztuk pięknych.

2. Pod firmą towarzystwa szerzyła propagandę słowiańską, państwu wroga, a w literackiej czynności przeważały publikacje polityczne, fałszowanie dziejów kraju i szerzenie błędnych wiadomości, niezgodnych z patriotyzmem (rozumie się madziarskim).

3. Zarząd majątku nie był prawidłowy ze względu na § 29 i 32 statutu.

Za dalekoby nas zawiodło zbijanie nierzetelnych twierdzeń; wystarczy przytoczyć kardynalny i ostateczny argument p. Tiszy, że „na Węgrach niema Słowaków!”—naturalnie, bo sobie ich rząd węgierski nie życzy...

W imię tych samych zasad zamknięto utrzymywane z prywatnych funduszków słowackie ewangelickie gimnazjum i seminaryum nauczycielskie w Wielkiej Rewucy, ewang. gimnazjum niższe w św. Marcinie i katolickie gimnazjum realne w klasztorze pod Zniewem, skonfiskowawszy sprzęty i przybory szkolne, które potem na licytacji na pół darmo sprzedano. Rozumie się, że jeszcze przedtem usunięto ze szkół z językiem wykładowym madziarskim język słowacki, tolerowany jakiś czas jako przedmiot nadobowiązkowy.

Tak po dziesięcioleciu jakiej takiej swobody i garnięciu się do oświaty i cywilizacyi wstrzymano wszystko, urągając szydersko wszystkim szlachetnym uczuciom i depcząc brutalnie wszelkie usiłowanie ku podniesieniu i oświeceniu ludu.

Trwa to już blisko ćwierć wieku. Dzielných obrońców prawa i konstytucyi po większej części ziemia już dawno pokryła, z dawnych bojowników żyje tylko Jan Francisci w Turcz. św. Marcinie i, o ile mu siły pozwalają, bierze udział w każdej pracy narodowej. Ale uczniowie i synowie dawnych bojowników żyją jeszcze, aby krzawić miłość języka oj-

czystego i krzepić mdle serca, ściskane ze stron wszystkich twardą prześladowań obręczą.

Prześladowanie objawia się głównie w dwu kierunkach: w odsuwaniu Słowaków od wszelkiego udziału w parlamencie i rządzie i w utrudnianiu ich cywilizacyjnego i literackiego rozwoju.

Aby nie dopuścić do sejmu żadnego Słowaka narodowca (nie Madziarona), używa się wszelkich środków, jak przekupstwa, obietnic, intryg, opilstwa, groźb i terroryzmu, a jeśli trzeba, nawet bagnatów wojska, przez które wybory węgierskie stały się sławne. Wprawdzie istnieje ordynacya wyborcza, naczynająca wysokie kary na wszelkie ograniczanie praw obywatelskich i na nacisk urzędowy, ale prawo prawem i wykonanie idzie taką drogą, jaka w danej chwili rządowi wygodna. Trudno tu rozwijać i objaśniać przepisy wyborcze; dla zrozumienia jednak późniejszych szczegółów zaznaczyć wypada, że komisye wyborcze zestawiają dowolnie listy wyborców, że z największą łatwością, jeśli im tego potrzeba, głosy unieważniają, a niekiedy całe wsie od głosowania usuwają, że nakoniec w razie rzadkiego zwycięstwa nierządowego kandydata wybór się z najbliższych przyczyn unieważnia i do powtórnego wyboru dopuszcza się tylko tych, na których głosy można liczyć.

Przez kilka lat po wprowadzeniu konstytucyi kandydowali w komitacie turczańskim narodowi Słowacy: Jesensky i adwokat Paweł Mudroń (zob. rycinę roz. 21), ale zawsze pressyi rządowej ulegli. Charakterystyczne są wybory w r. 1878 w Suczaczach (tegoż komitatu). Gdy pomimo wszelkich środków, szala przechylała się na stronę Mudronia, chciano koniecznie wybory odroczyć, powołując się bądź na brak miejsca chroniącego od soty, bądź na brak aktów jakichś, zapomnianych w Turcz. św. Marcinie, a kiedy te wszystkie przeszkody usunięto, przewodniczący komisji znalazł się w niepewności, czy on

jest wybrany przewodniczącym i odroczył z tego powodu wybory. Przy powtórnych wyborach zwyciężył naturalnie—madziaron.

Niejednokrotnie użalali się Słowacy na nieformalne wybory. Wtedy rozkazano im złożyć kaucyi 2,000 złr. na koszt komisji weryfikacyjnej, która, ukończywszy swą pracę, znalazła wszystko w porządku, a Słowacy musieli jeszcze dopłacić na pokrycie kosztów!...

Wobec takich stosunków nic dziwnego, że w ostatnich czasach Słowacy zaniechali stawiania swego kandydata, a łączą się na podstawie kompromisu ze stronnictwem t. zw. ludowem, które stoi w opozycji do liberalnego stronnictwa rządowego. Przeciw temu stronnictwu walczy rząd również, bo większość jego jest zwykle bardzo niepewna. Gdyby sprawiedliwość rządziła wyborami, mieliby Słowacy z 58 okręgów wyborczych przynajmniej tyluż posłów—obecnie nie mają ani jednego!...

A teraz dla charakterystyki jeszcze parę obrazków ze słynnych wyborów w 1896.

Ówczesny prezydent ministrów węgierskich wydał hasło, że nieliberalni opozycyjni kandydaci uledz muszą za jakąbądź cenę. Aby opanować 885,000 wyborców, użyto 500 kompanij wojska, 4 miliony złr., bo często zdobycie jednego mandatu kosztowało 60, a nawet więcej tysięcy...

W okręgu czacańskim (Csácza) na granicy Szląska i Galicyi, wskutek rozbudzonego ruchu ludowego i agitacyi za kandydatem nierządowym, zmniejszono liczbę wyborców z 1,616 na 885, w żylińskorajeckim z 1,415 na 900, w nitrzańsko-żambokreckim z 1,179 na 835. Wybory w Czacy przedstawiają obraz gwałtu, lekceważenia ustaw i przekupstwa. Kandydatem był Jan Czernoch, kanonik kapituły ostrzyhomskiej, który miał za sobą prawie wszystkie głosy wyborców wiejskich. Gdy ani presya, ani groźby, ani usiłowane przekupstwa nie pomogły,

ogłosił prezes komisji wyborczej, że tylko ci wyborcy będą przypuszczeni do urny, którzy mieć będą legitymacye wyborcze. Tłumy tedy stały przed mieszkaniami notaryuszów wiejskich (pisarzy), ale tych nie było w domu. W dniu wyborów była Czaca pełna żandarmów, dragonów i piechoty. Około 600 wyborców wydalono z miasta bez powodu. Po otwarciu aktu głosowania oświadczył prezes komisji, że jest dwu kandydatów przedstawionych na posłów: Leo Láncki (żyd), bankier z Budapesztu i Jan Czernoch; ponieważ jednak tożsamości osoby Czernocha nie sprawdzono, nie może on kandydować i dlatego ogłosił Láncki'ego za jednogłośnie obranego posłem!... Płaczący lud rozkazano w asystencji wojska odstawić do miejsca zamieszkania, wmawiając w niego, że kanonik Czernoch odstąpił, bo mu rząd przyrzekł nominacyę na biskupa pięciokościelnego, a duchowieństwo czacawskie, otrzymawszy od Láncki'ego 30 tysięcy również lud opuściło!... Tak to gwałt chodzi w parze z kłamstwem i bezczelnością.

Láncki widząc, że jego mandat nie jest legalny, sam go niebawem złożył; powtórny wybór odbył się 3-go stycznia 1897 r. po skreśleniu połowy wyborców na rozkaz z góry dany. Jako kandydat wystąpił dyrektor kolei koszycko-bogumińskiej, wszystkich tedy robotników kolejowych zobowiązano do solidarnego za nim głosowania. W Rakowie zamknięto sklepik chrześcijański Bukowana, ponieważ nie chciał agitować za tym kandydatem; księży, jadących z Czacy do Skalistego, w drodze zatrzymał wachmistrz żandarmeryi i kazał im wrócić, plebania w Czacy była przez kilka dni przed wyborami kordonem żandarmeryi otoczona. Wyborców, dzieci i kobiety masami aresztowano. W dniu wyborów wielu wyborców nie puszczono do miasta. Do południa głosować mogły ledwie dwie gminy, bo przystęp do lokalu wyborczego, strzeżonego przez żydów, był utrudniony. Wydzierano legitymacye z rąk i udaremniało gło-



Ubiór mężczyzn w Turanach. (Kom. turczański).





wanie rozmaitemi środkami. Duchowieństwo znieważano i obrzucano obelgami, a żandarmi je odprowadzali precz lub aresztowali na rozkaz—żyda Poppera. Prezes komisji unieważniał legitymacje, jeżeli na niej obok nazwiska nie było wypisanego przezwiska, jeżeli wieśniak podawał swe imię Jano, a na legitymacji było po madziarsku János. Po takiej niesłychanej presji udało się komisji ukończyć głosowanie o godz. 10-ej wieczorem i kilkudziesięciu głosami nieżyjących lub nieuprawnionych wyborców przeprowadzić wybór liberalnego kandydata.

Sławny był w tym czasie wybór w Warnie, w okręgu żylińskim. Ponieważ zwycięstwo liberalnego kandydata było niepewne, komisja wyborcza zrzekła się swej godności i głosowanie udaremniono. W d. 12-go listopada tegoż samego roku przyszło do powtórnego wyboru. Co się tu działo, trudno opowiedzieć, bo uwierzyć jeszcze trudniej. W całym okręgu panował stan oblężenia, mnóstwo wyborców aresztowano na czas wyborów. Miasteczko całe otoczono kordonem żandarmów, targowicę przed lokalem wyborczym wojskiem obwarowano, a głosowanie rozpoczęło się w zupełnej nieobecności wyborców, marznących ćwierć mili za miasteczkiem. Noc zapadła, a lud o głodzie i chłodzie czekał w wąskiej uliczce, zbity w masę. Nagle, krokiem przyśpieszonym, z bagnetami, jak do szturm, zbliża się oddział żandarmarii. Byłoby przyszło do rozlewu krwi, gdyby nie beżstronny kapitan piechoty, który żandarmów wstrzymał i kordonem wojskowym od ludu oddzielił. Kiedy jeden z oficerów głośno karmił takie postępowanie z wyborcami, odezwał się jakiś pisarz gminny — „Proszę pana ten motłoch musi być tak traktowany. Właściwie należałoby go razem z jego popami porządnie zmasakrować!” Inny oficer austriacki głośno zawołał wobec prezesa komisji wyborczej „Teraz wiem, co sądzić o wolności węgierskiej!”

Z książki o 160 str. (Liberales Wahlen in Ungarn im J. 1896) wybraliśmy tylko te dwa przykłady. Setki innych gwałtów i bezprawii okrywają hańbą rząd węgierski, który depcze ustawy, drwi z konstytucyi, plwa na szlachetne uczucia, byle tylko cel osiągnąć...

Nie inaczej postępują Madziarzy, utrudniając Słowakom wszelki rozwój kultury narodowej. Oslawiony Wojciech Gründwald, twórca idei państwowej madziarskiej i autor książki p. t. „Felvidek,” t. j. „Górnicy” (ma to oznaczać Słowaków), między innymi twierdzi, że jeżeli Madziarzy pozwolą innym narodowościom rozwijać się narodowo i kulturnie, te zatęsknią wkrótce za samodzielnem państwem narodowem i sprowadzą niezawodnie rozkład państwa madziarskiego. Naród, mający swoją kulturę, nie może bowiem nigdy utworzyć z innym politycznej całości, opartej na jedności kultury. Przyrodzone prawo powinno i musi podług Grünwalda, ustąpić madziarskiej idei państwowej. Z takich zasad płynie madziaryzowanie przez kościół i szkołę — te ogniska kultury, z nich poddanie wszelkich organów rządu jednej myśli i utrudnianie wskutek tego każdego objawu narodowego i kulturnego bytu.

Zdawałoby się na pozór, że kościół chrześcijański wogóle, oparty na Chrystusowej miłości bliźniego, nie może wbrew swym podstawom służyć krzywdzie, niesprawiedliwości i uciskowi, jeżeli nie chce wyrzec się swej istoty. A przecież, patrząc na to, co się dzieje na Słowaczyźnie, trzeba uwierzyć, że mogą się dziać niesłychane rzeczy. Biskupi poświęcają tysiące „Ferace” na cele madziaryzacyi, a narodowych księży prześladowają. Bez względu na potrzeby przyszłego duszpasterza, językiem wykładowym w seminariach duchownych jest język madziarski, chociaż dyecezya jest czysto słowacka, księża starzy zmuszani są do uczenia się tego języka i doszło już do tego, że księża katoliccy chlubią się nieznanomością ję-

zyka i literatury słowackiej, a alumnowie za czytanie słowackich książek bywają wydalani z zakładów jako pansławiści. Księża narodowcy siedzą na najlichszych parałiach lub filiach, madziaroni otrzymują najlepsze beneficya! Sami katoliccy księża są tego zdania, że nadejdą jeszcze gorsze czasy, bo gdziekolwiek kilku tylko parałian tego zażąda, pozwalają biskupowi na kazania madziarskie kilka razy do roku! Nie trzeba długo czekać, aby się to stało co niedziela, zwłaszcza, że niektórzy duszgubiciele z gorliwości sami wprowadzają kazania madziarskie. Co za pożytek z „tureckiego“ kazania, co za straszny dla pospolitego ludu przykład zaprzania się mowy ojczystej i narodowego pochodzenia!

Nie lepiej się dzieje w kościele luterańskim, chociaż ten na podstawie szerokiej autonomii mógłby się bardzo długo opierać wszelkim najazdom madziarszczyzny. Mogą ewangelicy węgierscy stawiać sobie zbory, urządzać szkoły i akademie, mają prawo wyboru swych duchownych od pastora do biskupa, wyboru nauczycieli, ustanawiania wykładowego języka i organizacyi w szkole, zakładania towarzystw religijnych. Tymczasem zbory ewangelickie praw swych same się zrzekają. Przez odstępstwo i przeniewierstwo superintendenta, który przed wyborem wszystko przyobiecywał, a po wyborze niczego nie dotrzymał, rozdzielono tak dyskrytkty (diecezyje) ewangelickie i słowackie, aby w nich Słowacy nie mieli większości, a wszelkie protesty nic nie pomogły. Chcieli ewangelicy założyć niższe gimnazjum wyznaniowe w Turcz. św. Marcinie, ale konwent generalny superintendentów nie widział tego potrzeby, bo uczniów słowackich w gimnazyach państwowych jest mało (niby tylko 56<sup>0</sup>/<sub>0</sub>!), nadto gimnazjum słowackie nie dawałoby tego państwowego (!) wykształcenia, jakiego każdy Węgier potrzebuje. Ten sam konwent generalny chce jednak za usługi wynagrodzenia, więc przedstawia ministerium prośbę o subwencyę na bojowanie z narodo-

wym ruchem, jaki się „tu i owdzie między ewangelikami pojawia.“ Dlatego to, zdaje się, nie zgodził się konwent na założenie towarzystwa im. Tranowskiego (autora kancyonału najpopularniejszego z XVII-go wieku). Towarzystwo miało być słowackie. Wobec podobnego, dobrowolnego oddawania się liberalizmowi madziarskiemu nie dziw, że duch, panujący w instytucjach teologicznych (Preszburg i Preszów) jest madziarski, że mowy na pogrzebach pastorów brzmią w języku madziarskim, że organista śpiewa pieśni madziarskie, chociaż lud śpiewa swoje słowackie. Najprzykrzejszym faktem, jaki zanotować trzeba, to uchwalenie t. zw. kościelno-politycznych ustaw, podających kościół pod władzę świecką—większością czterech głosów, czterech ewangelickich dostojników duchownych!

Znaczenie szkoły w celach madziaryzacyi zrozumieli dawno politycy madziarscy. Rozumiejąc, że dla uniwersytetu madziarskiego w Peszcie potrzeba dobrze przygotowanych uczniów z gimnazjum, postanowili i zmadziaryzowali szkoły średnie; aby zaś te mogły prawidłowo funkcjonować, trzeba im dostarczać materiału dobrze w szkołach ludowych przysposobionego, więc i w szkole ludowej uczyć jak najwięcej madziarszczyzny. Ale i na tem nie koniec—trzeba dzieci słowackie wychowywać od niemowlęctwa w duchu i języku madziarskim, trzeba je nawet karmić piersią madziarską, więc trzeba madziarskich ochronek! <sup>1)</sup>.

Po tak logicznem rozumowaniu poszło zupełne zmadziaryzowanie 50 średnich szkół, znajdujących się na ziemi słowackiej, prześladowania uczniów nie zapierających się swego pochodzenia i nazwiska, na-

---

<sup>1)</sup> Los dzieci uprowadzonych ze wsi i zawiezionych do ochronki madziarskiej, a potem w ucieczce zmiażdżonych przez koła pociągu kolei, opisuje prześlicznie Svetozar Hurban-Vajanský w poemaciku p. t. „Herodes“ (Tatry a more, 137—168).

gradzanie stypendyami słowackimi największych re-negatów, a wydalenie najpilniejszych i najbardziej wzorowych uczniów, jeśli na nich padło tylko podejrzenie panslawizmu.

Przy układaniu planów szkolnych wyznacza się niesłychanie wysoką liczbę godzin szkolnych na naukę języka ojczystego, t. j. madziarskiego, bez względu na narodowość uczniów, posyła się nauczycieli Madziarów do szkół słowackich, narażając i ich i dzieci na śmieszność, twierdząc zwłaszcza, że tym sposobem łatwiej się nauczą madziarszczyzny, niż gdyby się musiały uczyć najpierw swego, a potem obcego języka! Tak to i pedagogia zaprzęga się do rydwanu „madziarskiej idei państwowej!”

Dziecko słowackie na szkole czyta tylko madziarski napis, w szkole widzi obrazy, tablice i mapy tylko z madziarskimi napisami, widzi tylko mapę Węgier, bo o innych krajach nie potrzebuje wiele wiedzieć, uczy się na pamięć kilku wyrazów, których zupełnie nie rozumie, i po roku, dwóch i trzech, tak samo nie umie nawet czytać, ale nauczyciel za usilne wpajanie w nie narodowego ducha madziarskiego otrzymuje pochwały i nagrody, choćby nawet nietaktowność jego i wymyślanie słowackim rodzicom zasługiwały raczej na przykładną karę!...

Cywilizacja XIX wieku opiera się głównie na pracy zbiorowej, podejmowanej przez towarzystwa, związki i spółki, w pewnym oznaczonym celu zawiązywane. Dla Słowaków jednak, którym się odmawia prawa bytu, nie istnieje prawo wolnego zgromadzania się i stowarzyszania, nie już w celach politycznych, ale nawet literackich i naukowych. Nie wolno zakładać nawet śpiewackich towarzystw, a istniejące (np. w Liptowskim Św. Mikuleszu, w Św. Marcinie turczańskim) sekaturami się niszczy aż do skutku. Takie towarzystwa śpiewackie (spevokoly), chcąc urządzić np. teatr amatorski, muszą prosić służnego lub nawet żupana o pozwolenie i przedstawiać mu



tekst utworów, do grania przeznaczonych, chociaż tego inne narody w tem samem królestwie czynić nie potrzebują.

Wobec tego iluż zachodów, ilu przeszkód przewyciężenia i jakiej wytrwałości było potrzeba, aby po zamknięciu „Macierzy“, częściowo przynajmniej, wynagrodzić narodowi jej stratę. Założono w Turczańskim Św. Marcinie towarzystwo kobiet pod nazwą „Živena“; ma ono za zadanie kształcenie kobiet, rozwijanie przemysłu artystycznego w rodzinach, a nawet ma literackie znaczenie, bo od czasu do czasu wydaje almanach „Živenę“, mieszczący utwory obu płci autorów, wyborowej, pouczającej i beletrystycznej treści. Zgromadzenia swoje doroczne odbywa 3 lub 4 sierpnia.

Ale „Živena“ chciała utworzyć muzeum koronek, wyszywek i strojów słowackich, na co potrzebowała lokalu; towarzystwo śpiewackie Św. marcińskie, rozwijające się bardzo dobrze, chciało częściej dawać amatorskie dramatyczne przedstawienia, a nie miało nietylko sceny, ale nawet stosownej sali, powzięto tedy myśl wystawienia nowego „Domu“ narodowego, któryby wszystko to pod jednym dachem mieścił, rozpoczęto budowę w r. 1890 i niebawem stanął gmach piękniejszy niż dawniejszy, mieszczący w sobie pierwszą scenę słowacką z obszerną salą, kasyno, kawiarnię, hotel, nadto muzeum ogólne i muzeum „Živeny“. Skoro był „Dom“, zaczęły się mnożyć zapisy i dary i w kilku latach cudem prawie zgromadzono znaczną bibliotekę, muzeum przyrodnicze i etnograficzne, poważny zbiór numizmatów i t. p. Ośm pokoiów I-o piętra od strony południowej i zachodniej mieści w sobie (I) okazy ceramiki słowackiej, przeważnie dawniejszej, pasterskie (wałaskie) trąby i wałaszki (ciupagi), wyroby ludowe z drzewa i okazy archeologiczne; (II) portrety wybitnych patriotów lub literatów słowackich w sztychach i akwarelach, zechowe skrzynie, modele tratw ważskich, chałup,



mapy, a na środku plastyczną mapę Słowaczyny, darowaną po wystawie praskiej przez Słowaków z Ameryki; (III) w gablotach oszklonych stare druki i dyplomy (między innemi rękopisy poety Hollego, Pauliny-Totha, listy Kollára) i bibliotekę Aug. H. Krečmereggo, darowaną muzeum; (IV) bibliotekę Sama Chalupki i powstałą z darów; (V) zbiór broni i numizmatów; (VI) zbiór przyrodniczy z zakresu zoologii i mineralogii, złożony przeważnie z daru X. Andrzeja Kmety, obecnego prezesa Towarzystwa muzealnego; (VII i VIII) obrazy kolorowane typów ludowych, koszule, fartuchy, zapaski z wyszyciami, czepce, żywotki, czyli gorsety, a w oszklonych szafach bardzo piękne manekiny w strojach ludowych z różnych stron, szkoda, że dla braku miejsca zbyt gęsto poustawiane, a przez to dla oglądających prawie nieprzystępne. Widzi się tu nie tylko niezmordowanej pracowitości ludu świadectwa, ale i pewien gust artystyczny i pomysłowość w tworzeniu wzorów, co należycie rozwinięte mogłoby sztukę ornamentacyjną Słowaków wysoko postawić. Dla zbierania większej ilości okazów, utrzymywania ich i strzeżenia zawiązało się przed kilku laty towarzystwo pod nazwą „Slov. muzealne spoločnosť“—rozwijające się pięknie.

Jeszcze o jednym szczególe nie wolno nam zapominać, który charakteryzuje zarówno polityczne, jak i kulturalne stosunki słowackie. Wolność prasy jest takim następstwem konstytucyi, które się najtrudniej da ścieśnić bez wywołania głosu opinii. Madziarzy i z temi trudnościami umieją sobie radzić. Nie konfiskują dzienników słowackich, ale po pewnym czasie wnoszą oskarżenie przeciwko redakcyi, względnie odpowiedzialnemu redaktorowi, a pozwanego o zbrodnię podburzania ludności sąd przysięgłych skazuje na wysoką sumę kary i długie więzienie, nawet w tym wypadku, gdyby redaktor nie był autorem artykułu i autor się sam zgłosił. W ten sposób w roku bieżącym (1898) skazano Izydora Žiaka (Somo-

lickiego) członka redakcyi „Narodnich Novin” na 6 miesięcy więzienia i 600 złr. kary, a wkrótce potem odpowiedzialnego redaktora Ambrożego Pietora na 8 miesięcy więzienia i 800 złr. kary! Sąd w Budapeszcie złożony był z osób, co do których Madziarzy nie mieli obawy o wydanie wyroku; nie wątpili też i Słowacy, że ich bojownicy ulegną karze, bo najwymowniejsze głosy obrońców, jasna prawda nic nie pomoże wobec z góry powziętego zamiaru.

Nie dosyć na tem. Objawy współczucia, okazywane wracającemu do Martina redaktorowi, były tak straszną zbrodnią, że żandarmi bagnetami rozpezdali zebranych na peronie, towarzyszyli orszakowi przyjaciół i znajomych aż do lokalu redakcyi i wtargnęli nawet do mieszkania prywatnego. Prokurator zaś oskarżył 33 osoby o podburzanie, między niemi kilka kobiet. Proces ten jeszcze nieukończony; o jego wyniku nie ma co wątpić, wszak w języku madziarskim nie ma słów na przetłómaczenie znanej maksymy: *Justitia regnorum fundamentum!*...

## VII.

### Literatura dawniejsza.

Jaką może być literatura narodu, nie mającego samodzielności politycznej, nie mającego szkół dla pielęgnowania ojczystego języka, nie mającego wreszcie własnej kultury? Może to być literatura tradycyjna, z pieśni, podań, baśni ludowych złożona, nie drukowana, ale z ust do ust przez pokolenia przekazywana. Literatura taka jest istotnie u Słowaków nader bogata i mieści w sobie skarby dla porównawczej mitologii, paremiologii, muzyki i językoznawstwa. Częściowo i fragmentarycznie zebrana,



Panna młoda i družba z Jasenowej. (Kom. orawski).



jest już bardzo interesująca; do wyczerpania lub przynajmniej ogólnego zestawienia jeszcze bardzo daleko.

Ale obok tej istnieje—wprawdzie nie wiele dłużej niż lat sto—i literatura artystyczna, ogólnie narodowa. Dowód to, że naród posiada w sobie wiele siły żywotnej i że, mimo najbardziej nawet nieprzyjaznych okoliczności, zdąża za innymi narodami, pragnąc dotrzymać im kroku na drodze postępu cywilizacyjnego.

Najstarszym pomnikiem języka słowackiego mają być kościelne pieśni Wacława Bzenickiego z r. 1385, zaopatrzone glossami słowackimi. W wieku XV z wtargnięciem Husytów czeskich na Węgry pod wodzą Giskry z Prandysa i osiedleniu się ich między Słowakami, rozpowszechniła się znajomość języka czeskiego literackiego; reformacja, posługując się językami narodowymi, zaprowadziła w Czechach i w Słowaczynie język czeski do obrządków kościelnych; dlatego też po czesku drukowano w r. 1551 w Bardejowie Katechizm Lutra, w r. 1583 we Frasztku Katechizm Pruna. W czeskim też języku składano i śpiewano kościelne pieśni, zachowane w kancyonach ewangelickich, z których najważniejszy, do dziś dnia na Słowaczynie i Szląsku używany, jest kancyonał p. t. „Cithara Sanctorum” z r. 1635.

Właśnie w owym roku założono katolicki uniwersytet w Tyrnawie, wskutek czego duchowieństwo z zachodnich części Słowaczyny zaczęło brać żywszy udział w ruchu literackim, jednak co do treści wyłącznie religijnym, w języku zaś czeskim, czyli „biblijnym”, bo używana biblia „Kralicka” była czeska. Była to literatura uboga treścią, bo wyłącznie apologetyczna, niewyrobiona w formie, bo nie we własnym pisaniu języku.

W drugiej połowie w. XVII i w wieku XVIII wpływ czeszczyzny słabnie, a nawet powoli znika; duchowieństwo katolickie zwraca się ku językowi ojczystemu i już w r. 1691 wychodzi w Tyrnawie

„Ruczna kniżka“ Mikołaja Tomeszego, mnożą się kazania, pojawiają się nawet świeckie wiersze, np. franciszkanina Hugolina Gawłowicza, które przypominają nie tylko formą, ale nawet tytułem i treścią naszego X. Baki: „Uwagi o śmierci niechybnej”; jestto „Księga o marności świata”, drugi utwór świeckiej treści po „Wałaskiej szkole” tegoż samego autora.

Właściwa literatura słowacka rozpoczyna się z wystąpieniem *Antoniego Bernolaka* (1762 — 1813), który w r. 1787 wydał dwie rozprawy treści teoretycznej po łacinie napisane; z jednej z nich określa stanowisko języka słowackiego w rodzinie języków słowiańskich, uznając tak zwaną średnią słowacyznę za najsposobniejszą do literackiego użytku, z drugiej chciał podać prawa pisowni na podstawie fonetycznej. W praktyce poszedł za wprowadzonym już zwyczajem i sam pisał zachodniem (tyrnawskim) nareczem, ponieważ nie chciał zrywać z tradycją. Wydał też gramatykę słowacką dla szkół (po łacinie) i pracował całe życie nad wielkim „Słownikiem słowacko-czesko-łacińsko-niemiecko-węgierskim”, który wydano już w kilkanaście lat po jego śmierci (1825—1827) w 6-ciu wielkich tomach. Nie jestto wprawdzie słownik umiejętny, ale jest nader ciekawym materiałem dla lingwistyki słowiańskiej.

Bernolaka też zasługą jest założenie „Uczonego towarzystwa słowackiego” z siedzibą w Tyrnawie, którego celem było wydawanie dzieł słowackich. Wnet powstały filie w Nitrze, w Rownej, w Bańskiej Bystrzycy, w Solnej Bawi (przy Preszowie). Książka słowacka nie była odtąd rzadkością, ruch literacki rozpoczął się istotnie.

Dobą, której inicjatorem i mistrzem był Bernolak, trwa mniej więcej do r. 1840 i nosi na sobie znamiona pracy, zakładającej podstawy przyszłego rozwoju literackiego. Doba to wyrabiania się pisowni słowackiej i kształcenia języka, doba gramatyk, słowników i przekładów Pisma Św. W tym kie-



runku pracuje kanonik *Jur Palkowicz* (biblia), w tym sławny *Paweł Szafarzyk*, chociaż pisał po niemiecku i po czesku. Jego pierwsze dzieło: „Geschichte der slavischen Sprache und Litteratur nach allen Mundarten” (Historia języka słowiańskiego i jego literatury we wszystkich narzeczach) okazało w nim uczonego sławistę, który i język słowacki znał, jak nikt przed nim. Uznał go za osobny język, mieszcząc go jakby pomost między czeskim a chorwacko-słowiańskim; on pierwszy rozdzielił go na trzy główne narzecza: zachodnie, średnie i wschodnie, chociaż nie był przyjacielem samodzielnej literatury słowackiej. Dalsze dwa jego dzieła „Słowiańskie starożytności” i „Słowiański narodopis”, napisane po czesku, są do dzisiaj w cenie, mimo postępu obu tych nauk i licznych zmian w zapatrywaniach. Charakterystyczną rzeczą jest i to, że działalność swoją literacką rozpoczął Szafarzyk od zbierania „Pieśni świeckich ludu słowackiego na Węgrzech”, których wydał dwa tomy (1823 i 1827).

Kierunek ten głównie naukowy był jednostronny i było niebezpieczeństwo, że początkującej tej literaturze zabraknie rosy ożywczej, kiedy prawie równocześnie zjawia się Kollár i Holly.

*Jan Holly* <sup>1)</sup> jest nawskróś klasykiem, wielbicielem Tyrteusza, Homera, Teokryta, Owidyusza, Wergiliusza i Horacego, przejętym do głębi kultem form i prozodyi staro-greckiej i staro-rzymskiej. Nic tedy dziwnego, że od przekładów z tych literatur rozpoczął swoją działalność poetycką w r. 1824, wydając w Tyrnawie nakładem „rzeczywistego literatury sło-

---

<sup>1)</sup> Ur. 24 marca 1785 w Borach Św. Mikołaja (Bor-Sv. Mikolasa), w kom. preszburskim. Do gimnazjum uczęszczał w Skalicy i Preszburgu, na teologię w Tyrnawie. Największą część życia spędził jako pleban w Madunicach nad Wagiem. Podczas pożaru kościoła stracił wzrok i odtąd żył u przyjaciela Laskowicza w Dobrej Wodzie, gdzie umarł 14 kwietnia 1849 r.

wackiej miłośnika" — kanonika Palkowicza „Rozliczne utwory poetyckie bohaterskie, elegiackie i liryczne z Wergiliusza, Teokryta, Homera, Owidyusza, Tyrtęusza i Owida, z przydaniem prozodyi". Są to przekłady bardzo wierne i piękne, jak niemniej w 4 lata później wydany tym samym nakładem przekład wergilowej „Eneidy“.

Po takiej szkole pokusił się Holly o poemat epicki oryginalny, z przeszłości Słowaczyny wysnuty. Był nim „Svatopluk“ poemat bohaterski w 12 pieśniach (wydany w Tyrnawie w r. 1833).

Księżę słowacki, Swatopluk, pojmany do niewoli przez Karlomana, modli się w więzieniu do Boga, który wysłuchawszy jego prośby, zsyła we śnie anioła do króla bawarskiego i ten nie tylko obdarza Swatopluka wolnością, ale mu daje swą córkę za żonę. Rozgniewany księżę piekła Czernobog stara się lud słowacki podniecić do rzucenia wiary chrześcijańskiej, ale to się mu nie udaje; chce się zemścić na Methodym i udaje się do Panonii, a zastawszy tam przygotowania wojenne przeciw rywalowi Swatopluka, Sławimirowi z Dziewina, zjawia się we śnie temu księciu, przestrzega go przed niebezpieczeństwem, a zastępy swoje rozpuszcza po słowaczynie, podniecając braci przeciw braciom. Na czele Niemców Swatopluk podstępnie pod Dziewin, ale Czernobog tak wzburzył fale rzeki Morawy, że nie można jej było przebyć nawet na tratwach. Swatopluk z częścią wojska przechodzi w bród rzekę w innem miejscu i uderza na rodaków. W toku układów, które Swatopluk osobiście prowadzi z grodem, budzi się w nim miłość ojczyzny, łączy się ze swoimi przeciw wspólnemu wrogowi—Niemcom. Czernobog przysięga zemstę, ale Cyryl, apostoł, uprosił u Boga upokorzenie złych duchów, a w ostatecznej walce Swatopluk, spotkawszy się z wodzem niemieckim Britwaldem, zabija go w pojedynku i szalę zwycięstwa na swoją przechyla stronę.

Jak łatwo poznać nawet ze szczupłego streszczenia, Holly nie trzyma się dziejów, ale puszcza swobodnie wodze fantazyi tak w przedstawieniu zdarzeń, jak i charakterystyce osób, zwłaszcza głównego bohatera. W każdym prawie wierszu znać wpływ Homera i Wergila, a przytem Miltonowego „Raju utraconego,” któremu zawdzięcza może najpiękniejszą scenę poematu.

Druga, mniejszą epopeją w 6 pieśniach jest „Cyrylo-Metodyada” (wydana w Budzie w r. 1835), osnuta wiernie podług podań historycznych, jak Rastisław powołał braci, Konstantyna i Metodego, aby wyplenili resztki pogaństwa na ziemiach słowackich, jak owi apostołowie słowiańscy w pracy nawracania postępowali: Cyryl ku źródłom Wagu jego doliną, a Metody w górę doliną Morawy, burząc bałwany pogańskie, a stawiając krzyże i chrzcząc lud; jak na Dziewinie przekładają Pismo św., a nakoniec, przez bawarskie duchowieństwo oczernieni, idą do Rzymu, zdać sprawę ze swej pracy papieżowi; jak Cyryl gorąco broni zaprowadzenia słowiańskiego języka w liturgii, a skoro głos z nieba pochwałił czyny braci, papież puszcza ich wolno, obdarzywszy godnością biskupią.

Do poematu dołączył Holly żywot obydwu świętych Apostołów i rozprawkę o mitologii pogańskich Słowaków, ponieważ w poemacie przedstawił całe mnóstwo bożków (jak Letnica, Czernobog, Tryglaw, Wila, Strybog, Besy, Żiwa, Parom, Tras, Oslad, Porewit, Radigost).

Mimo całe bogactwo mitologicznego żywiołu, poemat ten pod względem artystycznym stoi niżej od „Swatopluka;” jest w nim za mało dramatycznego pierwiastku, a za wiele epizodów i dobrej wiary w to, że wszystko za wolą Bożą stało się gładko, bez przeszkód, walk i oporu.

Czas obu umówionych epopei jest ten sam; dopełniając się nawzajem, zobrazowały poetycznie najpiękniejszą kartę dziejów słowackich. Przebija z nich do pewnego stopnia artyzm, ale przede wszystkim wielka miłość ojczyzny.

Zupełnie fantastyczną treść ma trzeci poemat Hollego p. t. „Sław“ (w 6 pieśniach). Pod dowództwem króla Bondora wtargnęli dzicy Czudowie do tatrzańskiej krainy, grożąc Słowakom zagładą. Sław pod opieką bogów, Swatowita i Orlada, zbiera lud, sprawia szyki i staje do walki. Chmury strzał nieprzyjacielskich bóg Strybóg odwraca przeciw nim samym, Swatowid goni pierzchających do przepaści, wreszcie Sław zabija samego Bondora i tym sposobem od najazdu uwalnia ojczyznę.

Pomimo dość skąpej treści, osnutej na podaniach i powieściach, dopełnionej fantazją, poemat najwięcej odpowiada pojęciu bohaterskiej epopei, ponieważ odległe i zamierzchłe malując czasy, pozwala wierzyć w bliskie stosunki świata bogów ze światem ludzkim, nie krępuje poety historycznym tłem i charakterystyką osób, zostawiając mu swobodne tworzenia pole. Zadaniu podjętemu sprostał tu Holley w największej mierze; ten też poemat daje najlepszą miarę jego talentu.

Oprócz utworów epickich, próbował Holly i liry w „Sielankach“, „Odach“ elegiach, zwanych „Żalospiewami“, wreszcie w utworach religijnych, z których złożyły się dwa „Śpiwniki“ kościelne (katolickie.) Między odami znajdują się dwie poświęcone Janowi Kochanowskiemu, a jedna oswobodzicielowi Wiednia, Sobieskiemu.

Znaczenie Hollego w poezji słowackiej najlepiej uwydatnia Jarosław Vlček (Dejiny liter., slov. stronica 54):

„Holly wiele znaczy w poezji słowackiej. Nad

czem czescy i madziarscy klasycy pracowali wszyscy razem, tego on sam dokonał. Sama forma jego poematu, nawskroś klasyczna, niedotknięta żadnemi innemi wpływami, jest unicum w swoim rodzaju. Ale on i nie literackie narzecze podźwignął z poniżenia i wykrzesał na bogaty język poetycki. Sam utworzył większość poetyckich gatunków: po kilku bernolakowskich kazaniach i popularnych książkach nagle powstała słowacka epopeja, słowacka oda, elegia, pieśń. A zimna forma klasyczna miała dość ciepła, aby w niej poeta wysłowił silnie nowożytną ideę narodową... Idea ta okupuje artystyczny anachronizm formy u Hollego; ona jest tą czarowną różdżką, która otwiera zakłète zamki jego poezyi.“

Jako liryczny poeta, stanął nierównie wyżej od Hollego *Jan Kollár*, (zob. rycinę nr. 19), który z pochodzenia Słowak, ale piszący po czesku, zarówno w słowackiej, jak i w czeskiej literaturze poczesne zajmuje miejsce. Sława Kollara nie polega na mnogości lub wielostronności dzieł poetyckich; nawet pod względem artystycznym niejedną mają słabą stronę, ale ze względu na treść i idee, które rozwijają, należą do pierwszorzędnych. Przedmiotem tak poetyckich, jak i prozaicznych pism Kollara, są narody słowiańskie wogóle, ideą — ich wzajemność, przede wszystkim kulturalna i literacka. Tej idei służy „*Có-ra Sławy*“ (*Slávy dcera*) liryczno-epiczny poemat w 5 pieśniach z przedśpiewem<sup>1)</sup>, tej idei rozprawa „*O literackiej wzajemności między narodami a narzeczami słowiańskimi*“, wydana najpierw w almanachu Kuzmaniego p. t. *Hronka*“ w r. 1836, a potem w przekładzie niemieckim samego autora w *Peszcze* r. 1837.

---

<sup>1)</sup> Pieśń I. ma tytuł „*Sala*“ i zawiera 129 sonetów; II. *Łaba*, *Ren*, *Wertawa*—146; III *Dunaj*—124; IV. *Lethe* — 133; V. *Acheront*—113—czyli razem 645 sonetów.



Mickiewicz tak charakteryzuje „Córę Sławy“<sup>1)</sup>; „Przebiegłszy wszystkie krainy zachodnie i południowe słowiańskie, wspomnienia swoich wędrówek złożył w dziele „Słávy dcera,“ Córa Sławy, albo Córa Słowiańszczyzny, bo może to znaczyć i jedno i drugie. Dzieło to ma formę niezwykłą, składa się z ciągu mnóstwa sonetów... Opiewając wszystkich bohaterów słowiańskich, opowiadając, co tylko poetyckiego znajduje się we wspomnieniach, przywiązanych do różnych miejsc Czech i Polski, Kallár z sonetów swoich utworzył całość, która nawet pod względem scyentyficznym ma wartość. Sonety te tchną jakąś wonią Petrarkowską, często przypominają poetę włoskiego; ale kochanka Kollàra, idealizując się coraz bardziej, zamienia się w postać urojoną, w wyobrażenie umiłowanej narodowości. Kochanką jego, Laurą, o której śpiewa, którą oplakuje, do której wzdycha, jest Słowiańszczyzna. Nie trzeba wszakże widzieć w tem tylko zabawki poetyckiej; Kollár seryo oddaje się tej myśli, przedsięwzięje podróże dla widzenia pomników, stara się zabierać znajomość z uczonymi Słowakami i Serbami, dla obudzenia w nich uczuć ku wspólnej ojczyźnie, zagrzewa, podnosi odwagę w pobratymcach, gnębionych przez Turków, Węgrów i Niemców. Dzieło jego jest dziełem patryotycznym. W jednym ze sonetów swoich powiada, że trzy żałobne dni w roku święci, poszcząc i płacząc w zaciszu.

„Słowa te nie są figurą poetycką, Kollár istotnie ma łzy w oczach, ilekroć mówi o niedoli Czechów, Polaków, Serbów; nosi on w sercu wszystkie te ludy, wszystkie kocha zarówno; z bezstronnością uczonego czeskiego wszędzie i zawsze obejmuje myślą całe plemię słowiańskie.“

Znaczenie Kollarowej poezji dla Słowaków

---

<sup>1)</sup> Liter. słow. III, 26 (wyd. poznańskie z r. 1865).





Ubiór mężczyzn z Jasenowej. (Kom. orawski).





nie rozerwą, łączący narody i języki, jest podług Kollára — między narodami słowiańskimi nie tylko potrzebny, ale obecnie nawet konieczny. Literacką wzajemność uważa za taki węzeł, i rozumie przez nią udział wszystkich części szczepu w korzystaniu z duchowych jego utworów, wzajemne kupowanie i czytanie pism i książek, wydanych we wszystkich językach słowiańskich. Każdy język powinien nową siłę żywotną czerpać z drugiego, aby się odmłodzić, wzbogacić i wykształcić, nie naruszając bynajmniej innych i nie pozwalając sobie szkodzić; wszystkie narody i ich języki zajmują przy tem swoje miejsce. Wzajemność literacka nie leży w politycznem zjednoczeniu wszystkich Słowian, ani w burzliwych demagogicznych agitacyach przeciw krajowym władzom i rządóm, z których tylko smutek i nieszczęście spływa. Ona może bardzo pięknie istnieć i rozwijać się tam, gdzie jeden naród znajduje się pod kilku berłami; rozdzielony na kilka królestw, księstw i państw; tam, gdzie w narodzie jest różnaitość religij i wyznań, pisma i abecadła, klimatu i krajów, zwyczajów i obyczajów. Nie jest ona niebezpieczna świeckim zwierzchnościom i ziemskim mocarzóm, bo nie tyka granic krajów, ani stosunku poddanych do monarchy lub innych politycznych stosunków lub form rządu — z każdym panem żyje w pokoju, z każdym sąsiadem w przyjaźni... Nie ma też wzajemność słowiańską zupełnie na celu sprowadzenia wszystkich języków słowiańskich do jakiegoś jednego głównego literackiego, jak się niektórym marzyło; ale niech każdy inteligentny Słowianin zna cztery główne języki (rosyjski, ilyrski, czyli serbsko-horwacki, polski i czesko-słowacki) i to tak, aby je rozumiał i mógł dzieła czytać. Głębsze i szczegółowe zajmowanie się temi językami i innemi mniejszemi należy do badaczy i filologów.

Wzajemność taka nie jest niczem nowem; istnieje ona od dawna u wszystkich narodów szczepu

germańskiego i romańskiego, istniała i rozwijała się bardzo pięknie u starożytnych Greków, mówiących, jak wiadomo, czterema dyalektami i wydających w każdym z nich znakomite utwory <sup>1)</sup>.

Bez takiej wzajemności narody słowiańskie cierpią bardzo; wiele nieporozumień, uprzedzeń, niechęci, a nawet nienawiści pochodzi z braku wzajemnego poznania się i porozumienia.

Celem uskutecznienia tej wzajemności należy w pierwszym rzędzie zorganizować księgarnie słowiańskie we wszystkich większych miastach słowiańskich, wprowadzić w życie wymianę dzieł między autorami i wydawcami, starać się o utworzenie katedr języków słowiańskich, pisać czasopismo literackie, w któremby każda książka przez specjalnego referenta w tym języku, w którym napisana, była również oceniana; zakładać publiczne i prywatne biblioteki słowiańskie, wydawać porównawcze gramatyki i słowniki wszystkich języków słowiańskich, usuwać z języków tych obce wyrazy i zwroty, a zastępować rodzimymi, wprowadzić jednolitą do wszystkich języków ortografię (raczej grafikę) i gromadzić zbiory pieśni i przysłów ludowych.

„Przy takiej wzajemności — mówi w zakończeniu — ukaże się nam szczerp słowiański, jego narody i języki, ich losy i sprawy w zupełnie innem świetle niż dotychczas. Tylko z jej pomocą położy się fundamenty do literatury narodowej we właściwym i wzniosłem tego słowa rozumieniu, przez nią i z nią rozpadnie się mur chiński, dzielący dotąd narody od siebie, ustanie drobne kramarstwo książkowe każdego narodu i języka, nie będzie słabych przedsięwzięć literackich i towarzystw, które ledwo powstawszy z braku miejsca i powietrza umierać musiały. Do-

<sup>1)</sup> Nie wiedział lub zapomniał Kollâr, że między językami słowiańskimi istnieje nierównie większa różnica, niż była między dyalektami greckimi.

piero wskutek takiej wzajemności poczują Słowianie wyraźnie węzły wspólnego pochodzenia, a wtedy nikt nie będzie mniemał, że tę korzyść drogo okupił. Roztropniejsza część Słowian powinna mniej przywiązywać wagi do rzeczy, które nas różnią i oddalają, niż do tych, które nas łączą. Małe potoki niosą zaledwo belki i deski na swych falach; Wołga i Dunaj niosą wielkie okręty, odkąd ich dopływy w jeden jednoczą się strumień. Przez tę wzajemność żaden język nie dozna uszczerbku, bo w niej każdy naród zachowa swą indywidualność, swój język i literaturę, ale będzie kupował i czytał plody literackie innych Słowian... Około tego powszechnego, jasno płonącego ogniska narodowego kultury niech się zgromadzą wszyscy, co mogą czuć i myśleć, i niech się starają innych pozyskać.“

Lat sześćdziesiąt minęło odtąd, a poglądy Kollàra nietylko nie straciły wartości, ale owszem, dziś może więcej niż wówczas są aktualne. Stosunki kulturalne i literackie Słowian domagają się koniecznie wprowadzenia w życie wzajemności, jako pierwszego kroku poznania się i zrozumienia. Czy idea Kollàra rychło stanie się faktem, przesądzać niepodobna.

---

## VIII.

### Czasy rozkwitu.

Około roku 1840 charakter literatury słowackiej poczyną się zmieniać i to w dwojakim kierunku. Przedewszystkiem z chwilą obudzenia się żywego ruchu umysłowego prądy i myśli, nurtujące całą cywilizowaną Europę, musiały się dostać i do Słowaków, tembardziej, że prawie wszyscy tego okresu wybitni mężowie, poeci i literaci szukają wykształcenia na



uniwersytetach niemieckich, zwłaszcza w Halli. Zarówno tedy t. zw. romantyzm, gdzieindziej już przekwitający, jak i idee filozoficzne, między innymi Heglowskie, wnikają i w społeczeństwo słowackie. Obok tego z rozwojem ojczystego języka, znajomością przeszłości narodowej, rosła świadomość bytu i jego warunków, rosło pragnienie narodowego życia, co znów przypadło na ogólny ruch rewolucyjny w Europie między latami 1842 a 1848, głosny i w skutki doniosły. Nic też dziwnego, że są chwile, kiedy agitacja polityczna, publicystyka i dziennikarstwo są prawie wyłącznym objawem życia umysłowego Słowaków, rwących się z zapalem młodzieńczym do swobody i samodzielności. Po nieudanych usiłowaniach, po smutnych doświadczeniach i dotkliwych zawodach, ruch w tym kierunku słabnie, raczej siły spoczywają, aby do nowej zaprawić się walki, która z nierównie większym natężeniem i nie bez skutku wybucha po r. 1860 i częściowo do pomyślnego prowadzi zwycięstwa. Okres ten kilkunastoletni wypełnia, nadaje mu charakter, a nawet i imię Ludwik Sztur (szkoła Szturowa); właściwie jednak duch jego władnie i w następnych latach piętnastu, a nawet i do dziś dnia nie zmieniły się poniekąd tak cele, jak i środki, do których on dążył i których używał.

Owo trzydziestolecie (1845 — 1875), na dwie podzielone części, jest dobą największego i najwzszechstronniejszego rozwoju literatury słowackiej; można ją porównać z dobą naszej literatury między rokiem 1820 a 1850. Na czele całego ruchu stoi wspomniany już powyżej L. Sztur i Józef (Miłosław) Hurban; poezję reprezentuje Jędrzej Braxatonis - Sladkowicz, razem z Chalupką, Kraleem, Bottą i Žellą (że pominiemy imiona licznych i pełnych talentu pisarzy, którzy rozpoczynawszy od poezji, na innym później pracowali polu); powieść Janko, Kalinczak i Wilhelm Pauliny-Toth; dramat Palarik; badania etnograficzne

Dobszyński i Francisci, dziennikarstwo i wydawnictwo Lichard, Radliński, Victorin i wielu innych.

Ktoby chciał działalność Sztura w pełni przedstawić, musiałby mu poświęcić całą książkę, obejmującą obraz życia narodowego i literackiego Słowaków od r. 1835 — 1855. Szkicowo w obrazie życia politycznego dotknęliśmy i jego działalności politycznej i publicystycznej; tu wspomnieć musimy o jego działalności literackiej.

Jeszcze jako uczeń liceum w Preszburgu zyskał na kolegów wpływ wielki przez niezaprzeczony talent i niezłomny charakter. W związku literackim tej młodzieży miewał odczyty o języku słowackim, o literaturze i dziejach Słowian wogóle, w prywatnych zaś zebraniach uczył Sztur młodszych uczniów języka czeskiego, wyjaśniał im poezye Kollára, Hollego, Mickiewicza, Puszkina, wskazywał na ważność pieśni ludowych, których był wielkim czcicielem. Kiedy rozpoczął pracę w narodzie, założył również stowarzyszenie literacko-narodowe p. t. „Tatrin,“ mające na celu wydawanie dzieł słowackich i wspieranie kształcącej się młodzieży. Organem tego stowarzyszenia były „Narodnie Slovenskie Noviny,“ z literackim dodatkiem „Oról Tatranski,“ pisane już narzeczem średnim, czyli turczańskim.

Wśród tego od czasu do czasu pojawiały się w Kuzmaniego „Hronce,“ we „Vlastimilu,“ w „Orle,“ w „Tatrance“ utwory poetyckie Sztura (zebrane później i wydane przez samego autora, p. t. „Spevy a pisnie“ w Preszburgu 1853) przeważnie liryczne, tchnące gorącą miłością ojczyzny i zachęcające do pracy narodowej, czy to kiedy stojąc na gruzach zamku Dziewina (pod Preszburgiem) tęskni za dawną sławą, której prochy wiatr tylko rozwiewa, czy kiedy boleje nad obecnym stanem Słowaczyny, osieroconej, bo jej synowie nawykli do spania i nie mogą się obudzić.

Płynęły lata, a lud nie powstawa,  
 Bo mu się żaden witeż nie nagodzi,  
 Już uciśnionych kryje mogił trawa,  
 I innych już czas do grobu zawodzi,  
 Wieki mijają... a Słowacy drzemią...

. . . . .

A tam ze starych sławy pamiątek  
 Doniosły głos się wyłoni,  
 A ten doliną płynie i pada  
 Jak gdy dzwon wieczór zadzwoni..  
 I kogoż wzbudzi głos ten żałosny,  
 Kto powstrzyma ten proces gnicia,  
 Kto stanie wielki na te wyżyny  
 I zagrzmi hasłem: „do życia!“

. . . . .

Jest nad czem płakać, na ojców ziemi  
 Oddawna ciężkie czasy,  
 Gdzie przedtem dumne stały pałace,  
 Biedne dziś widać szalasy;  
 Naród, o którym wieść szła po świecie,  
 Teraz niewola dławi,  
 Gdzież ten szczęśliwy, co mu przywróci  
 Dni piękne, dni dawnej sławy?...

Co do formy, uderzają one niezwykłym na owe czasy na Słowaczyźnie zaniechaniem form klasycznej starożytności, a posługiwaniem się formami poezji ludowej. Było to rzeczą zupełnie naturalną u Sztura, który umiłowawszy naród, umiłował jego język i jego pieśni, rozumiał ważność ich zbierania i zachowania, jak tego złożył dowody w rozprawie p. tyt. „O národních písniach a pověstech plemen slovánských“ (drukowanej w Časop. Českeho Musea w Pradze w r. 1853).

Z wielkiego umiłowania ludu i języka ojczystego wypłynęły jego rozprawy naukowe w obronie literackiej słowaczyny przeciw czeszczyźnie. Hasło do walki dał J. Hurban drugim rocznikiem „Nitry“ po słowacku napisanym, za tem poszły „Noviny,“ wydawane przez Sztura, który dla uzasadnienia potrze-

by literackiego języka słowackiego, napisał dziełko „Narečia slovenskô alebo potreba pisania v tomto nareči (Preszb., 1846. Głęboko przejęty narodowem posłannictwem, głosi Sztur, że żywot narodowy objawiać się może w całej pełni tylko we własnem narzeczu, bo ono jest sercu najbliższe, ono najrozumialsze, w niem się myśl i serce najłatwiej odzwierciadlają. Polemizuje z przeciwnikami, zwłaszcza z Kollàrem, wykazuje różnicę znaczną między językiem czeskim a słowackim, podnosi piękność języka słowackiego, zwłaszcza jego pełność, świeżość i malowniczość, z naciskiem uwydatniając potrzebę pisania w tym języku, którym mówi więcej niż dwumilionowy naród, z tego szczególnie względu, że to potrzebne do podniesienia narodowego poczucia.

Na polemikę żywą, a nawet namiętą i nie przebieającą w słowach, odpowiedział Sztur gramatyką p. t. „Nauka reči slovenskej” (Preszburg, 1846), które wprawdzie nie wytrzyma naukowej krytyki, ale jest ciekawym dokumentem i niepoślednim materiałem.

Przy końcu życia pracując nad historią Słowian, myślał wiele o ich przyszłości i z tych dumań wyszło jego pismo p. t. „Słowiaństwo i świat przyszłości,” napisane po niemiecku, ale wydane dopiero w r. 1867 w Moskwie, w przekładzie rosyjskim prof. Łamańskiego.

Przecucie wielkiej przyszłości Słowian, nie oparte tu jednak na konieczności filozoficznie i historycznie uzasadnionej (jak np. u Cieszkowskiego w „Ojczyźnie naszej”), ale na bałamutnem pojęciu stosunku narodów słowiańskich do siebie i do cywilizowanej Europy. Jego wszechsłowiańskie idee, rozwinięte w poezjach jego, są nierównie jaśniejsze i szlachetniejsze.

Całą działalność Sztura ocenia Jarosław Vlček, („Dejiny lit. slov.“) temi słowy:

„To, czego on dokonał, dość było na krótki żywot ludzki. On naszą literaturę podniósł i pogłębił, a nawet, można powiedzieć, stworzył. Jego narodowa, artystyczna i umiejętna dążność w porównaniu z tem, co było przedtem, wniosła do literatury wysokie stanowisko ludzkie, czyste słowiańskie poczucie i dobry pogląd plemienny. Widział on wielki kawał świata i przyniósł do ojczyzny bogaty zapas nowych idei; przeszedł wszczegółowo i wzdłuż Słowaczynę, przysłuchując się wszystkim dźwiękom rodzinnego języka, oparty na Kollárze i Szafarzyku, spoglądał daleko w przyszłość słowiańską, pocieszając swój szczep opuszczony malowidłami ideału; spoił literalnie naród, różnicą wyznania od wieku rozdzielony, obudził i wychował poważny zastęp młodych talentów, wspierając nimi literaturę i życie; ożywioną literaturę przeniósł z uczonych eksperymentów na szeroką podstawę ludową, na której wyłącznie ma przyszłość i znaczenie, a uchronił ją od osłabienia. Poczucie narodowe, o ile się uwydatniło w latach 1848 i 1849, było głównie jego dziełem, a jego wyłączną pracą w ostatnim dwudziestoleciu obrona życia i narodowości naszej. Chociaż jako poeta nie należy do szczęśliwych, jako uczony nie do pierwszorzędných, jako stylista nie do najlepszych, przecież jako pełen zapału, poświęcający się przewodnik narodu, mężny i idealny co do charakteru, a pierwszy przedstawiciel zjednoczenia w najpamiętniejszym okresie słowackiego odrodzenia, ma w naszej i w słowiańskiej literaturze znaczenie epokowe.“

Jego towarzysz, przyjaciel i druh serdeczny, Józef Miłostław Hurban, ma z natury rzeczy wiele z nim podobieństwa. Działalność jego polityczna była tylko wybitniejsza i donioślejsza, i przeważnie na praktycznym gruncie oparta.

W świecie naukowym zjednał sobie imię apologią luteranizmu, w obronie samodzielności Słowaków tego wyznania, przed usiłowaniami połączenia

go z kalwinami madziarskimi, a uczynił to ze względów narodowych i teologicznych. Uznanie, jakiego się niebawem doczekał, zwłaszcza po broszurze „Z neucteni (zniesławieni) pamatky Dra M. Luthera,“ objawiło się w dyplomie doktorskim uniwersytetu lipskiego i orderze od cesarza. Jeszcze i później występował z pismami w tym duchu, jako biegły teolog ewangelicki i dzielny szermierz. Był równie założycielem tygodnika dla duchownych swego wyznania, p. t. „Církevne listy.“

Nierównie większe zasługi położył na polu wydawnictw literackich, które rozpoczął po czesku w chwili, kiedy bój o słowacki język w literaturze dopiero się rozpoczynał. Po pierwszym czeskim roczniku „Nitry“ (1843) wydaje już następne po słowacku, pracuje następnie ze Szturem w redakcyi „Narodnich slovenskych Novin,“ wreszcie zakłada pierwszy naukowo-literacki miesięcznik „Slovenske Pohľady“ (1845—1852, z wyjątkiem lat 1848 i 1849), który sam w znacznej części wypełnia i w którym umieszcza doniosłej wagi rozprawę: „Slovensko a jeho život literárni.“

Ulegając ogólnemu prądowi, występuje jako beletrysta z utworami poetyckimi, głównie okolicznościowemi, i z powieściami. O pierwszych, przeważnie rozrzuconych po czasopismach i almanachach (dwa zbiorki wyszły w późniejszych latach „Pisnie na teraz“ 1866 i „Vzdychy vacovské“ 1870), można prawie to samo powiedzieć, co o poezyi Sztura: mają w sobie wiele patryotyzmu, przystępny styl, formę lekką, piosenkową i przez to popularną, ale nie są to utwory, które znaczą w rozwoju literackim i o których dziejopis literatury mówić musi.

W powieści, zwłaszcza w noweli z podkładem satyrycznym, był Hurban nierównie szczęśliwszy. Z dwu wcześniejszych: „Svatoplukovci“ i „Olejkar,“ osnutych na tle pozornie historycznem, z właściwościami i charakterem osób doby współczesnej, lepszy



jest „Olejkar,” który w czasie ogólnego zapалу do rzeczy swojskich nawet był ulubioną lekturą. W podobnym rodzaju jest ostatnia historyczna powieść z wieku XI p. t. „Gottšalk.” („Slov. Besedy,” 1861). Dodać należy, że „Svatoplukovci” i „Gottšalk” pisane były po czesku; zważywszy, że jeszcze w roku 1876 i 1877 wydał Hurban dwa roczniki „Nitry” po czesku, widzi się u niego dziwną chwiejność w użyciu literackiem języka narodowego, którego Sztur tak bronił.

W życiu Hurbana więcej było cierni, niż róż. Za wybitną patryotyczną działalność prześladowali go Madziarzy prawie bez wytchnienia, aż do końca żywota (1888); więzienie wacowskie otwierało mu ponure swe kaźnie po kilkakroć, a nie dosyć na tem, że prześladowano ojca, przeniesiono tę nienawić i na jego dzieci, żądając między innemi, aby nazwisko im nienawistne koniecznie zmienili.

Kalinowski, powieściopisarz, tak śpiewa o Hurbanie:

Prišiel junák ocelist'ý <sup>1)</sup>, povedal Slovači:  
 Jeden človek od nehody <sup>2)</sup> t'a zbavit postaři <sup>3)</sup>  
 A keď tak chceš, Slovač moja, tu sú prsia moje  
 Nech strielaju do nich, jak chce, tisíc nehôd broje  
 Nech strielajú, nech burcujú, čo mňa tam do toho,  
 Prsia moje ocelisté tak vydržia mnoho.  
 I strielaly do pis jeho slovanske nehody...

Zato lud słowacki wymawia imię Hurbanowe ze czcią, a powstanie r. 1848 nazywa „powstaniem Hurbanowem.” Pamiętają wszystkie szczegóły, wskazują miejsca, osoby, a czynią to wszystko z dumą, jakby rozumieli dobrze, że takimi mężami, jak Hurban, chlubić się mają prawo.

A tych nehôd našich tisíc iste sa pominie  
 Ale sláva Hurbanova nikdy nezahynie! *Kalincák.*

<sup>1)</sup> Stalowy.

<sup>2)</sup> Nieszczęście.

<sup>3)</sup> Potrafi.

Obok Sztura i Hurbana nie wolno zapomnieć o trzecim ich przyjacielu, Michale Hodży, pastorze z Liptowskiego ś. Mikulasza. Wśród najcięższych okoliczności i między osobistymi nieprzyjaciołmi działał bez wytchnienia jako pastor, narodowiec i liberał. Głęboka a porywająca jego wymowa była głośna; z jego słów wiało coś proroczego, nad jego pieśni kościelne niema piękniejszych w ewangelickim śpiewniku. W walce o byt literackiej słowaczyny zajął nawet wobec Kollára stanowisko nieprzyjazne, tak w broszurze pod tyt. „Dobrô slovo Slovakom,“ jak zwłaszcza w znakomitej na swój czas pracy po łacinie napisanej, p. tyt.: „Epigenes slovenicus. Liber I. Teutamen orthographiae slovenicae“ (w Lewoczy 1847). Zasady, jakie tam Hodža postawił, wnioski, które uczynił, celem udoskonalenia literackiej słowaczyny, pisownia, której sam używał, przyczyniły się znacznie do zjednoczenia Słowaków. Nadto w „Větinie“ odrzucił formy teoretycznie niemożliwe, a w praktyce trudne do przyjęcia, wskazał na różnicę między *i* a *y*, *l* a *l'* i nadał doskonałą postać zewnętrzną oryginalnemu charakterowi języka słowackiego.

Jak dalece działalność jego polityczna była niebezpieczna dla Madziarów, świadczy o tem ich usilne staranie (uwieńczone nareszcie skutkiem), aby go pozbawić miejsca pastora. Po wyrównaniu z Madziarami w r. 1867 cesarz dodał mu do pensyi 800 złr. rocznie, byle tylko zamieszkał po za granicami Węgier. Umarł w Cieszynie w r. 1870.

Podług Pokornego („Z potulek po Slovensku,“ I, str. 62), pozostał po nim obszerny rękopis poematów p. t. „Vieroslavín“ i „Mátora.“ Piękną bibliotekę, mieszczącą się w 20-tu pakach, nabyło madziarskie muzeum w Peszcie za 600 złr.!

Że powszechnie znana maksyma starożytnych: *Inter arma silent musae* nie ma w nowszych wiekach zastosowania, dowodem, jednym z wielu, może być literatura słowacka w latach, które opisujemy. Zda-

waćby się mogło istotnie, że zwłaszcza w narodzie niewielkim, liczącym przodowników narodowych nawet nie na tysiące, w chwilach zmian politycznych wydarzenia i sprawy codzienne zupełnie pochłona, i na głębsze odczucie stanu narodu, na dźwięk lutni nie będzie ani czasu, ani miejsca. Tymczasem w okresie m. r. 1845 a 1875 poezya słowacka nie tylko nie milknie, ale się zupełnie normalnie i organicznie rozwija. Jak na polu działalności politycznej trzech wybitnych przedstawiliśmy mężów, tak i na niwie poezyi uwydatniło się głównie trzech utalentowanych pisarzy: Andrzej Sladkowicz, Samuel Chalupka i Jan Botto, między którymi Sladkoviz pierwsze zajmuje miejsce.

Właściwe jego nazwisko było Braxatoris, pseudonim zaś, czyli imię poetyckie przybrane Sladkowicz (1820—1872). Syn ubogiego nauczyciela wiejskiego i jeden z siedemnaściorga dzieci, walczył z niedostatkiem przez cały ciąg studyów w Szczawnicy bańskiej, w Preszburgu i Halli, wcześniej korepetycyami zarabiając na utrzymanie. Sztura wpływ, wywarły na Sladkovića podczas studyów preszburških, filozofia niemiecka, której zakosztował w Halli, rozczytywanie się w utworach Puszkina, którego „Oniegin“ formą swoją całej twórczości Sladkovića dał charakter—to wszystko pierwiastki, które się złożyły na jego działalność poetycką. Sladković jest pierwszym i najwybitniejszym reprezentantem powieści poetyckiej w literaturze słowackiej i ona zapewniła mu nieśmiertelne imię i miejsce poczesne.

Wrażliwa dusza poety, szukającego po skończeniu studyów kawałka chleba w nauczycielstwie prywatnem, nie mogła pozostać niemą na tyle krasy, ile go otaczało w ziemi zwoleńskiej w Rybarach, później jako pastora w tej samej ziemi w Hrochotach, a wreszcie w Redwanie (pod Bańską Bystrzycą) W Rybarach powstała pierwsza większa jego po-

wieść „Marina”, w Ilrochocie najwspanialsza „Devan”.

W piękny wieczór, kiedy przebrzmiał głos dzwonu z wieży i cisza zaległa dolinę, stanęła przy oknie piękna dziewczica Marya i zapatrzyła się w utkany gwiazdami „całun niebios”, potem usiadłszy uderzyła w struny lutni i zaśpiewała piosnkę tęskną.

Gorące serce przycisnęła ręką, poczem ułożyła się do łóżka, oparła się na ręce i zasnęła. Poeta z rozkoszą opisuje jej wdzięki, nie dające się z niczem porównać, przewraca księgę, daną mu przez „boginię wieczności”, a zawierającą szereg obrazów przepięknych, rafaellowskich, ale żaden w porównanie iść nie może z jego Maryą, to wszystko karykatury przy niej. Oczarowany woła:

Slovensko mladél rodisko moje,  
Aj' mohyla mojih kostí!  
V tebe mám pekných obrazov dvojé  
A dvoje veľkých l'úbosti!  
Jako je krásna ta moja deva,  
Jako k tej l'úubost vo mne horieva,  
Tak ty a k tebe, oběinal  
Jako tyś pekná, kraino moja,  
Jako mladistvost' mila mi tvoja.  
Tak pekná, milá Marinal<sup>1)</sup>.

I wtedy uniesiony szczęściem:

Chcel bych vás obját, kraje rodiny!  
Naručie úzke, šíry cit:  
Jak mi je sladko v nádrach Mariny  
Objatic vage pocitiť!

---

<sup>1)</sup> Przekład dosłowny: „Słowiańsko młode, moje miejsce urodzenia i mogiło moich kości! W tobie mam dwa piękne obrazy i dwa wielkie przedmioty miłości! Jak piękna jest ta moja dziewczica, jaka ku niej we mnie goreje miłość, taką ty dla mnie, ojczyzno, i ja ku tobie; a jak tyś piękna, kraśno moja, i jak mi miła twoja dziewiczość, tak piękna i miła jest Marya!

Jak mi je blaho, nič nič nežlaďal'  
 Z objemu v objem na veki padaľ  
 Troch nebies slasti prijimaľ!  
 Vlast' drahú ľúbit' v peknej Marine  
 Marinu drahú v peknej otčine,  
 A obe v jednom objimaľ!<sup>1)</sup>

Ale wnet budzi się w sercu niepokój. Marya w ogródku stanęła przy krzaku róży białej, gdy wtem przyleciał motyl ciemno-czerwony i usiadł na młodym pączku. Marya uchwyciła go paluszkami swemi za skrzydelka, aby go ukarać, i wypowiedziała mu wzgardę nad jego lekkomyślnem przelatywaniem z pączka na pączek. Motyl pochlebca chciał się chętnie poddać nawet śmierci, byle go Marya kochała. Gniew budzi się w sercu poety na tego obłudnika, na którego ustach zakłęcia, a w sercu złe zamiary, na zewnątrz słodkie słowa, a w głębi brak wszelkiego uczucia. Ale niepokój poety nieuzasadniony; Marya takim podszeptom nie ulegnie. Anioł-Stróż Maryi karci motyla i oznajmia mu, że ona dobrze go przejrzała, a jej cnota jest ponad wszystkie zaloty. Poeta uspokojony czuje się szczęśliwym, bo ma pewność serca Maryi; biorąc obraz z Biblii, jak Matka Boska ze św. Józefem i małym Dzieciątkiem uciekać musieli do Egiptu przed srogim Herodem, porównywa miłość do dzieciątka, z którym przed Herodem - światem chronić się muszą, bo świat uczucie czyste zwykle prześladuje oszczerstwem.

Ale po motylu zjawia się gorszy współzawodnik w szatanie, który wzięwszy na siebie postać węża, z dyamentową koroną na głowie, zjawia się przed Maryą, siedzącą pod lipą i wiążącą wieniec

---

<sup>1)</sup> Chciałbym was objąć, ojczyste kraje, ale me objęcie za szczupłe, a uczucie za szerokie, jak mi jest słodko w piersiach Maryl uczuć wasze objęcie, jak mi jest dobrze niczego nie żądać, ale na wieki padać z objęcia w objęcie i trzech niebios rozkoszy doznawać: ojczyznę drogą kochać w pięknej Maryi, Maryę drogą w pięknej ojczyźnie, a obie razem ścisnąć w objęciu!

z róż i przestrzega ją, aby losów swoich nie wiązała ze swym lubym, bo „nad jego przyszłością kruki wieszcząc kraczą“, bo on jest „synem tysiąca nieszczęść.“ Natomiast za wyrzeczenie się kochanka ofiaruje jej szatan siebie i wszystkie skarby i rozkosze. Marya bez wahania odrzuca propozycje czarta, bo

Ja som sa jemu večne oddala  
Prisaha srdcia naše sviazala  
Zrušil' ju nieto možnosti;  
A nech' svet vojska, delá posielá  
Na los mój, ja som mocná, veselá  
Na zámku mojej veznosti! <sup>1)</sup>

Szatan zniknął, ale troska Maryi nie zniknęła: złe przeczucia ogarniają duszę i wkrótce się sprawdzają; chcą ją wydać za mąż za starego, ale bogatego człowieka, gwałcąc lube młodości marzenia. Rzeczywistość twarda nie da się pokonać; poeta wyzywa tedy ukochaną, aby „śmiało po nad ludzkie biedy, nad ziemskich cierpień nieprzyjazne złości — na skrzydłach miłości wzleciała“ z nim nad ziemię. Ukochana zmienia się tedy we „vilę“ (rusalkę), z wód Hronu, które ją zabrały, wydobywa się z pomocą olch i daje wieniec z róż miłemu młodzieńcowi, wzywając go, aby poszedł do niej

Pod' so mnou, milíj!—budeš blažený  
A blaženejšej nebude ženy  
Nezli s tebou Vila tvoja!

Pod' so mnou milíj!—v tej jasnej noci  
Ked spia prírody slabí otroci  
Ja by bludit' z tebou chcela! <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Jam się mu oddała na wieki a przysięga serca nasze związała, tej zaś złamać niepodobna; i niech świat wojska i działa wysyła na los mój; ja jestem mocna i wesola na zamku mojej wierności!

<sup>1)</sup> Pójdź ze mną, miły! będziesz szczęśliwy. a szczęśliwszej nie będzie żony, niżli z tobą będzie Vila twoja!

Pójdź ze mną, miły! w tej jasnej nocy, gdy śpią słabi niewolnicy przyrody, jabym błędzić z tobą chciała.





Panna młoda ze Štortku. (Kom. spiski).



Ale młodzieniec nie słucha wabiących głosów  
rusalki:

S Bohom Sirena! (woła) s Bohom diēvčina,  
Sypiacich tých milých mi vln!  
Šuhaj! tebou vládne občina  
Sl'ub a zakon verne vyplň!  
Vo svet neznámy z neznánom Vilou  
Bars sladkohlasou, bars licomilou  
V hrtáu pustit'sa chladnych vôd?  
Je Hron môj obraz môjho národa  
Ale obraz ten predca len vodá,  
A duch je slovenský národ! <sup>2)</sup>

Z Gustawa robi się tedy Konrad, szczęście osobiste składa na ołtarzu powszechnego dobra rodaków i chce służyć ojczyźnie:

Vll! ty zostañ tam v tvojem nebi—  
Mña ešte zemske viažu potreby,  
A vlast' moja je na zemi!

Na „Czartowskiej Swadźbie“ schodzą się „vile“ z Wagu i z Hronu, tańczą i śpiewają, tylko królowa „vil“ hronskich jest smutna, pomimo troskliwych pociech Dobrosławy, królowej „vil“ Wagu. Równocześnie na szczycie góry Sitna pojawia się poeta z ukochaną; Dobrosława spieszy ku nim i otoczywszy ich „dziwnym uściskiem“ oznajmia, że ponieważ „służyli świętym przykazaniom“, ona, jako sługa Boża, wzywa ich do „wiecznej piękności, za którą ich miłość tęskniła.“ Z jej tedy pomocą znajdują

---

<sup>2)</sup> Idź z Bogiem, Syreno, z Bogiem dziewczyno, tych miłych mi szumiących fal. Młodzieńcze! tobą rządzi ojczyzna, a ty przysięgę i prawo wypełnij wiernie. W świat nieznany z nieznaną Vilą, chociażby słodkogłosą i licomilą puścić się w gardziel chłodnych wód? Wszak Hron mój jest obrazem mego narodu, ale obraz ten jest tylko wodą a duchem słowacki naród!

się w szczęśliwości wiecznej, na głos trąb budzą się  
i wtedy poeta chce szczęście przenieść i na ziemię.

Piatelia slávy, dajte nám kridla!  
V doliny zemské zletime,  
A te smrtelných biednikov bydlá (siedziby)  
V chramy láski (miłości) posvālíme:  
L'ubost' nas naša tam nazpak vola  
Jej sláva táto zda sa len škola,  
Sdelit'sa jej je úloha;  
Sucha je rosa, ktorá nevlaži,  
Blazenost', ktorá druhých neblaži  
To blaženost' je ubohá! <sup>1)</sup>

(Czy to nie te same myśli, które wspaniałej  
tylko wyrażone są w „Odzie do młodości?”)

Wita tedy nanowo swą krainę rodzinną, chce  
ją śpiewem wielbić i jej biedy cierpieć, krzepiony  
wspomnieniem chwil szczęśliwych i snów przema-  
rzonych:

Padajú hviezdy, a my padneme  
Vädnu te kviety, aj my zvädnemę  
A klenoty hruda kryje:  
Ale tie hviezdy predca svietily  
A pekný život tie kvety žily  
A diament w hrade nezhnijel! <sup>2)</sup>

Oto w słabym zarysie osnowa „Mariny“, miej-  
scami nieuchwytna, często luźno w częściach spojo-

<sup>1)</sup> Przyjaciele sławy, dajcie nam skrzydła, w doliny  
ziemskie zlecimy, i te śmiertelnych biedaków siedziby w świąty-  
nie miłości zmienimy; miłość nas nasza tam nazad woła, a ta jej  
wspaniałość to tylko szkoła, dzielić się z drugimi to jej zadanie;  
sucha jest rosa, która nie zwilża, szczęście, które drugich nie  
uszczęśliwia, to szczęście bardzo ubogie.

<sup>2)</sup> Spadają gwiazdy i my zginiemy, wędną te kwiaty  
i my zwiędniemy, a klejnoty ziemia kryje: ale te gwiazdy prze-  
cież świeciły, a pięknem życiem te kwiaty żyły, a brylant w glin-  
ie nie zgnił

na, w pierwszej części realniejsza, w drugiej fantastyczna, a wszędzie bogato wytkana refleksją. Ona też jest głównie żywiołem poetyckim „Mariny” i mieści w sobie skarbiec klejnotów myśli i uczucia.

Marya nie jest postacią zupełnie fantastyczną; była to bowiem córka mieszczanina z Bańskiej Szczawnicy (Schemnitz), u którego Śladkowicz, jako uczeń liceum szczawnickiego, był domowym nauczycielem i gorącym uczuciem do Maryi zapłonął.

„Marina“, jako pierwszy większy utwór Śladkowicza (druk. w Peszcie 1846 r.), ma jeszcze liczne usterki w formie, tak co do iloczasu, jak i co do budowy zwrotek; znać, że poeta krępowany był znacznie budową sztucznej strofy i powoli do niej dopiero się przyzwyczajał.

W rok później napisany „Detvan“ (wydany w „Nitrze“ w r. 1853) wolny już jest zupełnie od tych usterek i przedstawia się zarówno w kompozycji, jak i w formie, jako dzieło artystycznie skończone. Jak „Marina“ bogactwem refleksyi, tak „Detvan“ błyszczy bogactwem najwspanialszych obrazów przyrody, nie tylko drobiazgowo zaobserwowanych, ale i głęboko odczuty; kilka z nich w ogólnym obrazie Słowaczyny zacytowaliśmy. Świat zewnętrzny spleta się tu z czuciami i myślami żyjących w nim ludzi w jedną organiczną całość, która zarówno interesuje, jak również zadawalnia smak estetyczny.

Kiedy „Marina“ składa się bez przerwy i bez podziału na części z 291 dziesięciowierszowych zwrotek, „Detvan“ jest podzielony na 5 pieśni (1. Marcin; 2. drużyna; 3. slatyński jarmark; 4. zaloty; 5. pobór) i oparty jest o czasy króla Macieja Korwina.

Marcin Hudec przybywa do grona dziewcząt, bawiących się wieczorem w niedzielę. W białej koszulce, w nowym pasie, z opuszczoną na plecach kabanką czarną, w kapeluszu kwiatami ubranym i czerwoną wstążką opasanym, młody parobczak

zwraca na siebie uwagę; mały wasik zdobi jego górną wargę, a para warkoczy kruczych zwiesza się około uszu<sup>1)</sup>, dając oprawę smagłej twarzy i błyszczącym na niej oczom. Wszystkie oczy na niego zwrócone; on jedną z dziewcząt porwał, obrócił się dokoła i znów zniknął, dążąc na polanę. W drodze zobaczył sokoła goniącego za zającem; rzucił na niego swą wałaszka i uratował życie zajączkowi, ale zabił sokoła królewskiego. Nie przeczuwając niczego, wyszedł na polanę, wyciągnął fujarkę i zaczął przygrywać, następnie gwizdnął przeraźliwie i pies jego, Belko, przybiegł, łaszcząc się i kręcąc ogonem. Powoli ton fujarki cichnął, potem Marcin fujarę puścił, oparł się na ręce i na pół się zamyślił, na pół zdrzemnął i miał sen nieprzyjemny, że go uzbrojeni wojacy związali i zabrali. Zerwał się i przetarł oczy; na szczęście, sen zniknął, natomiast ze zbójeckiej polany rozległy się tony kobzy, wzywające go do towarzyszków. Wprawdzie ciągnęło go i do wsi, ale że noc już zapadła, poszedł za hasłem towarzyszków na polanę (I).

Obok dwu kolib paliła się wielka watra; pastarze obok niej tańczyli, a baba przyrządzał wieczerzę. Wtem zjawił się Marcin i zatańczył z wałaszka tak, jak żaden z jego towarzyszków nie potrafił. Tymczasem upiekł się baran, więc siedli do wieczerzy, trunek poszedł koleją z rąk do rąk, a baran niebawem zniknął. Tymczasem niespokojni byli rodzice starzy o Marcina, jeszcze więcej krasna Helena, ukochana Marcina, która nie mogąc<sup>2)</sup> go uzyskać, wybiegła z domu i wołała go na wszystkie strony, idąc w las. Za jej głosem przybliżyło się dwu rozbójników i pochwyciło dziewczynę. Prośby nie pomogły, puścić jej nie chcą, ale wezmą ją za gospodynię. Helena pyta się o Marcina, czy go gdzie nie widzieli, ale

<sup>1)</sup> Porównaj ubiór ludu komitatu zwoleńskiego, str. 28,



oni ją wyśmiewają i zdążają na wierzch polany, prowadząc płaczącą Helenę. Właśnie Marcin rozmawiał z Jankiem Zwałem i opowiadał, jak zabił sokoła; oglądając go bliżej, dostrzegli żółty piatek przywiązany do nogi czerwonym sznurkiem, a Janko wytłómaczył Marcinowi, że to królewski sokół. Ten postanawia pójść sam do króla i opowiedzieć, jak się to stało; ufa w jego dobroć i sprawiedliwość. Ponieważ się już ku świtaniu miało, Marcin żegna towarzyszków i zawiadamia, że będzie jutro na jarmarku w Statynie. W drodze spotyka rozbójników z Heleną, uderzeniem wałaski powala jednego, drugi uciekł i oswobodzoną kochankę odprowadził do domu, zmagając się z nią co do spotkania i podarunków na jarmarku. W domu rodzice sędziwi, a zwłaszcza ojciec, gniewali się na Marcina, ale zadowoleni byli, że mu się nic złego nie przygodziło (II).

Wczesnym rankiem wyjechał i król Maciej z orszakiem na jarmark do Statyny, a Marcin nie wiedząc o tem, przybył na zamek zwoleński z zabitym sokółem. Kiedy go w bramie chcieli hajducy pojmać i osadzić w więzieniu, wyrwał się im, pobił ich i zniknął, spiesząc do Statyny. Tam w tłumie dogonił króla, przedstawił swą winę, ale bez zamiaru spełnioną, poczem oświadczył, że zabił również jastrzębia, który porwał ulubioną gołębicę. Królowi podobala się otwartość, postawa i dzielność chłopaka, postanowił go wynagrodzić i kupił mu uzdę piękną, a kiedy on wytłómaczył, że tą gołębicą była jego Helena, a jastrzębiem rozbójnik, postrach okolicy, a jeden ze starych Detwanów wszystko to przed królem zaświadczył, wtedy król Marcinowi pozwolił sobie jeszcze wybrać jednego ze stu wronych rumałów, rżących w jego stajni (III).

Jak zwyczajnie, oczekiwała Helena wieczorem Marcina, siedząc przed chatą i grając na drumli. Przybliżył się wtedy nieznajomy jej jakiś wojak, usiadł obok niej i chciał ją za rękę ująć, ale ona

pówstała i zagroziła mu, że będzie miał do czynienia z Marcinem, który lada chwila nadejdzie. Ofiarował Helenie pierścień, ale go przyjąć nie chciała, dopiero gdy zażądał, aby mu za niego zaśpiewała, albo zagrała, ona przyjęła i życzenie spełniła. Marcin nadszedł i krótko odprawił wojaka; usiadł obok Heleny, ale był zadumany. Ona mu dała piórko z bukietem kwiatów do kapelusza, jak to przed każdą niedzielą robiła, on wziął od niej pierścień dziś podarowany, bo bał się, czy w nim nie ma czarów. Wyznał jej również, że smutny, bo ma być wojna, a on z innymi będzie musiał odejść i zostawić samą Helenę (IV).

Król Maciej postanowił rzeczywiście wojnę i wysłał werbowników i do Detwy. Patrzyli oni za Marcinem, ale go nigdzie nie mogli dostrzedz; widzieli tylko, jak po polach i lasach na swoim wronym koniku uganiał. Po północy już przyszło dwóch wysłańców od króla, obudzili ojca, kazali obudzić Marcina i podali mu rozkaz króla, aby się na zamku zwoleńskim stawił; bezzwłocznie udał się z nimi, pożegnawszy starych rodziców. Na zwoleńskim zamku stanął w wielkiej sali przed królem i wyznał, że żyć nie potrafi bez polany, ani bez towarzyszków, bez walaški, fujary, bez swej odzieży i swych warkoczy, a szczególnie bez Heleny. Król mu przysiągł, że tego mu nie odejmie, zatwierdził podaniem ręki i zabrał go na boje w swym strasznym „Czarnym pułku“ (V).

Poeta kończy:

Rod môj, ty l'ub si svojho Detvana,  
V ňom duša tvoja jè zmal'ovaná  
Zhrej obrazom tym, čo schladlo!  
Kde bujné v duši rastú zárody,  
Tam pyramida vstáva svobody —  
A to je naše zrkadlo! <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Narodzie môj, ty kochaj swego Detvana, bo w nim dusza twoja jest odmalowana, obrazem tym rozgrzej to, co ozię-

Po za tą osnową zrozumiała, prostą, przykuwającą uwagę czytelnika obrazę życia, jak np. życie na hali u bacy, jarmark w Statinie, zaloty wieczorne w sobotę, werbownicy wystrojeni z cygańską muzyką i t. p. Szczególnie zaś obraz ludu, jego charakter, jego duszę odczuł poeta głęboko i przedstawił w całej naturalności i piękności. Świadczą o tem choćby te strofy (17—19), w których poeta mówi:

## 17.

Lebo to má ten l'ud špatokrasny,  
 Že radosti v žialoch spieva;  
 Zda sa ti, že je nad šla'stných št'astný,  
 Zda sa, že w žalioch omdleva:  
 A tak je. Jeho cit žiale tuši,  
 O ktorých jeho svedomie čuši,  
 Ktoré v ňom len múdri znajú:  
 A život jeho ten vždy sa smeje,  
 Čudzý mu je strach—cudzé nádeje,  
 Čo svet ten naš previevajú.

## 18.

„Zaspieva mu vtáča na kosodrevinie“  
 On cíti, čo vtáča spieva:  
 Čo komu súdeno, veru ho neminie,  
 To čut v spieve sa domnieva:  
 Zdá sa mu, že niet, krem bied zdedených,  
 Žije v radost'ach nepremenených,  
 Tak, ako žil v nich jeho ded,  
 Minulosť peknú sám si vybájl,  
 A budúcnosť mu cele zatajil,  
 Nezvedavý jeho pohľad.

## 19.

Za čím obyčaj žialit', požiali,  
 Čim bavit', tým sa zabaví,  
 Spieva, čo stare matky spievaly,

---

blo! Tam, gdzie bujne w duszy rosną ziarna, wznosi się pira  
 mida swobody, a to jest naszym zwierciadłem.

Reč pradedov svojích vraví:  
 A hned' ako blesk hromov zaklaję,  
 Koho klial, tomu zas štiasťie praje,  
 Hned' v hurach je, hned' má pokoj;  
 Hned' v dolinách sa tichých osadi,  
 Hned' virchmi liëta, sta orol mjačý<sup>1)</sup>.

Po wojnie krymskiej napisał Sladkowicz poemat z życia Słowian bałkańskich p. t. „Milica,” której treścią jest bohaterstwo Jefrema, który w zwadzie zabija w kawiarni Turka, a Milicę, uprowadzoną od haremu stambulskiego, oswobadza. Czuć tu jednak brak bezpośrednich osobistych wrażeń poety; czy malowidło kraju, czy ludzi, ułożone jest ze sztucznych kwiatów, które dosyć bawią oko, ale zapachu nie mają.

## 17.

<sup>1)</sup> Bo to ma lud ten biednopiękny, że radość w żalach wyśpiewuje; zdaje ci się, że jest ponad szczęśliwych szczęśliwy, zdaje się, że w żalach omdlewa. A to jest tak: jego uczucie przeczuwa żale, o których jego świadomość milczy, o których w nim tylko mądrzy wiedzą, a żywot jego zawsze się śmieje, oły mu jest strach, obce nadzieje, które nasz świat przelatują.

## 18.

„Zaśpiewa mu ptaszę na kosodrzewinie” — on czuje, co ptaszę śpiewa. „Co komu przeznaczono, pewnie go nie minie” — domyśla się, że to słyhać w śpiewie; zdaje mu się, że innych nie-szczęść nie ma prócz odziedziczonych, żyje w radościach bez zmiany, tak jak żył w nich jego dziad; przeszłość piękną sam sobie wymyślił, a przyszłość mu całkiem zasłonił nieciekawy jego pogląd.

## 19.

Czego zwyczaj każe żałować, żałuje, cze.n się bawić, tem się bawi; śpiewa, co babli jego śpiewały, mową pradziadów mówi, i wnet jak błyskawica zaklnie, kogo przeklinał, temu znówu szczęścia życzy, to się burzy, to uspokaja; to się w dolinach cichych osiedla, to znów po szczytach lata, jakby orzeł młody.

Z późniejszych utworów wymienić trzeba jeszcze „Svatomartiniadę“ (1861), w której poetycznie przedstawił zgromadzenie patriotów słowackich w św. Marcinie dla ułożenia znanego „memorandum“ i pieśń epicką p. t. „Mikołaj hrabia Szubicz Zryński (Zriny) na Sigecie“ (Sihôt), osnutą na znanym fakcie obrony Sigetu przed oblężeniem Turków. Nie brak i tu miejsc pięknych tak w obrazach walki, jak i w opisach przyrody, ale w całości nie dochodzą te poematy do wysokości „Detvana.“

Między wierszami lirycznymi, przeważnie okolicznościowymi, wyróżnić można dwa typy: jedne w formie artystycznej sztucznej, drugie w formie prostej ludowej. Kto poznał talent Sładkowicza, z góry przejrzeć może, że utwory drugiego rodzaju są nierównie piękniejsze niż pierwsze.

Sładkowicz jest tem w poezji słowackiej, czem u nas Mickiewicz. Dla młodego pokolenia utwory Sładkowicza były testamentem narodowym, który ogniem patriotycznym zagrzewał, głębokiem uczuciem podnosił, wspaniałemi obrazami kraju rodzinnego kochać go i dla niego żyć uczył. Sładkowicz jest również pierwszym wybitnym poetą - romantykiem, który stworzył nowe formy w literaturze słowackiej i nowe przedstawił idee. Jego język poetycki, wolny od sztywnych i stereotypowych frazesów klasycznych, czerpiący obrazy i porównania wzorem ludu w otaczającej przyrodzie i życiu, zdolny jest zarówno wznieść się do lapidarnego głosu proroka, jak i do miękkich tonów miłosnej pogawędki lub piosnki. Nic tedy dziwnego, że cała nowsza poezya widzi swego ojca i mistrza w Sładkowiczu—oni z niego wszyscy.

Współcześnie ze Sładkowiczem, chociaż od niego wiekiem starszy, jaśniał na Parnasie słowackim Samo Chalupka (1812—1883), po ojcu pastor w Hornej Lehotie, w komitacie zwolenńskim. Pod wpływem Kollára i Hollego zaczął i on od klasycznych wierszy, ale wszedłszy między lud, jego poezją prostą

przejął się nawskroś i stał się mistrzem w śpiewach historycznych i balladzie.

Najpopularniejszym utworem Chalupki jest śpiew p. t. „Mor ho!“ („Bij go!“), o garstce słowackich junaków, którzy w IV w. po Chr. nie chcą hołdować cesarzowi rzymskiemu, giną bohatersko, aby nie być niewolnikami.

Siłą wyrazu i uczucia, a zarazem szlachetnej dumy i poczucia własnej godności, utwór ten przypomina Ujejskiego „Maraton“ i oddziaływa potężnie, zwłaszcza wygłoszony dobrze

Tak samo na tradycjach historycznych osnute są śpiewy „Bunt Kupy,“ „Stary więzień,“ „Murań,“ „Turczyn Poniczán,“ „Bitwa nad Jelszawą“ — a to obrazowanie odległej przeszłości wydobywało z głębi duszy poety przekonanie, że skoro „było,“ to i „będzie“ jeszcze:

Wiele wicher, wiele, od Tatr ku Dunaju,  
Smutne głosy idą po słowackim kraju.

Po słowackim kraju takie wieści płyną,  
Nie wrócą te czasy, skoro już przeminą.

Czasy nasze, czasy, czasy sławy starej,  
Gdy nad Nitrawą wiały słowackie sztandary.

Hej, Nitra, złoty tron króla Swatopluka,  
Gdy o nim pomyśle, serce głośniejsze stuka.

Byleżeśmy byli między narodami,  
Jako ten nasz Krywań nad temi Tatrami.

. . . . .

Stoi jeszcze, stoi, Krywań nad Tatrami,  
Będzie Słowak, czem był, między narodami.

Drugą struną, którą Chalupka potraça mistrzowską ręką, to tradycje ludu, dotyczące Janosika. On pierwszy ujął je w formę literacką i poetycką, charakteryzując jego otoczenie „Kraloholskiej“ (zob. wy-



żej przy Janosiku) i alegoryzując geniusz narodu w „Likawskim więźniu,” który narzeka na swoją dolę, ale ma nadzieję, że skoro nadejdzie wiosna i słońce zagrzeje i jemu sił przybędzie, że wyłamie kraty więzienia, omyli strażę i „w tej kosodrzewinie watrę sobie rozświeci”, a z nią zabłyśnie swoboda i dla słowackiego narodu.

Jeszcze raz później wrócił poeta do Janosika w elegii „Junak;” Janosika, „co to między braty, jako między gwiazdami ten miesięcznik złoty” — już nie ma, tylko mogiła mała między skałami, przy której młodzież, pasąca owce, chętnie siada i gra na fujarze.

Chalupka nie pisał wiele, a jeszcze mniej drukował; przyjaciele pozbierali te cenne okrychy, szczególnie z roczników „Sokoła”, i wydali w Bańskiej Bystrzycy 1868 r., a w bieżącym roku po raz drugi K. Salva w Ružomberku. Ma on to samo stanowisko w literaturze słowackiej, co Erban w czeskiej; jego utwory deklamują, jego pieśni są narodowymi, a nawet ludowymi, znają je wszędzie, gdzie tylko brzmi mowa słowacka. Chalupka zbierał także wyrażenia ludowe, zwroty, obrazy, żyjąc całe życie z ludem wiejskim; zajmował się oprócz folkloru i studjami archeologicznymi, bogatą bibliotekę darował narodowi (w św. marcińskim „Domu”).

Podobny Chalupce usposobieniem, talentem poetycznym i formą z ludowych pieśni zaczerpniętą, jest Janko Kral (1822—1876), niepospolita, ale marzycielska postać, prawdziwy słowacki romantyk. Łatwość tworzenia i improwizacyi szła w parze z pesymizmem, za którym szło lekceważenie własnych utworów, niszczenie lub rozdawanie przyjaciołom. Zaledwie część ich ogłoszono drukiem, znaczną ilość rozproszono po czasopismach, między temi uwydatniają się: „Zaklęta panna w Wagu a dziwny Janek” i „Zwerbowany;” z późniejszych: „Bezbożne dziewczęta,” „Skamieniały.” Obszerny poemat o Janosiku

zaginał bez śladu. „W całej jego poezyi silnie dźwięczy jedna struna: niezadowolenie ze stosunków, które ducha jego wiążą, tęsknota do szerokiego lotu, a wobec niemożliwości głęboka melancholia“ (J. Vlček „Dejiny lit. slov.“).

Najlepiej cechują jego życie i poezye własne jego słowa. W pieśni p. t. „Orzeł“ matka woła go do domu, ale syn odpowiada:

Nie mnie to dano w domowym spokoju  
Przeżywać czasy żywota cichego —  
Napawać dumą starodawnych czasów  
Duszę przy ogniu czasu wieczornego;  
Nie mnie to dano żyć w cichej dolinie —  
Me losy rosną w wielkiej pustacinie.

A w utworze p. t. „Wyswobodzenie“ mówi:

Cokolwiek-eś robił, wszystko było mało,  
Darmo się twoje światło migotało;  
Światelko zagasło nie nad twą mogiłą —  
Zasię pusto, ciemno, jako przedtem było.

Do kategorii głębokich znawców poezyi ludowej i naśladowców jej form w poezyi artystycznej należy najmłodszy z tej grupy, inżynier Jan Botto (1829—1881), piszący początkowo pod pseudonimem Maginhradzkiego. Zbiorek jego utworów, wydany przez Rudolfa Pokornego w Pradze 1880 r. p. t. „Spievy Jána Botto,“ daje nam poznać w zupełności i zakres i rodzaj talentu tego poety. Jest to elegik w najszlachetniejszym tego wyrazu znaczeniu. Ani pesymizm, ani melancholia nie mają do jego duszy przystępu; on i wtedy, kiedy cierpi, nie broni ku sobie przystępu nadziei, że będzie lepiej. A że był miłośnikiem ludu, odczuwał też żywo jego niedolę i dlatego nie szczędzi często gorzkich wyrzutów możliwym, piętnując każde nadużycie i wyzysk. Z tego przejęcia się ludowymi poglądami płynie również jego sym-

patya do Janosika i jego „hõrnieh chlapcov,“ których nazywa „wolnemi dziećmi przyrody“

„Śmierć Janosika“ jest największym utworem Botty, składającym się ze wstępu i 9 części. Na „Kralowej holi“ rozłożona watra, a około niej zbójnicy; brak im jednak Janosika, który już pojmany, i dlatego siedzą w smutku około ogniska, nic do siebie nie mówiąc. Janosika pojmano, kiedy sobie spokojnie popijał wino. Był sam jeden, ale się nie uląkł tysiąca hajduków; powalił na ziemię zdrajcę Gajdosza, pobił moc wojska, dopiero, gdy baba z przypieczka kazała mu podpsypać grochu pod nogi, a potem strzelać mu w pas, w którym miał cudowną siłę, wtedy pojmano go i jak dziecko związano. Kiedy mu wytykano, że zabijał, odpowiedział:

Zbijałem ja zbijał siedem roczków w lecie;  
A wy też odkąd już ten lud biedny drzecie?

Żądano od niego, aby wskazał, gdzie zakopał skarby—odpowiedział:

Nie było to moje, nie będzie to wasze,  
Lecz tego, kto szablą za prawdę opasze.

W ciemną noc podeszła kochanka Janosika pod wieżę i rzuciła mu pęk lilij, poczem długo rozlegał się jej śpiew rozpaczliwy, świadczący o zamiarze utopienia się w Dunaju, skoro Janosika nie będzie. On tymczasem śpi i ma sny przyjemne, dopóki go nie przebudzono, aby się gotował na śmierć. Janosik rozpamiętywa swe życie:

„Umrzec?—to wyrok. Dobrze, ja chodziłem jako zbójnik, ale kto więcej zabijał, ja, czy kaci moi? Jam chodził po szerokich polach, aby zapomnieć o ciężkiej niewoli, aby rozrywać pęta swych braci i za to dla mnie zgotowana szubienica. Żegnaj mi tedy, świecie marny — mój świat jest nad obłokami.“

Wiozą go na czarnym wozie, otoczonym szeregiem żołnierzy, a on na nim nie wygląda jak więzień, ale jak dowódca. Ksiądz mu się każe modlić za siebie, ale on modli się raczej za tych biednych ludzi, za lud nieszczęsny, dla którego o pomoc błaga Pana Boga. Królowa will woła Janosika do siebie, a on na szubienicy jeszcze wspomnieniami żyje lepszych złotej swobody czasów. Wreszcie skończył życie, a w tejże prawie chwili nadbiegł goniec, aby mu przynieść ulaskawienie od cesarza, któremu Janosik obiecał pułk cały za wolność. Ale już za późno.

późno, późno dobiegły cesarskie patenty —  
nie da Janik za siebie cztery regimenty.

Lud, przejęty śmiercią, w milczeniu i smutku wraca do domu. Następna wiosna była bardzo późna; wspominają o Janosiku, o jego skarbach, o jego towarzyszach, bo wszystką słotę przypisują jemu, a jedna z bab widziała go nawet jadącego na smoku podczas burzy; wille ciągle się plątają wielkimi zastępami, wszystko sposobi się do jakiegoś kataklizmu w przyrodzie, a to ma być ślub Janosika z królową will:

zagrzmie pieśń zmartwychpowstania,  
rozleją się ziemią zorze,  
świat zły padnie na kolana,  
a nasz naród wstanie w górę!

• • • • •  
niech się zaczną Sławy gody!

Taka jest pieśń o śmierci Janosika. Jak wszędzie, tak i w tym największym poemacie, Botto uwydatnia w sposób elegijny, bądź zadumę bohatera, bądź smutek ludu, lub rozpacz kochanki; refleksya bierze górę nad wątkiem opowiadania, któremu treści fakta historyczne, z aktów czerpane, wiele nie dawały. Cały poemat jest dokładnem świadectwem, jak

daleko się Botto pieśnią ludową przejął, jak umiał uchwycić jej ton i jej fakturę, naginając wszystko do całokształtu kompozycji.

Z podań ludowych, tak pospolitych i u nas, o zaklętym wojsku, które oczekuje hasła, utworzył Botto nie wielki śpiew p. t. „Baj Maginhradu“ („Baśń Maginhradzka“). Maginhrad, to dziś ledwo ruiny starożytnego zamku nad Rymawą; lud widzi tam po północy często światło i mówi, że to pani zamku, Maga, chodzi po nim. Tam w tajemnym podziemiu stoi na stole krzyż i kielich, na krzyżu błyszczy gwiazda, a w kielichu warzy się krew. Przed stołem stoi rycerz, podparty na długim mieczu, a dokoła niego wojsko uzbrojone, jakby skamieniałe. Kiedy gwiazda na krzyżu zabłyśnie słońcem, a krew w kielichu kipieć zacznie, rycerz przystępuje do stołu, bierze kielich i wypija go, podając potem kolejną inną towarzyszom, bo nikt kielicha zupełnie wypróżnić nie może! Tak co roku na Wniebowstąpienie ten kielich wypijają, a gdy raz będzie wypity, wtedy wojsko wyciągnie z zamku na pola, rozwinie sztandar biały i poleci „za nowymi Madziarami.“

Są trzy szczególnie utwory u Botta, przy których czytaniu nie można w tej chwili nie przypomnieć sobie Mickiewicza. Ta „biała panna“ („Baj Turca“) w jeziorze Turczańskim (kiedy cała dolina była wodą zapełnioną), wabiąca ku sobie wszystką młodzież, która potem w jeziorze życie traci, nie jestże to nasza „Świtezianka“? A „Żółta lilia“? Ta Ewiczka, która, pochowawszy męża, tak prędko o nim zapomniała i chętnie przyjęła zaloty pana, a wieczorem zamiast niego przychodzi mąż, aby sprawdzić, czy dotrzymała przysięgi, i na zapianie koguta z nią się zapada — czyż to nie Mickiewiczowskie „Lilie“, nawet rytmem jednakie, tylko, że bez zbrodni, i bez braci, i bez podkładu historycznego z czasów Bolesława Śmiałego i jego wyprawy kijowskiej?

Jeżeli te dwie ballady mogły powstać bez wpły-

wu Mickiewicza, na podstawie wspólnych nietylko ludom słowiańskim, ale indo-europejskim podań i baśni, to nie można znów przypuścić, aby bez wpływu „Dziadów“ (cz. II-ga) powstać były mogły Bottowe „Krzyżowe drogi,“ podobne nietylko sceneryą, ale wierszem i całą kompozycją. Tu się zjawia pani (Czachtycka, kąpiąca się w krwi dziewcząt, zob. wyżej), potem pan, szukający spokoju, potem zdrajca, potem upiory „Rajnoha“ i „Loktibrada,“ przyczem matka zaklina:

Preð, preð ty hnusna mátocha!  
Tebe pomoc len u Boha:  
Kto sám shasil iskru božíu,  
Tomu ludia nespomôžu!

A chór powtarza:

Kto sám shasils' iskru božíu,  
Tomu l'udia nespomožu!').

Z pomiędzy innych utworów Botty streściliśmy już powyżej (przy charakterystyce kraju) jego „Margitę i Besnę;“ tu wspomnimy jeszcze, że w utworach okolicznościowych, których jest znaczna liczba, poezya jego stoi na tej samej wyżynie, czy to kiedy się żali „nad mogiłą Kollara,“ czy kiedy sławi „4-go sierpnia 1863 r.,“ czy wreszcie „nad grobem Śladkowieczowym przy sadzeniu lipy.”

W części IV jego „Śpiewów” znaleźć można kilka pieśni bardzo ładnych, a przedewszystkiem nader zręcznie podług form ludowych utworzonych, w części V przekłady z Chomiakowa i Mickiewicza (Pierwiosnek, Powrót Taty), a te ostatnie mogą służyć za dowód, że Botto Mickiewicza nietylko znał,

---

1) Zwracam na to podobieństwo uwagę dlatego, że je przeoczył J. Vlček w tylokrotnie cytowanej „Hist. lit. słowackiej,“ zresztą dosyć pilnie podobieństwa wykazujący.





Ubiór mężczyzn w Pojnikach. (Kom. zwoleński).



ale się nim przejmował, skoro umiał w trafnym przekładzie oddać jego ballady.

Wpływ Kollára i Hollego i dążność do stworzenia wielkiej epopei słowiańskiej wydały epika *Ludwika Zelle* (1809 — 1873), który napisał w r. 1843 powieść z dziejów Słowian połabskich p. t. „Upadek Miliducha” (wydaną w przerobieniu w r. 1862), a w r. 1871 epopeę narodową w dwunastu pieśniach p. t. „Rościsław” (Rastislav).

„Upadek Miliducha” przypomina miejscami „Konrada Wallenroda”. Dawny wojewoda pogańskich Lutyków, Bohdan, ukrywa się pod imieniem Wolana jako kapłan (Halban?), ponieważ splamił się zdradą swoich. Widząc, że drobne plemiona Słowian zachodnich giną pod mieczem Germanów, pragnąłby je w jeden organizm silny połączyć pod berłem Wielimira, syna księcia serbsko-łużyckiego, Miliducha. Miłość Wielisława do Miliny, córki Luta, księcia Lutyków, ułatwia porozumienie i bliższe związki. Tymczasem szczęście rodzinne Wielimira (Alf z Aldoną?) absorbuje go zupełnie tak, że nie myśli o politycznych sprawach. Wolan stawia mu przed oczy wielką ideę (Halban jako Wajdelota?!), ale Wielimir zwleka. Tymczasem król frankoński, Karol, napada niespodziewanie na wojska łużyckie, a Miliduch z Wielimirem padają na pobojuwisku, nie spełniwszy wielkiego planu Wolana.

Po za tą główną osnową znajdziemy jeszcze więcej podobieństw do Wallenroda, jak błądzenie nad jeziorem przy blasku księżyca, wieści o blizkim nieprzyjacielu; sama Milina przez zaniedbywanie niewieścich zajęć, a hasanie na rumaku i branie udziału w wyprawach myśliwskich jest rodzoną siostrą Grażyny. Anachronizm uczuć i myśli u bohaterów jest też wspólną obu poetów własnością. Po za tem czuć u Żelly głębokie przejęcie się romantyką rycerskich

wieków średnich, ale przez silne słowa, gorące uczucia, wspaniałe myśli, musiały oddziaływać na współczesnych po zimnych, klasycznych utworach Hollego.

„Rościsław” z natury rzeczy mniej dawał pola fantazyi poety, bo był z jednej strony krępowany faktami historycznymi, z drugiej treścią poematu Hollego „Swatopluk”, z którym jest identyczny. „Dumka”, „Czarnobój”, „Duma Metodowa”, „Uroczystość na Welehradzie”, „Namowa do zdrady”, „Gonitwy”, „Wodna panna”, „Swatopluk w Reznie”, „Swatoplukowa zdrada”, „Sąd”, „Kain” i „Kara” — oto napisy pieśni dwunastu, z których się składa poemat. Pomimo tytułu, nie Rościsław jest tu właściwie bohaterem, ale Swatopluk, którego żądza panowania popycha do zdrady kraju i sprzymierzenia z Karlomanem, a w końcu zwrócenia się z orężem przeciw wspólnemu wrogowi.

Jak w „Miliduchu”, tak i tu nie potrafił poeta zatrzymać kolorytu wieku, dopuszcza się licznych anachronizmów, a jeśli się doda, że forma wiersza, a zwłaszcza dykcya poetycka, wiele pozostawia do życzenia, wystarczy na umotywowanie zdania, że epopea ta się nie udała.

Dla interesującej nas treści utworów poetycznych wspomnieć musimy i o *Ludwiku Kubaniku* (1830 — 1869), którego wczesna a tragiczna śmierć (zabójstwo przy grze w karty) odbiła się na Słowaczynie żalosnem echem. Oprócz drobnych utworów lirycznych, napisał poemat polityczny „Traja Sokoli” (Trzech Sokołów) w r. 1863 i poemat epiczny p. t. „Radziwiłłówna, królowa polska”. Treść poematu, ściśle podług historyi przeprowadzona, nawet z tradycją o otruciu Barbary, świadczy o studjowaniu tych czasów; byłaby rzecz wdzięczna porównać, w czem i o ile odstępuje Kubanik od naszych dramaturgów (Wężyk, Feliński, Odyniec, Magnuszewski) i historyków. Pisał również powieści humo-

rystyczne i historyczne, jak „Mendik“, „Pseudo-Zamojski<sup>1)</sup>“, „Głód i miłość“, „Emigranci“, „Suplikant“ i największa, a niedokończona powieść historyczna z w. XV, z wielkim talentem napisana, p. t. „Valgatha“ (stronnik Jiskry, dowódca zamku drenczańskiego).

Z Kubaním opuściliśmy dziedzinę poezyi w powszechnem znaczeniu, a wkroczyli na pole powieści, w tym okresie gorliwie i z powodzeniem uprawianej. Jako wybitny talent w tym rodzaju wyszczególnił się *Janko Kalinczak* (1822—1871), dłuższy czas profesor gimnazjum w Modrem (kom. nitrzańskiego), potem dyrektor gimnazjum ewangelickiego w Cieszynie. Rozpocząwszy od powieści poetycznej, wydanej w r. 1842 p. t. „Królewski stół“ (Kraluv stul), a osnutej na podaniu historycznem z czasów króla Macieja, zwraca się chętnie do rycerskich i wojackich przygód, czyta polskie powieści Michała Czaikowskiego (zwłaszcza „Kirdżali“, „Wernyhora“, „Ukrainki“), z których nawet niektóre przekładał, i przejmuje się niemi tak, że one zostawiły wyraźne ślady na całej jego działalności powieściopisarskiej. Z pierwszej doby za najlepszą uchodzi powieść p. t. „Milków grób“ (również z czasów króla Macieja), którego treść opowiedzieliśmy przy obrazie Poważa trenczyńskiego; z późniejszych, więcej samodzielnych, osnutych na tradycjach drobnej szlachty słowackiej, czyli t. zw. ziemiaństwa, wyszczególnić trzeba „Świętego Ducha“ (1848), „Książę liptowski“ (1852), a szczególnie „Restauracya“ (1860), (t. j. wybory komitatowe) znaną i w języku polskim z przekładu Bronisława Grabowskiego (Warszawa, 1874). „Kto pozna Rzewuskiego „Pamiętniki starego szlachcica litewskiego“ lub Chodźki „Pamiętniki kwestarza“, albo wreszcie Mic-

---

<sup>1)</sup> Ani dzieła samego, ani dokładniejszej o niem wiadomości nie mogliśmy uzyskać,

kiewiczowego „Pana Tadeusza“, a przeczyta sobie Kalinczakową „Restaurację“, zadziwi się bliskością polskich i słowackich postaci staro-szlacheckich: te szlacheckie typy są sobie pokrewną rodziną... Wspomnienie własnego dzieciństwa, gemerskie agitacje z r. 1836 i własne studenckie figle Kalinczak zlał w obraz, który, postawiony na niewielkiej nowelistycznej bajce, bogactwem i prawdziwością postaci, zdrowym humorem i oryginalnością języka jest jego najudatniejszym utworem, a zarazem jednym z najoryginalniejszych płodów naszej beletrystyki... Młodość Kalinczakowa ożyła w tej powieści: w niej tradycje rodzinne posłyszane i naocznie widziane, złączyły się w przepiękną artystyczną i kulturno-historyczną całość“ (J Vlček „Dejiny lit. slov.“, str. 227—228.) Późniejsze utwory powieściowe, jak „Mnich“ i „Orawa“, zostają daleko po za wartością „Restauracji“.

Wszystkie utwory Kalinczaka wydano w 8 tomikach w Turcz. Św. Marcinie między r. 1872 a 1889, czyniąc je przez niską cenę (8 tomów 2 złr. 20 ct.) przystępnymi nawet dla mniej zamożnych.

Obok Kalinczaka, nie tyle jako powieściopisarz, ile jako nowelista, stoi *Wilhelm Pauliny-Toth* (1836—1877), niepospolicie czynny na wszystkich polach narodowej pracy i jeden z głównych mężów ruchu narodowego. Jeżeli Kalinczakowi nie chodziło tyle o to, aby pouczać, ale bawić i interesować, Pauliny-Toth jest prawie wyłącznie tendencyjnym i gdzie tylko może i w jaki sposób w danej chwili umie, poważny, czy humorystyczny lub satyryczny, tak obrazami z przeszłości, jak i terażniejszości, chce wywierać na czytelnika wpływ w duchu narodowym. Jest on tedy wybitnym publicystą literackim. Ztąd poszło, że pisał poezye, satyry, komedye (np. „Komedia ludzka“ (z r. 1862), ztąd ten anachronizm świadomy, np. w nowelli „Trenczański Mateusz“, wkładający bohaterowi w usta Kollarowe sonety lub pieśniarzo



wi w. XIV pieśni Sztura, ztąd liczne do nowell przypiski i wyjątki z archiwów. Ze stanowiska artystycznego Pauliny nie dorasta do Kalinczaka, z ogólnie narodowego znaczy w literaturze przynajmniej tyle, co tamten.

Jego nowelle wyszły w 4 tomach, p. t. „Besiedky“ (w Skalicy 1867—1870).

Nie wspomnieliśmy dotąd ani słowem o literaturze dramatycznej, zaznaczywszy tylko w ogólnym na ten okres poglądzie, że i ten dział literatury rozwija się stosunkowo dobrze. Nie potrzeba wyszczególniać warunków, jakie są potrzebne do rozwoju tej gałęzi poezyi; to, co dotychczas o życiu Słowaków powiedziano, wystarczy do wypowiedzenia ogólnego zdania, że do rozwoju poezyi dramatycznej brak tu wszelkich zgoła warunków. Ani narodowego teatru, ani aktorów, ani większego miasta z ludnością kilkudziesięcioletnią, a co najgorsza, brak większego grona obywateli miast stołecznych, którzyby jako otwarci narodowcy na słowackie widowiska uczęszczali — to wszystko utrudnia pracę nawet amatorom, których, dzięki Bogu, na Słowacyznie nie brak, a między nimi nawet prawdziwych talentów. Tylko Turczański Św. Marcin w „Domu“ swym narodowym ma małą scenkę; obok niego najczęściej jeszcze w Liptowskiem Św. Mikulaszu pojawiają się od czasu do czasu słowackie przedstawienia dramatyczne — zresztą są to bardzo sporadyczne objawy.

Nic tedy dziwnego, że literatura dramatyczna rozwijać się nie może i że szlachetne jednostek usiłowania szerszego nie znajdują poparcia.

W czasach panowania czeszczyzny występuje niepospolity obserwator drobnego mieszczaństwa, *Jan Chalupka* (1791 — 1871), i pisze po czesku kilka komedyj, z których „Kocurkosvo, czyli Abyśmy tylko się nie powstydzili“ w 3 aktach (Lewosza, 1830) stał się przysłowiem i typowem. Jak dalece pochwy-

cił Chalupka z życia postacię niby migawkowym fotograficznym aparatem, dowodem tego jest niezwykle zainteresowanie się publiczności, rozchwytywanie pierwszego nakładu i ogólne poszukiwanie autora, który siebie na tytule nawet pod pseudonimem nie przedstawił. Mimo to, a raczej właśnie dla tej fotograficznej wierności życia i silnie uwydatnionego pierwiastku satyrycznego, literackiej wartości te obrazki nie mają, zwłaszcza, że je szpeci trywialna i makaroniczna gwarra madziarsko-niemiecko-łacińska, wprawdzie typom tym właściwa, ale w literackiem dziele niemożliwa.

Słowem, jest to nasz mały Voltaire-Bohomolec, umiejący stworzyć typowe figury, ale nie umiejący ich pchnąć w ożywioną i konsekwentnie rozwijającą się akcję.

Dopiero *Jan Palarik* (1822 — 1870), wówczas wikaryusz w Peszcie, swoją komedią, p. t. „Inognito“ (1858) zwrócił na siebie uwagę. Treść komedyi wprawdzie nie nowa, odznaczała się szlachetną narodową tendencją, a ożywiona ludowymi śpiewami i zakończona wykrzykiem: „Chcemy mieć słowacki teatr!“ zyskała niespodziewane powodzenie. Druga komedia trzech-aktowa „Druciarz“ (1860), słabsza od poprzedniej, była przeróbką z francuskiego; bohaterem uczynił Palarik Polaka Zalewskiego, podnosząc ideę bratniej miłości dwu blizkich i sąsiadujących z sobą narodów. Nietylko bowiem Palarik znał Polaków, ale i ich język i literaturę, czego dowodem przeróbka Korzeniowskiego „Okrężnego“, p. t. „Smierzenie albo Dobrodrużstwo pri obzinkach“. Największy utwór Polarika, pięcioaktowa komedia p. t. „Dymitr Samozwaniec“ ma ideę słowiańską i ogólnoludzką: oswobodzenia z ucisku i przywrócenia praw ludzkich ludowi. „Podnosząc zrozumienie wielkiej dziejowej myśli w tragedyi Polarika, podnieść musimy także umiejętność w przeprowadzeniu scenicznej akcji, pełnej wspaniałych sytuacji i logicznego roz-

Woju... Z większem bogactwem wyobraźni i lepiej wyrobionym kunsztem poetyckim pisał Schiller i Szujski swe utwory na temat Dymitra, ale z mniejszem poszanowaniem prawdy i myśli dziejowej" (A. Giller „Z podróży", 135).

Jeżeli Palarikowe utwory nie stoją na tej wysokości, na jakiejby je estetycy mieć chcieli, nie jego to wina, bo tak wysokiego on sobie nie stawiał ideału. Uważając dramatyczną narodową literaturę za jedną z najpewniejszych dróg do rozwoju narodowego życia, chciał pisarzy słowackich pobudzić do nowej czynności literackiej, tem więcej, że bez dramatu beletrystyka nigdy nie jest pełną, ma wpływ mniejszy i musi się na obce oglądać utwory. Nie miał też pretensyi być Szekspirem, Schillerem lub choćby Kisfaludym słowackim, pozostał sobą, zasłużonym pracownikiem, chociaż nie wybitnym komedyopisarzem.

Dziedzinę historycznego dramatu uprawiał wspólnie z Palarikiem *Jonasz Zaborski* (1812 — 1876), autor dwudziestu pięciu tragedyj: 9 z dziejów węgiersko-słowackich, 9 z dziejów rosyjskich i 7 z dziejów serbsko-węgierskich. Jak Palarik w komedjach nie przestał być publicystą, tak Zaborski chciał fałszywe historyczne prostować za pomocą tragedyi. Dramata jego są to poważne studia kulturno-historyczne w twardej niepoetyckiej wierszach, wstępne prace do jego „Dziejów". Szekspirowe „Historye" były mu dramatycznym wzorem — ale gdzie naśladowca został poza wzorem! Zaborskiemu szło o historyczną prawdę, jaką wypielegnował we własnej głowie, a nie o poetycką inwencyę, albo poetyczny obraz.

O drobniejszych usiłowaniach stworzenia słowackiej tragedyi nie możemy się rozpisywać, ale nie możemy pominąć jeszcze jednej cechy tego piśmienictwa w omawianym okresie. Jest to niepospolity ruch na polu wydawniczym i literatury umiętnej, od

roku 1862 skupiony w działalności „Macierzy słowackiej“.

Na czele prywatnych wydawców i budzicieli ruchu umysłowego stoi *Daniel Lichard*, od r. 1847—1851 wydający w Skalicy wielki kalendarz „Domowa pokładnica“ (Skarbiec domowy), od r. 1848 również „Noviny pre hospodárstvo“, a od r. 1849 w Wiedniu urzędowe „Slovenske Noviny“ wspólnie z d-r-em *Jędrzejem Radlińskim*. Ten znów po usunięciu się od redakcyi „Nowin“, został redaktorem krajowych ustaw w Budapeszcie, następnie wydawał religijne czasopismo „Cyrylo Metody“ z dodatkiem niezwykle cennego pedagogicznego pisma, p. t. „Przyjaciel szkoły i literatury“.

Jeszcze większą czynność wydawniczą rozwijał współcześnie *Józef Victorin*, autor słowackiej gramatyki dla Niemców, którego almanach „Lipa“, od roku 1860 — 1864 wychodzący, był ogniskiem wszystkich najwybitniejszych pisarzy tego czasu. Oprócz tego on, ubogi wikaryusz, wydał swoim nakładem utwory Śladkowicza, Hollego, Zaborskiego i własny przekład dzieła Tomasza à Kempis „O naśladowaniu Chrystusa“.

Działalność „Macierzy słowackiej“ ku rozbudzeniu i podtrzymaniu literatury naukowej skierowana, szła dwojaką drogą: na jednej popierała czysto naukowe publikacye, na drugiej popularyzowała zdobyte wiedzy. Organem pierwszego kierunku był „Latopis“, redagowany przez W. Pauliny-Totha, drugi objawiał się popularnemi książeczkami, wydanemi dla ludu. Oprócz tego założono „Archiv starych česko-slovenských listin“ i „Sbornik slovenských národních piesní, povestí, prísloví, porekadiel, hádok, hier, obyčajov a povier“ i popierano wydawnictwo książek szkolnych, między innemi prof. Hattali „Mluvnica jazyka slovenskeho (Peszt i Bystrzyca, 1864 i 1865.)

Po za „Macierzą“ czynny bardzo na polu hi-

storyografii był fr. *Sasinek* i *Stefan Hyrosz*, na polu pedagogicznym Samuel Ormis, w etnografii Pavel Dobszyński, w mitologii Piotr Kellner-Hostiński i W. Pauliny-Toth.

Wspomniany powyżej Lichard pracował w dziedzinie nauk przyrodniczych, Holuby w botanice, S. Chalupka i Klemens w archeologii.

Rozpoczęte usiłowania dopiero powoli zdążyły do normalnego i trwałego rozwoju, kiedy po dwunastoleciu rozwiązano „Macierz,” a z nią przecięto jedną z najżywotniejszych arteryj narodowego życia.

## IX.

### Literatura współczesna.

Lata 1874 i 1875 zaciążyły kamieniem na społeczeństwie słowackiem przez zamknięcie gimnazyów, konfiskatę majątku „Macierzy” i zamknięcie jej zbiorów, wreszcie przez rosnący ucisk madziarszczyzny i negacyę bytu Słowaków, wyrokiem ministra Tiszy ferowaną. I los nie oszczędzał ciężkich chwil narodowi. Po śmierci Sladkowicza (1872) i Kalinczaka (1871) następują kolejno zgony: Želły, Hostinskiego, Viktorina, Krala, Zaborskiego, Pauliny-Totha, wreszcie Botty, Licharda, Samuela Chalupki i Dobszyńskiego, przeważnie wybitnych i nieustrudzonych pracowników.

Oprócz tego zmieniają się wpływy, kształcące literaturę i wyciskające na niej wybitne piętno; oprócz najbliższych, wywierają wpływ na słowacką literaturę angielska, w dalszym ciągu niemiecka, a po za nią rosyjska i skandynawska. Usiłowania starego Hurbana wprowadzenia jeszcze języka czeskiego ja-

ko literackiego nie doznały powodzenia; owszem, wytwarza się bliska wzajemność czesko-słowacka, ale z zachowaniem przez każdą swęj indywidualności językowej.

Słusznie zauważył dr. Vlček w swej literaturze, że na dzieje literatury ostatniego dwudziestolecia jeszcze nie czas; idąc tedy za tem, co on podał, rozszerzymy tylko tu i owdzie charakterystykę pisarzy na podstawie własnych studyów.

Na czele poetów tego okresu stoi bezsprzecznie Paweł Orsag (Országh—pseudonim Hwiedzosław, ur. 1849, zob. ryc. nr. 24), obecnie adwokat w Namiestowie pod Babią-Górą. W r. 1868 wystąpił po raz pierwszy z „Poetyckimi pierwiosnkami“ (Basnicke povesenky) pod pseud. Józefa Zbrańskiego; następnie w almanachu „Naprzód“ (1871) umieścił wiele własnych utworów, od roku zaś 1880, od chwili odnowienia „Slovenskych Pohľadov,“ stale poezjami swemi obdarza ten miesięcznik. W r. 1892 wyszła cz. I jego „Sobranych spisov basnickych,“ zawierająca utwory epickie, w r. 1896 część II z utworami lirycznymi, mieszcząca raczej wybór niż zbiór obfitych tego poety pieśni.

Liryka wyższa i to refleksyjna, to pole, na którym Hwiedzosław niepodzielnie zbiera laury. Psalmi i hymny, sonety, elegie, ody, pieśni, kanzony, gazelle, dystychy w nieprzebranej rozliczności form od drobnej ludowej zwrotki, przewijają się przez liryki jego z niezwykłą krasą i lekkością, bogacąc literaturę słowacką perłami najczystszej wody. Natura niesłychanie wrażliwa, ale nie przeczulona, odczuwa wszystko żywo i bujne kwiaty uczuć przeplatając przędzą myśli, splata w misterne wiązanki.

Dola ojczyzny i cierpiącego ludu krwawi przede wszystkim jego miłujące serce, ale głęboko religijny nie wyrzeka, nie rozpacza, ani kwili, opuściwszy skrzydła, ale w potężnych psalmach i hymnach



blaga litości i krzepi w narodzie nadzieję, że miłosierdzie bliskie. Tak w „Psalmie na zakończenie roku“ woła:

Malicherni<sup>1)</sup> sme, nevzàcný prách sme, sme popól z nehož iskra  
[umkła<sup>2)</sup>—

Ale z bożej vůle sme pošli preds' òu sme i trvame!

. . . . .

Hospodin hl'adzi<sup>3)</sup> na vlnobitie<sup>4)</sup> časov: čo chce zachovava:  
on zachoval i teba, l'ude mój, od vekov posavá!;<sup>5)</sup>  
na pašin<sup>6)</sup> zeme-lod'ky h'ádi Pán, zrie i v kut jej  
[v ktorom schuleny<sup>7)</sup> dlíš:<sup>8)</sup>  
nehaj! pod jeho opaterou si—zna i kormidelník.<sup>9)</sup>  
Nesčíselne krát<sup>10)</sup> si mrel pod žernovom<sup>11)</sup> vin

[vlastných i cudzich;  
ale Hospodin vskresil t'a zas i zdvihnul k životu.  
Chlieb útiskov ješ i dnes, blen<sup>12)</sup> piješ krivody,  
[od muk postanávaš<sup>13)</sup>,  
ale Hospodin čita<sup>14)</sup> pilne slz i krve krupaje.<sup>15)</sup>

Ach, zbedowany si, ubity si, zbolený až k smrti  
na hrudi<sup>16)</sup> tiaž<sup>17)</sup> hory Garizim, duch v čiernych osidlach.<sup>18)</sup>  
Opustili t'a synovia zradni, zapredali i dcery neverníc,  
a v radach protivníkov pyšných ponúkli<sup>19)</sup> úklady.

. . . . .

A nieto l'utosti v zhubcoch, niet miłosrdenstva;  
[b nieto v nich pravdy;  
krov proti krvi vlastnej, kost' proti kosti vlastnej  
[je dravšia<sup>20)</sup> nad želmy.

A w hymnie „De profundis:“

A národ, z ktorého som pošiel—i ten, i ten, Pane!  
si ponížili: jak stnko klesá večer so stropu,

---

1) drobny. 2) zgasta. 3) patrzy. 4) burza. 5) dotąd. 6) ruch.  
7) skulony. 8) przebywasz. 9) sternik. 10) niezliczone razy. 11) kamień młyński. 12) piolun. 13) postękujesz. 14) liczy. 15) krople.  
16) pieczeń. 17) ciężar. 18) sieć. 19) dali popęd. 20) chciwsza.

tak hlboko ho sklonili; iedva tyčia ešte dlane  
 mu, schvátenému v neresti <sup>1)</sup>, bied potopu,  
 hor' k nebu trojmu, kde už jediná tie hviezdka chvelá,  
 len šticu <sup>2)</sup> zžeženú čo? bura z prudov vyrve mu  
 a v stíny <sup>3)</sup> zapletá... Čo holo l'udu Izraela  
 na pušti ztratezemu, čo? Mal vodcu, ktoremu  
 prials' <sup>4)</sup>, radil, smer <sup>5)</sup> dal vždy, ba sam vše oblak  
 jhols' vie stlp....

O takiego wodza dla swego narodu prosi poeta również w jednym z ostatnich utworów, ogłoszonych w „Slov. Pohladach“ (1898, zesz. 6, str. 313 nn.)

O, milost', milost' l'udu mójmu, Bože!...  
 Sme malomocni, slabi, sputnani  
 v nevoli, stihaná jak vetrom vlna,  
 jak laňka honena, jak vaznena  
 čižatko... Ty urč vodcu! vešťa pošli  
 mu, apoštola: čo ho prstinou  
 tou prevedie i zavedie ho v kraj, kde  
 zdroj i žeň—čo mu v krasy obrazoch  
 rozkrýdli budúcnosti zlatohlav,  
 tym navnadi ho—v mrve svedomie  
 čo zblýska, udre slovom hromovym  
 mu, z mrákot tak ho vzbudi k životu,  
 vraz odloni mu l'udskej hodnoty,  
 skvost nepredajný, nenarušiteľnú  
 prav božských osnovu mu poznať dá,  
 vyníi pravde ho, tej svobodiacej  
 na veky—a tak všetci spôsobna:  
 že mloka strasie, čo mu logá krv,  
 vzpriameny razom, vôl'ou bujary,  
 zasväti raz i v seba vstúpenie:  
 to—v telach ešte—duši vnebovzatie! <sup>6)</sup>

---

<sup>1)</sup> smutek. <sup>2)</sup> czupryna. <sup>3)</sup> cień. <sup>4)</sup> życziwym byćś.  
<sup>5)</sup> kierunek.

<sup>6)</sup> Litości, Boże, dla ludu mojego! Myśmy tak drohni, slabi i spętani w niewoli, jako wichrem gnana chmurka, jak laňka tropiona, jak czyżyk schwytny. Ty daj mu wodza, Ty mu pošlij wieszczu i apostoła, aby go przez puszcę wiódł i do kraju doprowadził, w którym źródło i żniwo—by w pięknych obrazach roztoczył przed nim przyszłości złotogłów i wprowadził w zachwyt, w obumarte serce, co drga w niemocy, gromem

Musielibyśmy przepisać znaczną część utworów lirycznych Hwiedosława, chcąc uwydatnić wszystkie odcienia głębokiej miłości kraju, którego jest synem. Do wspaniałych głębin uczucia patryotycznego i religijnego należą „Gwiazda wiary,“ „A jeszcze post!“ „Prośba,“ „Hymn wskrzeszenia,“ „Tyś blisko, Panie!“ „Psalm żywota,“ Z „Letorostów“ I, 7.

Po Bogu i ojczyźnie następuje rodzina; tej poświęca poeta utwory przeważnie przygodne w trzech księgach „Letorostów“ (utworów, które urosły w biegu roku), przedstawiając się nam jako syn miłujący, czuły brat i szczęśliwy małżonek.

Matce ukochanej poświęca poeta wspomnienie w wierszu „Priadka“ (Prządka), szczególnie zaś opłakuje jej śmierć (Letorosty II, 26). a cała skala uczuć przejawia się tu w prostej smutnej piosence:

Umrela matička,  
umrela;  
jej biela dušiška  
sta paprsk<sup>1)</sup> zlatý  
zpat<sup>2)</sup> w nebo vzatý  
letela...

to znów w żałosnym sonecie:

„Akoža t'a<sup>3)</sup> opustim—ako, syn môj drahy?“  
šepa vyprohlijmi<sup>2)</sup> rty 4), vzožrúc 5) srdcolomne.  
„A ja teba—matičko?“ ozvalo sa vo mne,  
no nedošiel na jazyk dotaz 6) hroznej váhy.  
Jak strom v búri som sažchvel—chvel a slznej vlahy 7)  
ronil prúdy u štitu lôžka potajemne;

---

słowa wpadnie, z martwoty tak go do żywota wzbudzi, ludzkiej godności osłoni zarazem skarb nieprzedajny i nienaruszalną da mu rozpoznać praw boskich ośnowę, da mu naukę prawdy, która zawsze niesie swobodę i tak wszystko złoży, że zrzuci zmorę, co mu krew wypija, promienny czynem, ożywiony wolą wstąpienia w ciebie kiedyś święcić będzie, to—w ciałach jeszcze —duszy wniebowzięciel

<sup>1)</sup> promyk, <sup>2)</sup> napowrót, <sup>3)</sup> wyschły. <sup>4)</sup> usta, <sup>5)</sup> patrząc,

<sup>6)</sup> pytanie, <sup>7)</sup> wilgoć.

srdcom desný <sup>1)</sup> žmíknul <sup>2)</sup> bôl', škubał preohromne;  
 citil som, jak pukajú <sup>3)</sup> všelky sväzky, vzt'ahy <sup>4)</sup>.  
 Badał: darmo zoviem tu svojim ňobykol'wek.  
 So všetkym za rozežechnat' musí biedny ňlovek;  
 ňo ma, ňim je krchkost', krátka zdania perest' <sup>5)</sup>  
 strašné!—Ale rodičku videt' v smrtnom boji.  
 Ĉust', jak ešte i tam len o tú svojet' <sup>6)</sup> stojí  
 a nemôet' ju vykupiť—ňi iest väčšia nerest'!? <sup>7)</sup>

Nie chcemy posuwać za daleko porównań, ale nie boimy się przesady, twierdząc, że w tym szeregu sonetów (od str. 169 — 176 *Sobr. spisow II*) w ogólnej liczbie 16 są dźwięki *Trenów Kochanowskiego*, zmodernizowane „*Ojcem zadżumionych*“ *Slowackiego*, a jednak przy wysokim artyzmie niesłychanie proste i oryginalne.

Pamięć siostry, wcześniej i niespodziewanie zmarłej, święci w *Letorostach II*, 20; do żony i nader tkliwego z nią pożycia *Letorosty II*, 7, *III*, 12, 34, a zwłaszcza wiersz p. t. „*Nowy żywot*,” w którym ją pociesza po stratach rodzinnych, wskazując, że on to już przebył, i wiersz „*W prostocie ducha*” sławiący towarzyszkę życia, jako towarzyszkę pracy, myśli, trosk i radości.

Czy życie poety było istotnie tylko drogą cierniową? Sam nie wiele, mówi o sobie, wspominając czasy dzieciństwa i czasy szkolne, najszcześniejsze chwile powrotu do domu rodzicielskiego na święta lub wakacje, wpływ matki na ukochanie mowy ojczystej, mistrzów swych chwalać w *Petöfim*, *Śladkowiczu*, potem w *Szekspirze* i *Tennysonie* (szczególnie w *Letorostach III*, 40). Jeżeli zaś mówi obszerniej, to chyba o swych fragmentach, o pojmowaniu zawodu poety i niepowodzeniach a niezgodzie między uczuciem a formą poetycką, i o niezrozumieniu

---

<sup>1)</sup> straszny, <sup>2)</sup> skręcił, <sup>3)</sup> pękają, <sup>4)</sup> stosunki, <sup>5)</sup> rozmaitość (piestrość), <sup>6)</sup> (swojacz) rodzina, <sup>7)</sup> smutek.

go przez rodaków (Letorosty I, 1. 8; II 4. 5, 15; III 5, 20, 26, 39, 40.)

Z powyższego rysu można przypuścić, że Hwiedosław-liryk, w utworach epickich sobą być nie przestanie i że pisząc powieść, stworzy tylko powieść poetyczną. Do takich należą obrazki z życia ludu „Butora i Chutora,” „Na obnôcke,” „Polutiensk,” „V żatru” i największa „Hajnikova žena” — wszystkie razem z „Venowaniem” i „Doslorem” wypełniając tom I „Sobraniych spisov.”

W „Hajnikowej zenie” przedstawił poeta dramat rodzinny Czajków, gajowego w pańskich rozległych lasach pod Babią Górą, którego młoda żona spodobała się dziedzicowi. W obronie swej czci gajowa zabija pana, a mąż dowiedziawszy się, co się stało, bierze zbrodnię na siebie, idzie do więzienia i oczekuje śmierci. Żona, postradawszy zmysły, dostaje się do tej celi sądowej, wyznaje swą zbrodnię i ratuje męża, który ocaliwszy przypadkiem dziedzica z niebezpieczeństwa, dostaje napowrót miejsce gajowego, a żona odzyskuje zdrowie.

Na tej kanwie prostej osnuł poeta wspaniały poemat w obrazach górskiej przyrody i zajęć ludu w każdej porze roku; przed oczyma czytelnika przesuwają się obrazy ścinania drzewa, zbierania malin, burz jesiennych, polowania, pogodnych nocy letnich. Jest przytem i refleksyi niemało, bo ramy powieści poetycznej pozwalają na nią, jest i piosnek kilka jakby z ust ludu wyjętych, a tworzących prawdziwe klejnoty liryki słowackiej.

Hwiedosław jest słusznie uważany za klasycznego pisarza; po wyjściu pism jego odezwał się jeden z recenzentów, że dzień, w którym takie utwory objawiają się światu słowiańskiemu, powinien być uroczystym. A jednak — Hwiedosław nie jest popularny. Czy może dlatego, że zdala od gwaru i od swarów politycznych do żadnej nie należy frakcyi? Nam się zdaje, że inna jest tego przyczyna: jego wy-

soki artyzm, styl oryginalny i język własny, dla niewielu, nawet wykształconych Słowaków przystępny. Przypominając w wielu razach naszego Kraszińskiego, wspólnie z nim czekać musi na poznanie i uznanie, bo jego poezya nie jest dla bieżącej tylko chwili—to balsam mający krzepić naród w dalekiej jeszcze przyszłości.

Popularnym poetą w całym tego słowa znaczeniu jest syn dra Józefa Hurbana, tylekroć powyżej wspomnianego, *Svetozar Hurban*, piszący pod pseudonimem Vajansky (ur. 1847). Z zawodu adwokat, jest niepospolitym poetą, pierwszorzędnym nowelistą, niezmordowanym bojownikiem za pomocą pióra w redakcyi dziennika „Národné Noviny.“ (zob. ryc. nr. 23).

Wystąpienie jego przypada na czas nieco późniejszy niż Hwiezdoslawa, bo na rok 1873, ale kiedy ten dłuższy czas potem milczał, pracując w cichości, Wajanski szedł śmiałym krokiem naprzód, i po przekładzie Schefflowych „Psalmów z gór“ po „Listach od Adryatyku“ (Jaderske listy) wyszedł w r. 1880 pierwszy zbiorek utworów poetyckich „Tatry a more.“ W tym czasie wskrzesił niegdyś przez ojca wydawane „Slovenske Pohl'ady“ i w nich umieszczał tak poezye, jak zwłaszcza nowelle i powieści; pierwszych część wyszła potem w zbiorach „Z pod jarzma“ (1884) i „Verše“ (1890), drugie tworzą kilka tomów, ale osobno wydane są tylko „Besedy a dumy“ (2-ty 1883—1884), szereg obrazków, między którymi górują „Lecące cienie“ (Letiace tiene) i duża powieść „Sucha latorośl“ (Suchá ratolest'). W roku 1890 umieścił w „Pohladach“ powieść „Na rozchrani,“ (Na rozdrożu), w 1896 „Koreň a vyhonký“ (Korzeń a pędy).

Przejęty nawskroś duchem ojca, uważa Wajanski wszelką pracę piórem za służbę dla narodu i dlatego, gdzie braki, tam on spieszy i lukę zapełnia. Czy trzeba dać wyraz sympatyi do braci południowych (Jaderske listy), lub napiętnować haniebne czy-





Andrej Kmet.



Jan Kollár.



Martin Kukušín.



Paweł Orszagh.



ny (Herodes), czy wzbudzić miłość do ziemi rodzinnej przez wystawienie jej krasy, lub współczucia dla wieśniaka (Obrázky), czy wreszcie ironią schłostać odrodzeńców i wskazać cel narodowej pracy (Sucha latorośl) — wszędzie Wajanski, wiedziony szlachetną tendencją, kreśli z uczuciem postacie dodatnie, z żalem ujemne. — Przez dotykane przeważnie sfer inteligentnych, między niemi i szlacheckich, przez realizm w kreśleniu stosunków zarówno miejskich, jak i wiejskich, przez szlachetność prozaicznego stylu, wykształconego przez niego do wyrażania najsubtelniejszych uczuć i myśli, zajmuje on pierwsze miejsce jako powieściopisarz i nowelista.

„Powieść Wajańskiego — mówi jeden z krytyków — to książka, której cena nie spada; świeżo będzie błyszczeć zawsze jako najpiękniejszy kwiat beletrystyki sławiańskiej, jako jeden z najpiękniejszych płodów całej zachodnio sławiańskiej literatury.”

Zanim zapoznamy naszych czytelników z wyborem jego pism, przytoczymy tu dla przykładu i charakterystyki ustępy tak z jego prozy, jak i z poezyj.

Oto np. jak kreśli pracę rębacza w boru:

„Už zanemel šestoraký tepot<sup>1)</sup> cepov po humnah, už nekädi<sup>2)</sup> sa u panského najera<sup>3)</sup> mlótiaci stroj<sup>4)</sup>. Tu čas, kde mozoľná ruka vyhlädáva prácu v širošiom<sup>5)</sup> bore. Mužovia v krátkych kožuchach, na pleciah blyskave sekery, tiahnu za šedého<sup>6)</sup> rana na miesto svojho trudu. Snah prašti<sup>7)</sup> pod t'ažkou botou, z úst mužov vinú za kotúče<sup>8)</sup> pary, na čiernych baraniciach iskri sa mrazny srieň<sup>9)</sup>, každý z rubáčov vyzerá jako perský šah vo svojej čapici diamantami posiatej. Leu že tieto slovenské diamanty sú leu požičane; pride zubaté slniečko a poberie si jich. Čiapky očernejú, iba na chocholi<sup>10)</sup> červenie sa kytka.“

<sup>1)</sup> bicie, <sup>2)</sup> dymi, <sup>3)</sup> dzierzawca, <sup>4)</sup> młocarnie, <sup>5)</sup> rozległy  
<sup>6)</sup> szary, <sup>7)</sup> skrzypi, <sup>8)</sup> wijące się, <sup>9)</sup> sezon, <sup>10)</sup> wierzchołek

„Pila škrieka <sup>1)</sup>, sekera búcha de masného dreva: rubači robia štiepy. Už cele pewnôstky <sup>2)</sup> pravidelne naukladaných štiepov čakajú na odvezenie, Pilena borica ztriasa sa zimnične <sup>3)</sup>, drobné sniažky hadže <sup>4)</sup> na chobáty <sup>5)</sup>, a hlavy svojich trýznitel'ov <sup>6)</sup>. Nepomôže jej ani trasenie, ani hadzanie sňahom: sklonit'sa musí hrdá hlava, naučena na vol'ný vzduch, na čisté objímanie vetra, sklonit'sa musí pyšný šlichly driek <sup>7)</sup> do sňahu smiešaného s pieskom. Dutý buch už borica leži na chladnej zemi.. Vzдорovala v predsnostnej úzkosti padu, jej ramena chytaly sa zúfale <sup>8)</sup> najprv vzduchu—no ten nema pevnoty, potom konárov súsedných, ale ani tie nemajú dost' sily zachylit' klesajúceho <sup>9)</sup> druha. V predsmrtnom hneve zvrtila sa borica, ichly jej zahvižd'aly, ratolesti odcesly konáre súsedine a tak ničiac, zničená l'ahla k nohám svojich vrahov.

Rubači podopreli sa na sekery a oddychajú nad povaleným stromom <sup>10)</sup>.“

W poeziách lubi używać sonetu, oktawy, sestyny, tercyny, ale równie gładko w całej krasie płynie z jego pióra dwuwiersz krakowiakowy.

## Sonet:

Viem, že môj národ temer<sup>11)</sup> nemá mena;  
viem, bez že ho rodni bratia malo znajú;  
viem, beho za deje odihrajú;  
a malým bude,, i keď' pride zmena.

Viem, že je špatny<sup>12)</sup>, biedny, svetom blúdi  
a doma chabo<sup>13)</sup> znaša vrahov rany;  
že na hrob môj tiež stokne<sup>14)</sup> znamä hany,  
bar vylial by som krev zaň z vernej hrudil

Viem, že môj silný hlas mrie bez ozveny<sup>15)</sup>,

---

<sup>1)</sup> zgrzyta, <sup>2)</sup> twiedza, <sup>3)</sup> gorączkowo, <sup>4)</sup> rzuca, <sup>5)</sup> grzbie-  
ty, <sup>6)</sup> dręczyciel, <sup>7)</sup> pień, <sup>8)</sup> rozpaczliwie, <sup>9)</sup> upadającego, <sup>10)</sup> drze-  
wo, <sup>11)</sup> prawie, <sup>12)</sup> biedny, <sup>13)</sup> trwożnie, <sup>14)</sup> spłynie, <sup>15)</sup> echo.

bar by sa niesol, jak spev cherubinal  
Viem, že marná žertva<sup>1)</sup> môjho žitia...

Poslednej<sup>2)</sup> chaty zakiaľ stoja steny,  
v nejž hlaholila<sup>3)</sup> sladka slovenčina:  
s tou chatou sviažem obsah <sup>4)</sup> svojho bytia.

Przykładem lekkiej formy, zaprawionej ironią, są  
„Nevinné veršiky:”

Kukulienka kuká, že ša hora <sup>5)</sup> puka <sup>6)</sup>  
sama som, samø som, pod' šuhajko <sup>7)</sup> dnuhá <sup>8)</sup>

Škovránok švitori, čo že nám hovori?  
Že ta naša l'ubost <sup>9)</sup> obidvoch umóri!

Červena kalina nbd vodou sa kniše<sup>10)</sup>  
Slovenská mamička smutný listok piše.

Smutný listok piše, slzami ho rosi  
že slovenský synček t'ažke jarmo nosi.

Smutný listok piše, krvou to pečati <sup>11)</sup>  
že poznala zradcu vo vlastnom diet'ati...

L'ahšie vel'blúdovi cez<sup>12)</sup> ihelne uško,  
než jej zostal' verným, keď je v teple bruško!<sup>13)</sup>

Po za niwą poezyi i powieści pracuje Wajanski  
i na polu krytyki literackiej, najwięcej zaś na polu  
politycznem, jako najwybitniejszy redaktor „Naro-  
dnich Novin.”

Pod pewnym względem za ucznia Wajanskiego  
można uważa *Izydora Żiaka* (pseud. Somolicky),  
spółredaktora „Narodnich Novin,” obecnie wacowskie-  
go więźnia.

---

<sup>1)</sup> ofiarę, <sup>2)</sup> ostatni, <sup>3)</sup> brzmiała, <sup>4)</sup> treść, <sup>5)</sup> las, <sup>6)</sup> rozwi-  
ja. <sup>7)</sup> młodzieniec, <sup>8)</sup> do wnętrza, <sup>9)</sup> miłość, <sup>10)</sup> chwieje, <sup>11)</sup> pie-  
czętuje, <sup>12)</sup> przez, <sup>13)</sup> brzuszek.

Jego utwory poetyckie, tak zebrane i wydane pod tytułem „Basno“, jak i licznie rozproszone po ostatnich rocznikach „Stov. Pohladov“, mają wyrobioną formę, lekki styl i myśl przeważnie patryotyczną. W nowellach i obrazkach jest realistą w charakterystyce i chętnie wybiera przedmioty, dające mu pole do satyry i ironii.

Prawdziwym realistą, niepospolitym w nowelli malarzem stosunków wiejskich i ludu, jest Marcin Bencur (pseud. Kukučín), ur. 1860 r., obecnie lekarz w Dalmacyi (zob. ryc. nr. 25). Kiedy w r. 1886 wspólnie z A. Bielkiem wydał w Skaliczy „Slovenské besidky“ zwrócił na siebie uwagę nowellą „Nieprzebudzony“, w której odmalował niłość pastucha gęsi, upośledzonego na umyśle, do gazdowskiej córki, która mu z litości czasem na pastwisko jedzenie przyniosła. Za temi poszedł potem cały szereg nieporównanych obrazów, jak: „Cienie i światło“, „Z ciepłego gniazda“, „Młode lata“, „Po dziewięciu latach“, „Do szkoły“, „Ze stopnia na stopień“, „Szczodry wieczór“ i po paroletniem milczeniu „Cestopisne črty“, wrażenia podróżnicze z Dalmacyi.

W nowelach tych przesuwają się cała galeria typów wiejskich: wiejski nauczyciel, pleban, kościelny, wójt, pisarz gminny, młody zubożony kmiotek lub chłop starej daty, wiejski rzemieślnik lub młynarz, pastuch, woźnica, cygan i żebrak, stoją obok siebie prawdziwi i plastyczni do szczegółów drugorzędnych. A obok tego ile obrazów życia: rada gminna, wesele, muzyka, pożar lub powódź—wszystko kreślone z etnograficzną niemal ścisłością i dla tego wartości podwójnej, dla literatury i kultury słowackiej. Co najwięcej pociąga do Kukuczyna, to zdrowy, serdeczny humor naszego Prusa, a przytem język ożywiony mnóstwem zwrotów i przysłówi ludowych.

Wielkiem utrudnieniem poznania Kukuczyna



jest brak książkowego wydania jego nowel, które z wyjątkiem „Dies irae“ i powyżej wspomnianych „Besedek“, mieszczą się w rocznikach „Slov. Pohladov.“ A warto nie tylko je uprzystępnąć, ale co więcej zapoznać z nimi inne literatury, bo kto pozna nowelle Kukuczyna, pozna istotę i charakter życia ludu słowackiego.

Zbliżając się do końca, nie możemy zapomnieć i o młodszych lub mniej płodnych talentach, które z powodzeniem na niwie beletrystyki pracują. Należy tu w pierwszym rzędzie Andrzej Bella, ewang. pastor wojskowy (obecnie w Krakowie), który wydał tylko „Piesne“ w Peszcie w r. 1880 i kilka wierszy umieścił w „Slov. Pohladach“; Marcin Braxatoris (M. Sladkovičov), syn Sladkowicza, próbującego sił w liryce i dramacie; Tichomir Milkin (pseud.), poeta i krytyk „Literarnich Listov.“

Z pomiędzy kobiet „imających czarnego pióra“ wyszczególniły się jako poetki i powieściopisarki: Teresa Wansowa, autorka powieści historycznej „Sirota Povradských“ (1889), komedyi 5-aktowej „Svedomie“ i kilku nowel, między innemi „Starej pieśni“ („Sl. Pohl.“, 1898), Helena Solteszowa, autorka dużej powieści „Przeciw prądowi“ i szeregu nowel (jak „Umierające dziecię“ Živena, 1885), obecnie przewodnicząca towarzystwa kobiecego „Živeny“ i jedna z najgorliwszych patryotek (zob. ryc. nr. 26), wreszcie Ludmila Podjaworinska, poetka i nowelistka w rodzaju naszej Hajoty.

A że i na polu naukowem nie brak pracowników takich, jak Paweł Križka, historyk, Andrzej Kmet i L. Holuby, przyrodnicy, dr. A. Wagner, astronom, J. Lombardini i Rizner, bibliografowie, S. Czambel i J. Škultetý, filologowie — jest nadzieja, że piśmiennictwo rozwijać się będzie, chociaż powoli i kroku innym literaturom dotrzyma. Obecny stan czasopiśmiennictwa słowackiego jest niezaprzeczenie

pomyślny, jeżeli się zważy trudności, na jakie rozwał tej gałęzi piśmiennictwa jest u Słowaków wystawiony.

Czasopism politycznych wychodzi 8, z których właściwie dwa tylko służą narodowej sprawie i są naprawdę polityczne, t. j. dziennik „Národné Noviny” w Turcz. św. Marcinie i tygodnik „Slovenske Listy” w Rużomberku. „Lúdove Noviny” i „Národní Hlásnik” to tygodniki dla ludu, cieszące się dość znaczną liczbą odbiorców (2,500 i 5,000), „Krest'an” jest wprawdzie wydawany w duchu religijno-katolickim, ale nie narodowym. „Nová Doba” jest organem socyalistów słowackich, zamieszkałych w Budapeszcie; „Slovenske Noviny” zaś i „Opravdový Krest'an” są organami madziarskimi, założonemi dla równoważenia wpływu czasopism narodowych.

Naukowo-literackich czasopism jest 5, a mianowicie: „Slovenske Pohľady”, miesięcznik wydawany w Turcz. św. Martinie już rok 18-ty. „Sborník musealnej spoločnosti slovenskej” (2 zeszyty rocznie) i „Časopis” tegoż towarzystwa, wychodzący co dwa miesiące; „Literárne Listy” są dodatkiem miesięcznym do „Kazatelni” i jedynem pismem literackim, poświęconem wyłącznie krytyce. „Černokňažník” jest miesięcznikiem humorystycznym.

Po za temi jest 8 pism religijno-obyczajowych [„Katolické Nowiny” (Tyrnawa), „Kazatelna” (Tepla), „Putník sv. Vojtešský” (Tyrnawa), „Naša nádej” (Waców), „Kral'owna sv. Ruženca” (Trzciana na Orawie), „Posol bož. srdca Ježišového” (Tyrnawa), „Cirkovné Listy” (Lipt. św. Mikulasz) i „Stráž na Sione” (Modra)] i 3 pisma gospodarskie („Obzor” z dodatkiem „Pod Lipą”, „Hospodarské Noviny” i „Vlast a Svet”), z których ostatnie jest wydawane przez Madziarów za pieniądze byłej „Macierzy Słowackiej.”

Od nowego roku bieżącego wychodzi również

pod redakcją T. Wansowej „Dennica“, miesięcznik dla kobiet, który w razie pomyślnych warunków może istotnie zastąpić odczuwany brak tego rodzaju publikacyi.

---

## X.

### Zakończenie.

Poznawszy życie Słowaków dawne a zwłaszcza teraźniejsze w rozmaitych jego objawach, a przede wszystkim w najcenniejszej pracy ducha — w literaturze, nie możemy zamknąć tego szkicu bez kilku uwag.

Nie ulega wątpliwości, że Słowacy posiadając wiele odporności, mają za mało energii. Pewna bierność, połączona ze zdaniem się na obroty losu, ta bierność, której dopatruje się wielu psychologów przedewszystkiem w Słowianach, jest jedną nietylko z najwybitniejszych, ale zarazem najszkodliwszych cech życia słowackiego. Nie odegrawszy nigdy w dziejach wybitniejszej roli nie mają tradycyji rycerskich, a wszystkie wspomnienia czasów Świętopelka i Roścysława są tylko poetycznemi obrazami, bez realnego gruntu politycznego. Ujarzmieni od lat tysiąca nie mogli w sobie wyrobić zmysłu politycznego, a jeśli mimo tylu wieków potrafili zachować swoją odrębność narodową, nie tyle w tem ich zasługi, jak raczej pomyślnego dla nich ukształtowania się stosunków w późnem obudzeniu się w Madziarach świadomości narodowej i „idei madziarskiej.“

Ten brak wyrobienia politycznego odbija się i dzisiaj w ich pracy narodowej. Narzekają słusznie na nieuczciwą agitacyę, ale sami uczciwej i stanow-

czej między ludem rozwinąć nie umieją, aby solidarnością zorganizowanych mas przeważać presję organów rządowych.

Szeroki samorząd miejscowy w gminie, szkole, a poniekąd (u protestantów) i w kościele, nie mógłby się stać łupem w rękach nieprzyjaciół, gdyby stosownie umiano zorganizować lud, oddziaływać na niego ciągle przez bliską styczność i tanie gazetki, organizować nawet robotników, aby ich uchronić od sideł socjalizmu.

Inteligencya słowacka, w stosunku do ogólnej liczby ludności nieliczna, nie jest zwartą falangą bojowników narodowych i niema dosyć poczucia obowiązku popierania wszelkich usiłowań darodowej pracy. Nie wielu tylko jest zupełnie niezależnych, jeszcze mniej tak zamożnych, aby podług potrzeby i większe sumy mogli składać na ołtarzu patryotyzmu, ztąd lada niepowodzenie, lada gwałtowniejszy wichur zdej się grozić zupełną zagładą mozolnie wybudowanej twierdzy narodowej.

Gdyby pamiętali o znanem zdaniu „discite historiam exemplo moniti“ i oglądali się około siebie, dostrzegliby wiele analogii w losach innych narodów słowiańskich i z ich dziejów nie jednego mogliby się nauczyć.

Mimowolnie nasuwa się nam podobieństwo Słowaków z Wenedami, przedstawianymi w „Lilli Wenedzie“ Juljusza Słowackiego. Lud gołębiej prostoty i czystego serca, dzielny fizycznie, ale w duchowej rozterce, zasłuchany w dźwięki harf swych kapłanów-poetów, a oczekujący cudu — jakież podobny do Słowaków, których podobnie jak Wenedów gnębi i dusi naród ani lepszy, ani kulturą wyższy. Miałżeby i los Wenedów być prorocstwem dla przyszłości Słowaków? Nie daj Boże! i ufamy, że w tem miejscu analogia ustaje. Wenedowie zwątpili w swą przyszłość „ich serce zbłądło i trzęsło się jak liść olcho-



Jan Francisci.



Elena Soltészová.



Svetozár Hurban Vajanský.



Paweł Mudroń.





wy“ więc „na ich czołach było wypisane krwawo życie trzydniowe.” Słowacy w przyszłość nie wątpią...

Dowodem jest głos jednego z najwybitniejszych pracowników narodowych i pierwszorzędnego pisarza słowackiego, podany w szeregu artykułów w „Narodnich Nowinach,” a potem w osobnej wydany książeczce p. t. „Uspodobienie a nadzieje. Próba uprzątomnienia sobie teraźniejszego horyzontu myśli słowackiej na tle wspomnień z przeszłości” (Turcz. św. Marcin 1897). Po skonstatowaniu, że tak mało przodkowie dzisiejszych Słowaków pozostawili śladów swego życia indywidualnego, narodowego, i zaznaczeniu, że mało wiedzą o Słowakach nawet bracia najbliżsi, autor widzi w tem główną „słabość” narodu słowackiego, że przy tak chwalebnej wytrwałości, z jaką przez tyle wieków zachował czysty język i literaturę tradycyjną, nie pozostawił śladów życia historycznego, nie dał mu widzialnego artystycznego kształtu. Pochodziło to—zdaniem autora—z braku poczucia artystycznego i artystycznej twórczości. Wszystko tkwiło w zarodku, wiek obecny dopiero z tego ziarnka rozwinął roślinę i kłosa. Część dalsza służy przypomnieniu wszystkich usiłowań celem rozbudzenia poczucia narodowości, począwszy od poety Hollego, a skończywszy na działalności „Macierzy słowackiej.” Po scharakteryzowaniu głównych środków madziaryzacji, ucisku obecnego i groźnej etycznej epidemii, ziejącej na Słowaków, mówi:

„Chwalilibyśmy Boga, gdyby wszystko tak było dobre a zbawcze, jak to, że nam Słowakom niczego nie trzeba, tylko przetrzymać ten czas krytyczny, nie upadać, nie przerywać uświęconego łańcucha naszych zacnych dążeń, które podług złotych słów biskupa Moysesa, mają wewnętrzną sprawiedliwość, niewątpliwe uzasadnienie, udowodnioną moc

prawną... Dopóki to słońko świeci, nie boimy się wewnętrznych sporów, ani zewnętrznych przeciwieństw, bo wiemy, że zwycięży jedna myśl wszystko przewyższająca, nad wszystkim królująca: pragnienie życia, jako jeden uczciwy, prawnie powstały naród, którego Panem jest Chrystus Zbawiciel, którego nadzieją, wiarą, ucieczką i zwierzchnością jest Bóg!“

„Jedno, do czego dążyć jest wszystkich świętym obowiązkiem, to, abyśmy byli jednolitą całością, chociażby kipiące i wrzące fale roztopionego kruszcu zachowały jakieś nierówności i szczyrby na powierzchni. To nie zmieni donośnego brzmienia, to może tylko bawić oko, jako dążność całej przyrody, która nie lubi monotonii. Ale dźwięk musi być ten sam, prawdziwy, spiszowy, silny a przyjemny...“

„Przetrzymać ten czas krytyczny, to jest w tej chwili największym i najświętszym obowiązkiem... Główną, grubą, surową i najcięższą pracę jużśmy wykonali—opuścić ręce i przestać pracować, przestać cyzelować, doprowadzać do doskonałości, upiększać dzieło już gotowe, byłoby straszną rzeczą, byłoby *moral insanity*.“

„Jakież są tedy narodu tego horoskopy w bliższej i dalszej przyszłości? Wierny syn narodu wiecznie pyta się o to sam siebie, i myślących przyjaciół swoich, uczonych, polityków i poetów narodowych; wszyscy oni z apodyktyczną pewnością wieszczą nam w swych widzeniach i świętych natchnieniach żywot, a nie śmierć; wszyscy zarówno śpiewają pieśń nadziei, żywota, nawet sławy i swobody, i wtedy, gdy krwią piszą gorzkie żale nad teraźniejszym stanem swego narodu:

„Marno w spolnom lese buky  
sa telmate pnú, rózkladajú v priek,

plecama tlaďia, odstrkujú ruký:  
vyhúknú predsá nad nich štiľly smrôk...“<sup>1)</sup>).

...Spodziewamy się pracy gorzkiej, bez nagrody, nieuznanej przez swoich, a dopieroż przez obcych; spodziewamy się cierpień prywatnych i narodowych, prześladowań, obelg, więzienia, głodzenia, hańby; spodziewamy się bolesnej słabości własnych braci, chwiejności, niecierpliwości, niewdzięczności, próżności, interesowności, nieczystości serc, owianych zarazą, która chodzi w parze z długą niewolą; spodziewamy się wzrostu potęgi nieprzyjaciół, nowych z ich strony strachów i zabiegów dla zniszczenia naszego (słowiańskiego) społeczeństwa, naszego patriotyzmu i kultury; spodziewamy się opuszczenia braci przez braci, co jest bardzo smutne — najsmutniejsze. Madziarzy dosięgli szczytu władzy politycznej i wyzyskują ją do ostatniej kropli bez najmniejszego względu na słowa i przyrzeczenia tych mężów madziarskich, którzy im wywalczyli i swobodę i potęgę państwową, mądrymi i zręcznymi kompromisami z koroną i rządem wiedeńskim... Baczność niemadziarskich narodów nie jest aktem podstępnej polityki, ani oporu i kaprysu, ale jest stanem żelaznej konieczności, na nas niemiłosiernie wymożonym, nad którym głęboko ubolewamy. Bo zabić nas można, ale nikt niema prawa zmusić nas do samobójstwa, nikt bez wyjątku, chociażby tron jego dostawał do nieba!“

„Nasza słowacka, narodowa sprawa, oprócz pisanego i zwyczajnego prawa, spoczywa na wiecznych prawach przyrody i jej podstawach przez samego Boga stworzonych. Jest ona rezultatem fizycznych sił, które i ateizm uznać musi. Ma tedy dwie części:

---

<sup>1)</sup> Darmo się w wspólnym lesie buki grube pną i rozkładają wpoprzek, plecami cisną, odłamują gałęzie — przecież ponad nie wystrzeli świerk wysmukły...

duchową i materyalną. I sköro nieprzyjaciele nasi odrzucą wszystko duchowe, a opierać się będą tylko na materji i wtedy zabijanie narodu naszego okaże się bezcelowym zamachem... Tylko wygnanie z kraju, albo wymordowanie mieczem, trucizną, ogniem, wodą, dynamitem, konsekwentnie i niemiłosiernie wykonane, byłoby w stanie zmieść z powierzchni ziemi naród słowacki, do czego się pewnie nikt nie posunie z przyczyn etycznych i ekonomicznych: nie rozumiemy tedy niedbałości w rozumnem rozwiązaniu naszej narodowej kwestji, a dzikiego trzymania się stronnicych usiłowań celem osłabienia naszej narodowości. Męczarn można wykonać wiele, ale rezultaty nie będą w należytem stosunku ani do trudu tyranów, ani do bólu męczenników...”

„Kiedy ogółem wszystko policzymy, wszystkie niepowodzenia odważymy na złotych wążkach, wszystkie stosunki ocenimy podług wartości netto, kiedy wszystko powiększymy do podwójnej miary i wtedy jeszcze na podstawie tego, co mamy, cośmy wykonali i jakeśmy wykonali, nie może być nadzieja nasza za zuchwała! Na tryumf miejsca nie ma, radość byłaby przedwczesna, optymizmu się wystrzegajmy. Ale o rozpacz może mówić jedynie człowiek duchowo upadły i zdenerwowany. Kiedy się bliżej przyjrzemy potędze i zważymy te środki, te zakusy, tę gorliwość, tę wytrwałość, tę wyższość, ten ozdobny gmach fałszywych maksym, to szczęście przeciwników naszych, a w stosunku do tego rezultaty, osiągnięte za pomocą tak nadzwyczajnego kunsztownego, bezwzględego aparatu nieprzyjaciół w toku długich lat trzydziestu, musi się podnieść i rozjaśnić nasza nadzieja, musi napęłnić duszę naszą dumna świadomość naszej istoty, i skoro tylko zechcemy, naszej absolutnej niezwyciężoności! Nic nie zginie z atomów tej ziemi, a ogrom, któryśmy wznieśli, miałby zmarnieć?”

Po tegorocznych sierpniowych uroczystościach w św. Marcinie, które wypadły świetniej i uroczyściej niż lat poprzednich, napisał jeden z gorących patriotów z Krzemienicy:

„Dawno czekamy lepszych czasów, ale te nie chcą się pojawić. Jeszcze nas z dnia na dzień więcej prześladują, publicznie i prywatnie oczerniają, jako niebezpiecznych ludzi, zdrajców ojczyzny. Prawda, dotąd na przekór rozlicznym krzykom niczem tego udowodnić nie mogli.“

„Co więcej — jesteśmy bez szkół, bez urzędów i ochrony, a przecież z dnia na dzień nasz obóz rośnie. Dopomagają do tego sami nasi nieprzyjaciele, bo często i takim oczy się otworzą, którzy przedtem o tem ani nie posłyszeli, a słowo „panslawista“ przedstawiali sobie jakby jakie widmo, czy smoka, który chce polknąć społeczeństwo ziemskie.“

„A więc dalej z Bożą pomocą idźmy do pracy; niech każdy pracuje tak, jak mu siły i stosunki pozwalają. Kto jest niezależny, niech pracuje bez oglądania się i wstydu; kto związany stosunkami, niech pracuje tak, jak może najlepiej — to piórem, to groszem, to dobrą radą, to znów dobrą książką słowacką. Drogi są rozliczne, ale cel jeden i prawdziwy. Bóg zaprawdę pobłogosławi każdy dobry zamiar, a małe ziarnko dobrej woli wyrośnie z czasem w potężny szczep słowacki, pod który się z czasem bojaźliwi i niezdacydowani schronią przed burzami i atakami nieprzyjacielskiego świata. Chociaż owoców my spożywać nie będziemy, da Pan Niebieski, że będą nasi potomkowie.“

Kończymy słowami Stefana z Opatówka:

Sam smutny wszedłem w strapienie koło...  
I mój się Słowak też nie śmieje...  
Głowa na piersi, w bruzdach czoło,  
Bo mu się wielka krzywda dzieje!  
Ja brat twój z rodu, ach i z doli,  
Czuć, gdzie serce ciężko boli...

Więc dłoń twą wstrząsam i do Boga  
Wznoszę ręk węzeł, jak na gody:  
Aby nam lżejszą była droga,  
Do duchów słońca, do swobody!  
A dolą—raj, czy kły tygrysie...  
O, drogi bracie, kochajmy się!

K O N I E C.



# TREŚĆ.

---

	Str.
Przedmowa . . . . .	3
Wstęp . . . . .	7
I. Ludność i jej siedziby . . . . .	9
II. Chaty i stroje . . . . .	29
III. Gospodarstwo. Pasterstwo. Przemysł . . . . .	37
IV. Życie rodzinne . . . . .	47
V. Życie społeczne. Język . . . . .	57
VI. Stosunki polityczne i kulturalne . . . . .	68
VII. Literatura dawniejsza . . . . .	88
VIII. Czasy rozkwitu . . . . .	100
IX. Literatura współczesna . . . . .	137
Zakończenie . . . . .	151

---











